

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

16

(92)

KONTAKTY
18 VII 1982
Cena 12 zł



Fot. Nina Omelczenko

pojedynek z siedmiogłowym smokiem

Z profesorem Zdzisławem Sadowskim, zastępcą Pełnomocnika Rządu ds. Reformy Gospodarczej — o tym, kto ma zapłacić za kryzys; o barierach i pułapkach nowego systemu gospodarowania; o stanie społecznego myślenia ekonomicznego; o podtrzymywaniu i zagładzie przedsiębiorstw; o przyjemnościach życia bez kolejek a z pustą kieszenią — rozmawiają Nina Omelczenko i Stanisław Zagórski.

most
na niezgodzie

STANISŁAW
ZIELIŃSKI

Zajki w gminie Trzcianne i Łaś Toczyłowo w gminie Zawady, liczące po ponad 50 gospodarzy, leżą naprzeciwko siebie po obu stronach Narwi. Piaszczysta droga, biegnąca nad rzeką, w Łasi Toczyłowo zamienia się w bruk, w którym kiedyś kamienie siedziały na wierzchu, teraz zdają się informować, że tu tejsi rolnicy mają sporo ciężkiego sprzętu. W Zajkach poza stodołami przebiega niedawno zrobiona żwirówka, posypana żółtym piaskiem. Obie te drogi zbiegają się przy rzece, tuż przy wjeździe do Łasi Toczyłowa, gdzie trakt ów urywa się.

Zajki od lat skracają tedy swój dojazd do pól uprawnych. Ostatnio dopracowały się promu, gdyż ze zbożem, a mają po przeciwnej stronie ponad 100 hektarów pól uprawnych, musieli jeździć na most po kilka, nawet kilkanaście razy dziennie, pokonując trasę 15 kilometrów. Tracili czas, paliwo i pieniądze.

Łaś Toczyłowo przeżywała podobną gehennę. Na przeciwnym brzegu posiadała ponad 200 hektarów łąk. Co najmniej dwa razy na dzień przepędzała na skróty przez rzekę około 250 krów. Każda umie już więc świetnie pływać, ma zgrabną sylwetkę, ale mleka daje o połowę mniej niż powinna. Hodowcy wielokrotnie snuli dywagacje, co należy zrobić, aby ich rogacie pociechy mocniej stały mlekiem, ale co roku, zwłaszcza chłodną wiosną i jesienią, wzrastała liczba zachoro-

Podezas wizyty w bułgarskim Widnie delegacja KW PZPR podpisała porozumienie o współpracy na lata 1982-83 między województwem łomżyńskim a okrugiem Widin. Przewiduje ono wymianę delegacji, grup roboczych i lektorów. Przedmiotem zainteresowania będą doświadczenia w pracy partyjnej oraz dorobek specjalistów i robotników pokrewnych dziedzin gospodarki (fabryka telefonów w Biełogradzaku i „Telkom” w Zambrowie; Instytut Przemysłu Mleczarskiego w Widnie i Zakład Mleczarski w Grajewie; APK Dunawcy i Kombinat „Wizna” oraz POHZ Grabowo; centrum selekcyjne w Widnie i Stacja Hodowli i U nasienniania Zwierząt w Piątnicy). Na obozach wymiennie przebywać będą harcerze i pionierzy. Trzyosobowa grupa robocza Frontu Ojczyźnianego uzgodnił podczas pobytu w czerwcu przyszłego roku zasady współdziałania z OKON-ami. W najbliższych miesiącach przewiduje się przyjazd trzyosobowej grupy działaczy z Komunistycznego Związku Młodzieży im. Dymitrowa, którzy ustalą zasady współpracy z zarządami wojewódzkimi ZSMP i ZMW. Przedstawiciele władz partyjnych z Widina złożą oficjalną wizytę w przyszłym roku. Ustalono również zasady wymiany wśród dziennikarzy zaprzyjaźnionych pism: „Kontaktów” i „Czerwono Zname”.

RADNI NA SESJI Wojewódzkiej Rady Narodowej dyskutowali na temat porządku publicznego i przestrzegania prawa w województwie łomżyńskim. W interpelacjach zwrócili uwagę na następujące problemy:

◆ przez trzy doby w zakładzie doświadczalnym „Biebrza” i okolicznych wsiach nie było elektryczności,

◆ w gminie Rajgród, szczególnie w rejonie Kuwasy, katastrofalny jest stan dróg,

◆ brak akumulatorów jest przyczyną zużycia podwójnej ilości paliwa przez ciągniki,

◆ LPB zbudowało w Zambrowie osiedle Wschód, ale zapomniało o budowie dróg,

◆ mieszkańcy wsi Bożejewo (gmina Andrzejewo), pozostający w unii ze wsią Gołębie — w obu rządach jeden sołtys — pragną usamodzielniać się i wybrać własnego sołtysa,

◆ autobusy PKS-u nie zatrzymują się na przystankach, co uniemożliwia podróże obywatelom i radnym.

Następnie wojewoda Jerzy Zientara przedstawił stan porządku publicznego w województwie. W 1981 r. organa ścigania wszczęły 2774 postępowania przygotowawcze. Główne rodzaje przestępstw: naruszenia własności, wystąpienia przeciwko życiu i zdrowiu, spekulacje; o 60 proc. wzrosła ilość przestępstw popełnianych przeciwko konsumentom. Po wprowadzeniu stanu wojennego widoczne jest uspokojenie się nastrojów mieszkańców województwa. Są jednak grupy ludzi oczekujących na nieokreślone zmiany. Wśród ludności wiejskiej wiele zadrzań wywołują braki w zaopatrzeniu w środki produkcji rolnej, wadliwość rozdziału deficytowych maszyn, wysokie ceny usług rolniczych. Niepokojąca sytuacja panuje w środowisku młodzieżowym. Zdarzają się przypadki odmowy zakładów pracy przyjęcia uczniów na praktyki zawodowe, a przecież wyrobienie szcunku dla pracy jest jednym z najważniejszych elementów wychowania.

Płk Stefan Sokołowski, komendant wojewódzki MO: — Nie stwierdziliśmy, aby po ogłoszeniu stanu wojennego powstawały w województwie nielegalne struktury polityczne. Trzydzieści osób internowanych wróciło do domu przed 12 kwietnia. Zwolnione zostały też cztery osoby, internowane po tej dacie. W ciągu sześciu miesięcy br. organa ścigania wykryły 511 przestępstw; 432 przestępstwa gospodarcze spowodowały straty sięgające 27 milionów złotych. W porównaniu do analogicznego okresu ub. roku, wzrosła ilość przestępstw w gospodarce żywnościowej z 214 do 334. Aferowe zagarnięcia mienia sięgają 3 milionów złotych. Stwierdziliśmy 254 naruszenia prawa w obrocie towarowym; ukryte towary miały wartość ok. 740 tysięcy złotych. Często formą przestępstwa jest dostarczanie przez konwojentów faktur i pieniędzy, a nie towaru. Wszczęliśmy cztery postępowania przygotowawcze o nielegalny obrót

dewizami, zakwestionowaliśmy 3600 dolarów USA. Prowadzimy kontrolę dochodów właścicieli lokali gastronomicznych; kilku osobom wymierziliśmy podatek wyrównawczy. Ujawniliśmy 53 bimbrownie i 102 punkty nielegalnego handlu alkoholem. Walkę z alkoholizmem w Łomży utrudnia brak izby wytrzeźwień, 582 osoby uchylające się od pracy skierowaliśmy do Wydziału Zatrudnienia.

Marian Mieszkowski, przewodniczący WK SD: — społeczeństwo musi współdziałać z organami porządkowymi, jeśli chce mieć zapewnioną ochronę. Rozumiem to w ten sposób: własny przykład, właściwe wychowanie w rodzinie, działania wychowawcze szkoły i organizacji młodzieżowych. Ważne jest też społeczne potępienie negatywnych zachowań współobywateli.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI Związku Młodzieży Wiejskiej zwraca się do łomżyńskich rolników w porównaniu do lat ubiegłych, zmniejszając w trudnych warunkach życiowych, z ofertą udzielenia pomocy w żniwach: „Chcemy wspólnie z młodzieżą pracującą w miastach oraz przebywającą na obozach przyjść Wam z pomocą. Zwróćcie się do nas pisemnie lub telefonicznie albo przez miejscowych działaczy ZMW. Nasz adres: Zarząd Wojewódzki, Plac Zeglickiego 6, telefon 48-99”.

nieczym. W Andrzejewie, w dziedzinie zorganizowanym przez Zbiórca Szkołę Gminną, przebywa osiemnastoletni chłopiec, ale ani jedno z nich nie jest potomkiem rolnika. W innych wsiach placówki tego typu nie będą organizowane z powodu braku chętnych. W Nurze zaplanowano otwarcie dwóch ośrodków; dotychczas do jednego zgłosiło się dwoje, do drugiego — troje dzieci. W gminie Perlejewo dziecięce będą pracowały w Grannem i Twarogach Lackich; zgłosiło się tam po 15 dzieci, a wymagana jest grupa przynajmniej 25-osobowa. Jednak Zarząd Wojewódzki TPD zgodził się na otwarcie placówek i przy tej liczbie dzieci. Podstawową przyczyną niechętnego oddawania milusińskich do dziecięcych jest 1000-złotowa opłata.

REKONESANS w kilku łomżyńskich zakładach wykazał, że — mimo stosunkowo niewysokich opłat za wczasy — ilość chętnych, w porównaniu do lat ubiegłych, zmniejsza się. Wzrosła natomiast liczba amatorów wczasów turystycznych. W Zakładach Przemysłu Spożywczego każdy wyjeżdżający otrzymuje 160 złotych na dobę, a w ŁZPB „Narew” — aż 200 złotych.

WCZASY W PKS-ie cieszą się dużym powodzeniem. Na 24 pracowników miejsca otrzymało tylko ośmiu. Za skierowanie do Piławek pracownik PKS-u płaci 1265 zło-

Spółdzielni z działkowcami. Popiera też dążenia do reaktywowania związków branżowych producentów warzyw i pszczelarzy.

WALNE ZGROMADZENIE Spółdzielni Transportu Wiejskiego dokonało wyboru Rady Nadzorczej, delegatów na IV zjazd WZSR i kandydatów do Rady Nadzorczej WZSR-u. STW zanotowało w 1981 r. ujemny bilans działalności gospodarczej. Złożyło się na to kilka przyczyn: odebrano mu transport mleka, podwyższe uległy części zamienne i płace pracowników. Lepsze są wyniki tego półroczu, spowodowane połączeniem oddziałów w Kolnie i Łomży; zakupiono dźwigi i koparki, co usprawnia rozładunek, zmniejszono zatrudnienie; więcej jest sprawnych samochodów; wzrosła dyscyplina pracy, ale także ceny usług STW.

MŁODZI BIBLIOTEKARZE z Łomżyńskiego uczestniczyli 7 VII r. w spotkaniu zorganizowanym przez Zarząd Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich i Oddziałową Organizację Partyjną w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. Przewidywane tematy (partyjny program rozwoju kultury, aktualne zadania działalności kulturalnej, koncepcja rozwoju bibliotek publicznych i czytelnictwa w latach 1982-1990, ocena wniosków i postulatów środowiska bibliotekarskiego) przedstawili m.in.: zastępca kierownika Wydziału Propagandy i Informacji KW PZPR — Bolesław Grabowski, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW — Janusz Berner, dyrektor WBP — Józef Palka.

OGÓLNA WARTOŚĆ TOWARÓW zakupionych w I półroczu przez WPHW wyniosła 708 188 tysięcy złotych z czego 215 783 tysięcy stanowią towary zakupione bezpośrednio u producentów; ich udział w zakupie I półroczu wynosi 30,5 proc. (w ciągu całego 1981 r. — 7 proc.). Bezpośrednio u producentów WPHW zakupiło dodatkowo: kurtek, płaszczy, spodnie i sukienek na sumę 66 061 240 złotych; swetrów szetlandów, pógolfów, spódnic, kaftaników i rajstop — na 23 066 075 złotych; dywanów, firanek, ręczników, koców, tkanin bawełnianych na — 44 813 960 złotych; obuwia damskiego i męskiego (23 782 pary) — na 26 001 300 złotych; imbryków porcelanowych (500 szt.), grzałek, żarząrek (46 szt.), chłodziarek (78 szt.), pralnic (150 szt.) — na 6 318 990 złotych; kanap, zestawów wypoczynkowych (120 kpl.), segmentów (40 kpl.) i boazerii — na 13 601 000 złotych; zabawek, artykułów papierniczych i sportowych — na 9 559 438 złotych; rękawiczek, włóczki, beretów i pasmanterii — na 4 210 200 złotych.

personalia

Funkcję I sekretarza w Nowogrodzie KMG powierzył Mirosławowi Dobrzańskiemu, dotychczasowemu kierownikowi służby rolnej. Poprzedni sekretarz odszedł na własną prośbę.

Komitet Gminny PZPR w Andrzejewie zaakceptował prośbę Jany Arcimowicz i zwolnił ją z obowiązków I sekretarza KG; przeszła ona do pracy w Komitecie Wojewódzkim.

wolny rynek

Piątkowy targ w Łomży upłynął pod znakiem owoców i warzyw z tegorocznych zbiorów. Naliczyłem dziesięć sprzedawców, którzy duże ziemniaki, nadające się do tarcia na placki, sprzedawali po 30 złotych za kilogram. Pęczek buraczków wyceniono na 10 złotych, cebuli — 12, marchewki — 20. Główna salata kosztowała 5 złotych. Duże główki kapusty sprzedawano po 25 złotych, ogórki po — 80, pomidory po 140-160, kalafior po 15-40 złotych za sztukę. Sprzedawcy runa leśnego za litr czarnych jagód żądali 100 złotych, za szklankę poziomki — 30 złotych, a dwie garstki kurek — 25 złotych. Sporo było owoców, ale sprzedawcy trzymali się cen sztywno. Tylko bardzo drobne truskawki szły po 50 złotych, większość żądała 70. Kilogram agrestu kosztował 60 złotych, czarnych porzeczek — 80, a malin ogrodowych — 160 złotych. Niewiele było jaj; za parę żądano 20 złotych, za ćwiartkę śmietany — 90 złotych.

Redagowanie „Zdarzeń”
— WIESŁAW KOŁOWSKI



Obietnica piłkarzy, dana naszym wysłannikom przed Mundialem, sprawdziła się: polska drużyna zdobyła srebrny medal, powtarzając sukces z 1974 roku. Gratulujemy! Na zdjęciu, wykonanym przez naszego fotoreportera z ekranu telewizyjnego, radość prezydenta Włoch — Sandro Pertiniego i trenera — Enzo Berzota — po zdobyciu przez ich drużynę złotego medalu.

OBYWATELSKI KOMITET Odrodzenia Narodowego w Andrzejewie liczy trzydziestu członków. Dyżurujących codziennie w Urzędzie Gminy przedstawicieli OKON-u najczęściej odwiedzają rolnicy; proszą o przydział maszyn i środków produkcji rolnej. Udało się zadośćuczynić niektórym prośbom; do gminy sprowadzono koparkę, którą przeprowadza się remont rowów melioracyjnych.

NAJWAŻNIEJSZYM OSIĄGNIĘCIEM OKON-u w Zarebach Kościelnych jest wznowienie budowy miejscowego ośrodka zdrowia. Ciągącą się od siedmiu lat inwestycję budowlani ostatnio zupełnie opuścili. Z połowicznym skutkiem zakończyły się rozmowy z Rejonem Dróg Publicznych w Wysokiem Mazowieckiem. Drogowcy zapowiedzieli, że do 1984 nie zbudują porządnej nawierzchni między Czyżewem a Jasienicą, co najwyżej mogą załatać dziury. Negatywnie odpowiedział również oddział PKS-u w Ostrołęce, do którego zwrócił się OKON z prośbą o uruchomienie dodatkowego kursu z Zareb Kościelnych do Ostrowi Mazowieckiej, aby można było odwiedzać chorych kierowanych do ostrowieckiego szpitala.

IDEA OPIEKI NAD DZIEĆMI rolników w czasie żniw spełza na

tych, jego matka emerytka — 1265 złotych, dziecko — 1210 złotych. Przedsiębiorstwo dysponuje niewielkim funduszem socjalnym, dlatego nie organizuje wczasów turystycznych.

AŻ 540 TON TRUSKAWEK skuliła dotychczas Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska. Do końca sezonu zaplanowała skupienie jeszcze ok. 150 ton. Spółdzielnia sprzedała 240 ton zagranicznym kontrahentom, a ok. 20 ton skierowała do sprzedaży detalicznej; pozostałe trafiły do chłodni Horteksu. Przygotowuje się produkcję kompotów i dżemów. Ile będą kosztowały? Nie ustalono jeszcze kosztów produkcji, ale wiadomo, że trzykrotnie wzrosły ceny słoików, koszty transportu i płace.

PREZYDIUM WK ZSL-u oceniło działalność Łomżyńskiej Spółdzielni Ogrodniczej. W podjętej uchwałie podkreśliło, że mimo braku w województwie tradycji upraw owoców, jego plantacje stanowią liczącą się w kraju bazę surowcową. Ponadto stwierdziło, że wdrażanie reformy gospodarczej w Spółdzielni utrudnia szczupłość bazy przetwórczej. Należy aktywizować małe podmiejskie gospodarstwa rolne do produkcji ogrodniczej. Prezydium WK ZSL uważa, że potrzebna jest współpraca

zdanie tygodnia

Urzędnik może być diablem, aby był uczciwy.
(rolnik indywidualny ze wsi Sulewo Prusy, gmina Wąsosz)

myśl z atestem

Część powinna dostosować się do całości, a nie na odwrót.
(Lenin: „Dzieła”, t. XII)

zdarzenia



Niepodległa Polska otrzymała w spadku po zaborcach trzy odmienne systemy funkcjonowania administracji. Potrafiła je scalić w jeden, co stanowi już wielkie osiągnięcie, które trudno przeceniać. Jaką była „biurokracja” przedwojenna? Panuje przekonanie, że to warstwa wykształcona, nie licząca, kompetentna, dobrze zarabiająca. Słowem, same plusy. W rzeczywistości prawdą jest tylko to, że „biurokracja” ta nie była zbyt liczna. Dominowało średnie lub półśrednie wykształcenie ogólne (tzw. mała matura); procent ludzi z wyższym wykształceniem, jak zresztą w całym społeczeństwie, był znikomy. Przeciętna płaca (około 150 złotych) miała tendencję do stabilizacji w dół, zwłaszcza w okresie pokrzyżowanego boomu lat 1932—1937. Dwukrotnie przewyższała najniższe zarobki miesięczne niewykwalifikowanego robotnika sezonowego, ale też była dwa razy mniejsza niż przeciętne uposażenie wysokiej klasy specjalistów zatrudnionych w przemysle. W sumie ani złe, ani dobrze. W dodatku inaczej i niezgodnie z powszechną tendencją panującą w uprzemysłowionych krajach Europy Zachodniej. Tam już w latach dwudziestych zarobki urzędników niższej kategorii mają tendencję spadkową, w końcu lat trzydziestych są wyraźnie mniejsze niż wykwalifikowanych robotników wielkoprzemysłowych. Dobra lokata „polskich urzędników” wynikała niewątpliwie z ambicji i zadowolenia towarzyszących powstaniu państwa. Jednak w ówczesnej Polsce, odmiennie niż w Anglii, Francji czy USA, na bazie „biurokracji” nie zaczyna kształtować się wyspecjalizowana wykształcona grupa tzw. menażerów czy technokratów. „Biurokracja” polska pozostaje wciąż urzędniczo-administracyjną, prawie zupełnie pozbawioną wpływu na procesy podejmowania decyzji.

Powojenne zmiany ustrojowe z rozmaitych powodów odbiły się na „biurokracji” zarówno w znaczeniu warstwy urzędniczej, jak i administracji czy pewnych stosunków między administracją a społeczeństwem, a także postaw i zachowań uwarunkowanych przez strukturę organizacyjną administracji. Powody były różne, chociaż wszystkie związane ze zwycięską ideologią, która — niestety — podobnie jak cały ruch robotniczy nie reprezentowała jednolitej koncepcji odnośnie metod przejmowania władzy i funkcjonowania państwa.

Z jednej strony, powołując się na Lenina, mówiono o przejęciu burżuazyjnego aparatu władzy i nadaniu mu „socjalistycznego” charakteru. Niestety, rzeczywista walka klasowa, w której część przedstawicieli przedwojennej warstwy urzędniczej opowiedziała się przeciw nowemu systemowi, nie sprzyjała realizacji tej zasady. Stalinowska koncepcja zaostrzającej się walki klasowej stanowiła teoretyczne uzasadnienie wrogości stosunku do dawnej warstwy urzędniczej. Dodajmy do tego emocjonalny stosunek dawnych klas wyzyskiwanych, upatrujących wrogów nie we właściwych środkach produkcji, z którymi robotnicy czy farnale częstokroć nie mieli do czynienia na co dzień, ale w aparacie administracyjnym: zarządcach, pisarzach, drobnych urzędnikach. Uzupełnijmy to ludowymi wyobrażeniami o lekkiej pracy, czystym, „nie kurzącym się” zajęciu, a uzyskamy pozaideologiczne uzasadnienie niechęci wobec urzędników i biurokracji.

Motywy ideologiczne to: a) przekonanie o wyższości pracy produkcyjnej nad wszelkimi zajęciami nieprodukcyjnymi (w tym również sferą usług), b) uproszczona, półtrockistowska, mechaniczna interpretacja doświadczeń Komuny Paryskiej, gdzie, jak wiadomo, urzędnicy byli wybierani spośród robotników i pełnili czasowo swe funkcje na zasadzie oddelegowania, c) fałszywe wyobrażenie o kosztach urzędników czy administratorów.

Działacz to twór socrealizmu, społecznik o dość dużym prestiżu i niejasnych kompetencjach. Przez pewien czas, mniej lub bardziej odtwarci, lansowano przeciw pogląd, że urzędnicy powinni wykonywać czynności proste, a prawdziwymi administratorami, tzn. ludźmi realizującymi decyzje polityczne lub gospodarcze, powinni być działacze. Działacze, oczywiście, pracowali za darmo, po godzinach swoich zasadniczych zajęć, rezygnując z odpo-

czynku czy życia prywatnego. Ujmując problem w stylu znanego pisma humorystycznego „Harakiri” można by stwierdzić, że ostatnich działaczy w PRL wykończyła telewizja i... sytuacja demograficzna. Gdy w latach sześćdziesiątych przekroczone liczbę miliona odbiorników TV stało się jasne, że działacze, podobnie jak zespoły folklorystyczne, stanowią formacje reliktywne. Muszą zginąć, chociażbyśmy dostrzegali potrzebę ich istnienia, darzyli sympatią i oklaskami. Ale nie wybiegajmy w przyszłość.

W pierwszych latach powojennych warunki, które naszkicowaliśmy nie sprzyjały „biurokracji”. Na pocieszenie trzeba dodać, że sytuacja urzędników byłaby jeszcze gorsza, gdyby nie względy praktyczne. Odbudowujący się kraj potrzebował fachowców, w tym również dobrych organizatorów. I mimo niechęci korzystano z ich wiedzy i doświadczenia.

W dwudziestowiecznych dziejach niepodległej Polski sprawy organizacji, administracji i biurokracji w szerokim, weberowskim znaczeniu tego słowa, zawsze były stawiane w sposób emocjonalny. Po 1918 r. radość z uzyskania niepodległości i duma z posiadania własnych urzędów przesłoniła elementarne prawa rachunku i podstawowe zasady polityki społecznej. Po 1945 r. połączone siły nowej ideologii, starych uprzedzeń i doraźnych haseł spowodowały nadmierny rozrost nisko-

zyczeniem części teoretyków antykomunizmu, ale nie można negować tego, że biurokracja zachodnia jest najczęściej bardziej skuteczna i mniej dokuczliwa dla przeciętnego obywatela. Pod taką opinią nie podpisaliby się z kolei Włosi, którzy niedawno przeżywali afery „lewych zwolnien”, Argentyni i Brazylijczycy.

Teoretycy „biurokratycznego zawału” — tacy jak np. K. A. Wittfogel, autor pracy *Oriental despotism* (Wschodni despotyzm) — nie mają swoich sympatii i antypatii. Ten politolog pisze więc otwarcie: „Bida temu, kto odkrywa w ruchu socjalistycznym wartości pozytywne”. Prorokom zagłady systemowej towarzyszą głosy anarchizujących lewaków, głównie trockistów, którzy krytykując kapitalizm, wyznają teorię „gorszego zła” ucieleśnionego w „biurokratyzowanym komunizmie Europy wschodniej”. W tych wypowiedziach płytka krytyka kapitalizmu stanowi jedynie retoryczną ozdobę, stwarzającą pozory obiektywizmu. Przesunięcia akcentów nastąpiły nawet w mowie potocznej. Coraz częściej stary idiom „red tape” („czerwona taśma” lub „czerwony tasemiec”) bywa używany wyłącznie w odniesieniu do biurokracji krajów socjalistycznych. Cudze grzechy zawsze widać lepiej.

W latach sześćdziesiątych, gdy stawiano na elektroniczną technikę obliczeniową, sądząc, że szybki, dwustronny przepływ informacji ułatwi zarządza-

turalnie nie całość poborów, ale 1/2 czy 2/3. Społeczeństwo też musi zrobić na tej operacji. Nie można powtarzać gierkowskiego błędu ze stymulowaniem wydajności pracy, kiedy to chcąc zachęcić do lepszej pracy wszystkie fundusze uzyskane tą drogą przeznaczono na pobory pracowników, co w rezultacie oznaczało umocnienie tendencji inflacyjnych. Zmniejszenie zbędnego zatrudnienia w administracji musi dać wymierne zyski całemu społeczeństwu, nie tylko zainteresowanym. Powinno to być długotrwały proces uzależniony od konkretnych efektów. Szybkie decyzje wykonawcze mogłyby jedynie wywołać panikę na rynku pracy, objawy niezadowolenia i niechęci wobec reformy i wielu innych pociągnąć w sferze zarządzania.

Jak już pisaliśmy, dla petentów najważniejszą sprawą jest funkcjonowanie biurokracji. Nikt nie lubi „kołatać się” po urzędach, mitrzyć czas i niszczyć sobie nerwy. Myślę, że w tych urzędach, które stykają się bezpośrednio z petentami potrzebna jest nowa, dotychczas nie znana, forma informowania. Należy mianowicie w widocznym miejscu podawać, w jakich sprawach dany urzędnik może sam decydować i w jakich kompetentny jest jego zwierzchnik, czy instancja wyższa. A to zakłada wyraźny podział obowiązków. Dlatego, oprócz zakresu czynności każdy administrator powinien mieć opracowany wyraźny „zakres podejmowania decyzji”.

bomba „B” chluba czy śmierć

opłacanej i nieefektywnej administracji, czyli biurokracji w potocznym rozumieniu tego słowa. Tymczasem problemy organizacji, również organizacji na skalę krajową, powinny być rozstrzygane bez emocji i bez ideologii, w oparciu o rachunek i zasady prakseologii. Kto wie, ile kosztowała nas naprawdę nieudana reforma administracji z 1975 r. A idealistycznie, jednostronnie pojęta reforma szkolnictwa, zakładająca już w dobie kryzysu państwowego konieczność dowożenia dzieci do szkół gminnych? Naturalnie, są to pytania retoryczne. Brak nawet przybliżonych, szacunkowych wartości. Polityka planowego marnotrawstwa nie dopuszczała takich pytań. Pozorami rozmachu maskowano nieudolność. Dziś wiadomo, że ilość urzędników po reformie 1975 r. wzrosła zamiast zmaleć, że granice nowych jednostek administracyjnych wytyczano często w sposób arbitralny, nie licząc się z realiami żywymi, wywołujący sprzeciw ludności.

Czy, wobec powyższego, powinniśmy przeprowadzić nową reformę, modyfikującą podział z 1975 r.? W odczuciu społecznym mieliśmy i tak za dużo reform i za mało konsekwencji w ich realizacji. Stąd oczywisty wniosek: skończyć z przesuwaniem mebli, zająć się remontem mieszkani. Likwidacja przerostów administracyjnych, racjonalna organizacja zarządzania to na pewno jeden z etapów tego remontu.

Sprawa ma też i swoją wymowę propagandową. Od wielu dziesiątków lat antykomunizm, wspierany przez ugrupowania lewackie, lansuje tezę, że ustrój socjalistyczny zginie przywalony własną nieudolną biurokracją. Wprawdzie ta biurokratyczna apokalipsa jest tylko pobożnym



nie, w jednym z dużych zakładów powierzono maszyniście cyfrowej sporządzenie listy plac. Na wyjściu maszyna wyrzuciła takie usprawiedliwienie: „Nie mogę liczyć. Zbiór przepisów podatkowych jest sprzeczny”. Komputer ma tylko dwie wartości: „0” i „1” tj. „tak” lub „nie”. Żadne kuglarstwo, połowiczność — „tak ale” nie przechodzą. Maszyna nie interpretuje, tylko liczy.

Opisany przypadek nie jest osobno. Dlatego trwają intensywne prace nad kodyfikacją praw i przepisów. Ich rezultaty, wspomagane przez zmiany jakie przewiduje nowy status pracownika administracji, powinny usprawnić działalność biurokracji. Ale na pewno nie wyeliminują wszystkich wad organizacyjnych. Sprawa jest poważna. Nie stać nas na galicyjski kult urzędnika i zarębków. Przerosty administracyjne trzeba zlikwidować. Obecnie nawet nie wiadomo, ilu urzędników mamy za dużo. W przekonaniu piszącego te słowa sprawność organizacyjno-administracyjną na obecnym poziomie można osiągnąć dysponując 1/3 tej kadry, którą posiadamy. Ale reforma biurokracji nie może być sabotowana przez nią samą ani nie może być ona najgorzej opłacaną grupą zawodową. Dotychczasowe niepowodzenia miały swe źródło w tym, że urzędnicy nie byli osobiście zainteresowani w zmniejszeniu swoich szeregów. Często wprowadzane blokady przyjęć do pracy na stanowiskach administracyjnych w latach siedemdziesiątych były systematycznie łamane, a ponadto już samo to pociągnięcie wydawało się bardzo dyskusyjne przez swą pasywność i odkładanie rozwiązań. Bez materialnego zainteresowania urzędników wszelkie problemy zmniejszenia administracji spełzną na niczym.

Jak więc osiągnąć to zainteresowanie?

Sądzę, że trzeba wykorzystać odejścia na emeryturę czy przejścia do innych grup zawodowych. Pracę odchodzących należy podzielić między pozostałych, pobory — też. Na-

Tam, gdzie postanowienia zapadają kolegiąlnie musi się znaleźć miejsce na wyliczenie składu decydującego gremium, gdyż kolegiąlnie to nie znaczy anonimowo. Anonimowość to pierwszy wróg odpowiedzialności, a bez niej nie ma mowy o szacunku dla współobywatela.

Obecnie, gdy toczy się dyskusja o młodzieży, gdy podejmujemy próby powierzenia jej poważnych zadań społecznych, takim zadaniem mogłaby się stać reforma systemu organizacyjno-administracyjnego, zmniejszenia lub zniwelowania negatywnych skutków biurokracji. Dlaczego praca, której nie wykonali dziadkowie i ojcowie miałyby przypaść młodzieży? Bo ta dysponuje lepszym wykształceniem, jest niecierpliwa i rozsądnie zbuntowana, a także wolna od przesądów i uwikłań, które przypadły w udziale poprzednim pokoleniom. Zadanie to posiada jeszcze pewien dodatkowy plus: nie wymaga żadnych nakładów inwestycyjnych i można je podjąć od razu, nawet w aktualnych, dość trudnych warunkach.

Niedawno rozmawiałem z pewnym działaczem młodzieżowym, który skarżył się na ów brak pola do wymiennych, sprawdzalnych poczynań:

— Pokolenie mego ojca — mówił — pracowało w SP i budowało Nową Hutę. A my? Mamy zajmować się przydziałem kredytów?

— Wy — odpowiedziałem — możecie zniszczyć zbędną biurokrację i rozbroić bombę „B”.

— Co takiego?

W odpowiedzi rozpocząłem wykład na temat zachodnich teorii nieuchronnego — ponoć — rozłożenia ustroju socjalistycznego przez rodziną biurokrację.

— Ciekawe — mruknął. — Jest w tym sporo przesady, ale również wiele słusznych spostrzeżeń. Ale czy to aby zadanie na miarę epoki?

— Na miarę kilku epok.

ANDRZEJ TCHÓRZEWSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

penetracja



wań, co kosztowało wioskę kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt ubytków. Weterynarze stwierdzali reumatyzm, przeziębienia. Wyjście pozostało jedno: dogadać się z sąsiednimi wsiami, obłożyć podatkiem i wybudować most.

Przy obecnych relacjach cenowych pomysł ów wydawał się zapowiedzią wielkiej rewolucji naukowo-technicznej, jednakże w Łasi Toczyłowie uznali go za całkiem realny. Zrobili zebranie, wyłonili komitet. Z miejsca 24 gospodarzy pośpieszyło z dobrowolną składką w wysokości 15 tysięcy każdy. Przy Banku Spółdzielczym w Zawadach otworzyli więc konto. Kto nie miał gotowego grosza, deklarował ciągnik, wóz z zaprzęgiem, dwoje rąk, łopatę czy siekiere. Kto miał swój las, a tereny tu weń obfite, oddawał na budowę swoje sosny. W ciągu kilku miesięcy zgromadzili 260 tysięcy złotych, 2,5 tony śrub, 1,5 tony gwoździ, prawie 300 metrów sześciennych drewna, 27 ciężkich, stalowych dźwigarów, własnym transportem sprowadzonych aż ze Śląska. Zanim zwrócili się do władz z prośbą o wydanie decyzji lokalizacji mostu, mieli przygotowaną też dokumentację oraz przeprowadzone wstępne rozmowy z wykonawcami.

Sama myśl o takim gigantycznym przedsięwzięciu godna jest najwyższego szacunku. Nie wszystkim jednak przypadła do gustu. Pomoc

rej drogi nie zmienimy, która służyła nam od wieków i służyć będzie."

W zamian za decyzję w sprawie zmiany lokalizacji mostu w miejscu wskazanym przez nich deklarowali: wywozić na swoje pola więcej obornika, podwoić uprawę zbóż i okopowych oraz zwiększyć do 400 sztuk hodowlę krów. Prosiły władze o ukaranie tych, którzy bez zezwolenia na budowę ściągali z całego kraju materiał. W piśmie do wojewody łomżyńskiego z 6 marca br. obiecali zebrać w minutę milion złotych, a dodatkowo wybudować nad rzeką drogę do Łasi Toczyłowa, żeby na nich nie narzekali.

Petycje Zajk płynęły strumieniem do władz wojewódzkich, Ministerstwa Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa, Redakcji i Komitetu do spraw Radia i Telewizji, Najwyższej Izby Kontroli. Niczego tym nie zwojowawszy twierdzą, że Łaś Toczyłowo zbudowała most tylko dzięki temu,

STANISŁAW
ZIELIŃSKI

most



w budowie zadeklarowały tylko Targonie Wielkie i Słomianka. Zajki natomiast, choć inwestycja ta skracala im drogę na pola z 15 kilometrów do 3, opowiedziały się przeciwko i z całą furją ruszyły na Łaś Toczyłowo, do wszystkich dostępnych urzędów. W pismach, petycjach i prośbach uzasadniały, iż udziela wszelkiej pomocy, jeśli lokalizacja mostu będzie przesunięta o półtora kilometra w stronę ich wsi, czyli tam, gdzie pozastodolna droga opada w dół rzeki. Ich rywale z Toczyłowa musieliby jednak wydłużyć wówczas o tę samą odległość wypędzanie bydła na pastwiska. Absolutnie więc na tę ofertę się nie zgadzali. Niby dlaczego, jeśli byli inicjatorem budowy? Ponadto sprzyjała im sama Narew — w miejscu zaplanowanym na przejazd, wznoszony obiekt można było oprzeć o wysoką skarpe, co o połowę zmniejszało roboty ziemne. Rzeka tu jest wąska, most mógł więc być o blisko 90 metrów krótszy, no i tańszy. Poza tym zmiana opracowanej dokumentacji spowodowałaby przesunięcie terminu rozpoczęcia robót co najmniej o dwa lata. Wszystkie argumenty były więc w rękach inicjatorów.

Przeciwnikom pozostało zatem czyhać na każde ich potknięcie. W piśmie z 1 marca 1982 roku deklarowali władzom wojewódzkim: „Łaś Toczyłowo zgromadziła 260 tysięcy złotych, a my z drugiej części wsi możemy wpłacić 3 miliony, i nawet więcej, jak będzie trzeba. Własną robocizną dołożymy i transport.

Wykonawca Stolarz chce zrobić most tylko dla kilku rolników. Proszę o zmianę wykonawcy mostu, bo wykonawcę zawsze można zmienić, a w naszych warunkach do-

że sołtys. Aleksander Zajkowski, ma osobiste znajomości w Warszawskim Okręgu Wojskowym, skąd byli wykonawcy. Inni znów rozzłoszczają, że żołnierze budujący most byli słabo odżywiani — na swoich pracodawców uskarżali się do zajkowskich dziewczyn.

Jedno w tych atakach jest na pewno prawdziwe. Most z Zajk widać z każdego podwórka. Rozmówcy z tejże wsi (wielu prosiło o nieujawnianie swego nazwiska) ręką wskazywało na tę budowlę, wzniesioną społecznym wysiłkiem sąsiadów, wołając: „Toż trzeba teraz budować co najmniej jeszcze trzy-cztery mosty na odnogach rzeki, bo inaczej od nas nie dojedzie. A drogą przez łąki, która jest bagnista i okrzęta, mamy do tego przejazdu co najmniej sześć kilometrów. Co za tuman zgodził się na taką lokalizację mostu! Powiedzieli, że będą przepędzać na łąki prawie 300 krów i tym wygrali. A jeśli mają ich ze 30, to góra. O, żeby most był na naszej drodze, to my by wiedzieli, jak hodowlę uruchomić. I lekarz miałby lepszy do wsi dojazd, i pogotowie."

W dokumentach władz gminnych i wojewódzkich nie brakuje gwarancji o zbudowaniu drogi nad rzeką z Zajk do mostu w Łasi Toczyłowie. Na pewno wyjście to nie jest dla wsi tak wygodne jak wówczas, kiedy most byłby zbudowany przy jej gościńcu. Ale zawsze przychodzi płacić za opieszałość, tepienie konkurencyjnej inicjatywy. Teraz doszli do przekonania, że dwukilometrowej drogi to oni nie zbudują, bo poniosą za duże koszty. Więc jak to jest? W pismach deklarowali zebrać w minutę milion, a teraz nagle taka oszczędność.

Czyżby rzeczywiście mieli przystąpić do zalesienia swoich pól, jak to groziło w piśmie wysłanym do Komitetu ds. Radia i Telewizji?

Bronisław Zajkowski, który niedawno ustąpił z funkcji sołtysa w Łasi Toczyłowie pełnionej przez 40 lat, oparł się o świeżą sosnową poręcz mostu, spojrział na Narew, lekko skracającą w kierunku Zajk i splunął na jej wiry: „Mogą się złościć, latać po urzędach i pisać na nas, co im się rzewnie podoba. Życie sprzyja tylko tym, którzy pracują. Kto skarży i przeszkadza, a roboty się nie ima, ten niczego nie wskóra. Przecież my im proponowaliśmy współpracę. Na budowę mostu przeznaczyłem swoją działkę za stodołą. Budowa byłaby mniej więcej pośrodku. Mój syn (obecny sołtys) sam chodził do Zajk, namawiał, ale oni odpowiedzieli: „Ten wasz most, to prawda na wodzie pisana". Wołeli kupić sobie prom. My się śmiejemy, że to Pan Bóg ich pokarał. Bo my przez most wesoło jedziemy, aż dudni. A oni muszą codziennie ciągnąć ten swój pomysł.

Problem mieli toczyłowscy gospodarze ze swoją rogacizną. Tak się nauczyła pływać, że absolutnie nie chciała korzystać z mostu. Tylko „be" i „be" i z powrotem pędziła na rzekę, jakby namówiona przez przeciwników. Na Łaś Toczyłowo padł już blady strach, bo jakże to, wznosili tak wielką inwestycję z myślą o wzroście wydajności mie-

ka. Nieco dalej łódź umocowana do palika. Również nie włączył się do budowy mostu, bo „we wsi byli do niego wrogo usposobieni". Nie informowali go o zebraniu, o żadnych pracach. Kiedy przyszli po pieniądze, odmówił wpłaty na społeczne konto. Niby to dlaczego nie jest od hektara, tylko od gospodarstwa. Zajkowski, który ma 17 hektarów, wpłacił 15 tysięcy, a on, kilkuhektarowy, miał 10 płacić. Nie ma głupich. Teraz, kiedy most stał się faktem, jakże dobrze widocznym z podwórka, zdecydował się stać jego udziałowcem. Pojechał do gminy i dopiero za namową naczelnika wpłacił na tę okoliczność 3 tysiące złotych.

Pieniądże odesłał osobiście przewodniczący Komitetu Budowy Mostu z argumentacją, iż nie poparł wsi wtedy, kiedy głos jego najbardziej się liczył, nie skałał się pracą przy tym wspólnym przedsięwzięciu, to oni teraz nie chcą i jego pieniędzy i jego osoby na moście.

Cykalo wykalkulował, że jest to polityczna sprawa i zwrócił się do wojewody Stanisława Ciupy. Czy most jest państwowy czy społeczny? Wieś — argumentował — dołożyła do niego przecież tylko niewielki procent. Przecież siedmiu milionów nie zebrała! Jeśli poszły na ten cel również i państwowe pieniądze, to dlaczego ja, państwowy człowiek, nie mogę po tym moście przejechać? Jeżeli jest to inwesty-

na nie- zgo- dzie

cja wsi, to niech mi pan wojewoda znajdzie przepis i ustali koszt jednego przejazdu". Lecz ojciec województwa odpowiedział, iż takiego prawa nie ma i jednorazowej opłaty za przejazd ustalić nie może. Pocieszył go jednak, że most był budowany dla wszystkich użytkowników. Cykało wrócił do domu, ale z budowli nie odważył się skorzystać. Ci, którzy w most włożyli wiele grosza, czasu i własnej pracy powiadają: „Nie chciałeś nam pomóc, to za karę najpierw przejdiesz porządny chrzest bojowy w rzece, a potem zobaczymy."

Cykało ma trochę doświadczenia w bójkach, zwłaszcza w chwytach do wolnych i z mostu też potrafiłby rzucić niejednego wsiowego śmialka. Nie chce jednak narażać się ogółowi i na razie ustępuje. Powiada: „Te dwie furki siana z łąk, to łódka potrafię przewieźć. A oni, jeśli sobie zbudowali most, to niechaj tylko im służy."

Co będzie dalej? Może z czasem pękna lody niechęci. Ci, którzy nie wierzyli w ukończenie inwestycji lub od początku ją negowali, zdołają się na rehabilitację w oczach Łasi Toczyłowa i wzniosą kolejną, równie pożyteczną budowlę nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich zlokalizowanych tu wsi: powiedzmy drogę, szkołę czy wzorcowy wiejski dom kultury, do którego zagładałby także teatr lub choćby objazdowe kino. Zaś walka Zajk o budowę drugiego mostu w odległości półtora kilometra, od tego, który już jest, będzie li tylko powieleniem toczyłowskiego pomysłu i przysłowiowym, zaściankowym widzeniem potrzeb środowiska na długość swego nosa.

Kilkanaście metrów od mostu mieszka Jan Cykało. Jego gospodarstwo liczy niecałe trzy hektary. Drewniany domek, obórki, stodo-





piknik



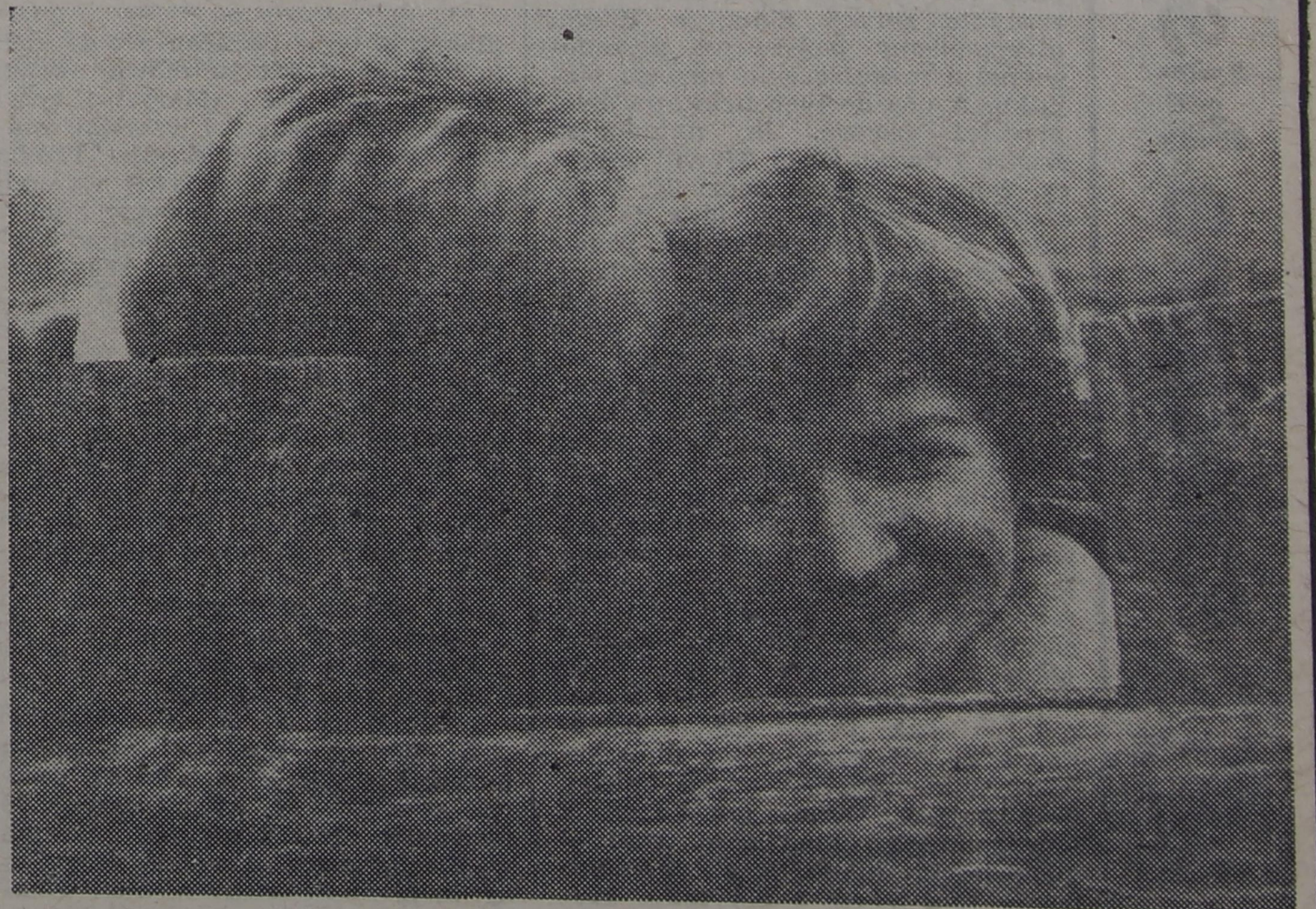
Tekst i zdjęcia:
GABOR LORINCZY



Polecenie brzmiało: wykonać fotoreportaż z majówki na wsi. Nigdy bym nie przypuszczał, że będzie to zadanie tak trudne do zrealizowania. Gdy się maj miał ku końcowi, aby ratować swą twarz zaproponowałem władzom szanującego się skądinąd miasteczka, by... majówka rozpoczęła obchody 100-lecia miejscowej straży pożarnej, przypadające w tym roku we wrześniu. Niestety, i to nie wypaliło.

Aż tu nagle, jak grom z jasnego, ale już czerwcowego nieba, spadło na mnie zaproszenie wypowiedziane ustami gminnego sekretarza naszej partii: — Przyjeżdżaj! W sobotę LZS organizuje zabawę na powietrzu! Dochód z biletów i 2000 piw przeznaczają na działalność sportową.

Byłem, piwo piliem, urodę miejscowych dziewcząt podziwiałem, ale do dziś nie mogę zrozumieć, dlaczego prawidłowo rozkręcają się czerwcową majówkę pół godziny po północy przerwał grom, tym razem z deszczowego nieba. Tylko sekretarz ze stoickim spokojem wyjaśnił mi, że ten leżący pod płótem to nie był z ich wioski. Czy to nie wszystko jedno — pomyślałem.





Mieszkanka tego domu sama na kilku izbach. Wśród starych łachmanów rozwieszonych w ogromniastej izbie, do której światło dnia przestaje docierać, bo małe okna zabito skątkami deskami naглуcho, wisi metalowe, owalne godło państwowe. Tej spotykanej raczej rzadko ozdoby prywatności nie oddała prawowitym właścicielom-meliorantom, którzy przez pewien czas mieli tutaj swoje biuro. Orzeł biały w pewnym momencie jej życia określił terazniejszość, ale też wystawił karte-blancze, na której mogła zacząć zapisywać je po nowemu. Ale ona wolała nie robić tego kroku do przodu — jej przeznaczeniem było trwanie. Nie może tak być, że musi się zmieni... Chociaż rok 1957, rok po październikowej odwilży, przyniósł jej nadzieję, ale zmiana, której chciała Katarzyna Podlaska — nie nadchodziła. Bezradność wykrzeszała na tyle inicjatywę, że w sylwestrowy dzień powróciła razem z matką do tego domu, który przecież nie był już ich domem rodzinnym, a rządowym. Wróciły cichaczem, nikogo we wsi nie uprzedzając. Dom stał wtedy pustkami, zamknięty naглуcho, więc weszły. Przez okno.

Katarzyna Podlaska po śmierci matki, co się stało w trzy lata po ich powrocie, nie wyjechała ze wsi. Zamieszkała samotnie w poparobczanskim domku, pilnując... Czego? Tak naprawdę to nie wie, chyba że tylko dzieci, gdy rodzinny dom zostawał pusty, by szyb w oknach nie wybijały. Tak, z nimi toczyła boje. A gdy nie mogła sobie poradzić z małą złośliwością podrostków, kazała pozabijać okna deskami. „Przecież to nie jej a rządowe” — mówili we wsi. „A gdzie jest tak napisane, że jak rządowe, to można?” — argumentowała.

▲ Ta rola dziś Umbrena, wprzód Ofella dłużej
Była w rzeczy niczyja i chwilowo służy
To mnie, to innym. A więc nie traćcie odwagi
i mężnym sercem znoście złej fortuny plagi.
(Horacy)

66-hektarowy rodzinny majątek Podlaskich ostał się nienaruszony w czas powojennej parcelacji. Chociaż w tym rejonie wywłaszczono bez odszkodowania właścicieli wielkich majątków ziemskich, liczących powyżej 50 hektarów, to tę sprawę potraktowano indywidualnie, niezbyt rygorystycznie trzymając się postanowień dekretu PKWN z 6 IX 1944 r.

Nasze gospodarstwo po froncie zostało ogołocone ze wszystkiego. Któregoś dnia przyjechali i do nas. Władza robotnicza z Białegostoku: motorniczy z Łodzi, wójt z gminy i ktoś tam jeszcze. Nie powiem, grzeczny był pan Michałak, choć nieuczony. Pochodzili po gospodarstwie, zobaczyli pole, zajrzeli do lasu. Policzyli wszystkich w rodzinie i orzekli, że się nie kwalifikuje, a dla pewności, to niech ważniejsi od nich zadecydują. Wspomogliśmy wtedy miasto tym, co jeszcze było z dobytku: kaczkami, kurami, świniami, makiem. Brat jeszcze poszedł do wsi i kupił wiadro miodu, bo choć stały ule, to miodu własnego żemmy wtedy nie mieli. Wzięli wszystko na furmankę i pojechali. Władza postanowiła, że możemy zostać. Ale w 1949 roku zrobiło się znacznie gorzej. Zimą, w lutym, otrzymaliśmy państwowe postanowienie o rozkułaceniu naszego majątku. A nas do tych hektarów było przecież czworo. Ja, najmłodsza siostra i dwóch braci. Mówili wszyscy, żeby się ziemią podzielić. Pojechalismy wtedy do powiatu, do starosty. A on: żeby udowodnić prawdę, że jesteśmy współwłaścicielami. Otrzymaliśmy termin — do 30 maja. Gdybym ja za tym pochodziła, może inaczej by wyszło. Ale wziął się za załatwianie mój najmłodszy brat, co potem osiadł na stałe w Łomży. Zwlekał, czekał nie wiadomo na co i wszystko przefrymarczył. Po tym terminie przyszedł do nas komendant i obwieścił: „Od dziś majątek nie jest wasz”. „A my?” — zapytałam. „Co do tego nie mam jeszcze rozporządzenia”. Nasze pola wzięli chłopcy z okolicznych wsi; sąsiedzi jakoś brać ich nie chcieli. Może dlatego, że przeniosł się z mamą już obok. Urząd jednak postanowił, że nie powinniśmy mieszkać tutaj, tylko wyjechać gdzieś indziej, poza powiat. Wzięli nas kuzyni z Ostrowskiego, niedaleko stąd — dwadzieścia kilometrów. Mieszkaliśmy tam osiem i pół roku. My-

ślałam; może wziąć jaką pracę? Poszłam nawet raz do Ruchu w Ciechanowcu, ale nic nie wyszło, bo „rozkułaczona”. Namawiał nas znajomy adwokat, żebyśmy z mamą wyjechały na Ziemię Zachodnią. A my wciąż czekałyśmy. Gdyby żył Kazik, mój brat, który się nami opiekował, bo miał być dziedzicem wszystkiego, inaczej by się moje losy potoczyły.

▲ Los srogiej samowoli niestety
Wieczyście igra naszymi tu sprawy;
Mieni niestałe śmiertelnych zaszczyty
Dzisiaj mnie, jutro innemu łaskawy.
(Horacy)

ALICJA ZAGÓRSKA

dziedziczka

Po kilku dniach, jak tylko z mamą tu zamieszkałyśmy, przyszli z powiatu, z partii. Grzeczni byli, nie powiem. Zapytali mnie wtedy z czego my żyjemy. „Nie chodzę i nie kradnę” — warknęłam im. A po chwili już spokojniej: „Mama dostaje rentę — 260 złotych”. „Jak wam starczy?” — dziwili się. „Jakoś musi” — odpowiadałam. Rodzina wtedy nam pomagała. Po jakimś czasie chcieli mamie i mnie przyznać działkę, bo budynki były jeszcze w dobrym stanie. Pojechałam więc do powiatu. „Jak żyjecie z sąsiadami?” — pytają. „Nikt z parobków na mnie przed wojną nie

mi, przytulonymi do ogromniastego komina. W szerniał od sady i dymu kominowe mury zagłada pod samą polepę niebo.

Ten dom pamięta czasy Powstania Styczniowego, bo wtedy, jak opowiadał mój ojciec, spalili się poprzedni; tak zwyczajnie, od kominowej iskry. Ojciec stawiał ten drugi. Był to uczony człowiek. Pamiętam, bo urodziłam się 7 grudnia 1904 r., jak w czasie wojny, tej pierwszej, przychodzili do nas różni ludzie: „Zawołaj tego Herr, co zna niemiecki”. Ojciec cenił sobie ogromnie wykształcenie. I wszystkim dzieciom, a było nas pięcioro, chciał je zapewnić. Nawet brata, który był najmniej zdolny, woził z gimnazjum do gimnazjum w nadziei, że wreszcie zdobędzie maturę. Ale gdzie tam! Ja chodziłam na pensję w Ostrowi. Ojciec zmarł w 1925 roku, więc postanowiłam pracować, być nauczycielką. Ale zajęcia jakoś nie

mogłam znaleźć, nawet na kresach. Skończyła się załoba po ojcu, to potem zaczęły się moje najpiękniejsze lata, wyjazdy do kuzynostwa ze strony mamy, przyjeżdżałam. Byłam też prezeską Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej. Nie, nie wyszłam za mąż. Minister mnie nie chciał, a tutaj w okolicy nie było odpowiedniego kandydata. Czekalam na Kogoś. Jeśli był zamożny, to zbyt mało inteligentny. Wreszcie znalazł się. Można było za niego iść. Ale wtedy kuzynka zabiła mnie z tropu. „Żebyś na mnie nie narzekała — zastrzegła — ale chcę mieć spokojne sumienie”. I opowiadała o tej



plakał! A teraz zwracam się do nich uprzejmie. Każdemu mówię „dzień dobry”, już nie „Marysiu” tylko „pani Wrzesińska”. I wszystko znalazło się na dobrej drodze. Trzeba trafić, że we wsi pojawił się mój brat Józef, z którym zawsze mieliśmy w rodzinie wiele kłopotów. Nerwowo, trochę pomyłony, szukał ze wszystkimi zwady. I trafił jedną sąsiadkę. Nawymyślał jej. „Niech choć jedna sosna zostanie w moim lesie, to wszystkich powywieśz” — ponoć tak krzyczał. Ta, niewiele myśląc, napisała skargę do Wydziału Rolnictwa, że Ludowa Władza chce takim polem przydzielić. Chodziłam potem do urzędu, ale o działce nikt już nawet nie wspominał.

▲ Troskę o jutro porzuć
Każdy dzień ze spokojem
Przyjmij za losu dar,
Zapisz na dobro swoje.
(Horacy)

Z dawnego blasku i splendoru pozostał jedynie dom, a raczej dworek poszlachecki, który jeszcze do niedawna chciał zakupić Muzeum w Ciechanowcu. Dworek drewniany, z przepaścistymi niskimi izba-

1940 r. Przyszedł w łachmanach — uciekł z niemieckiej niewoli. I znów porwały go wojenne drogi, z których do nas nigdy nie wrócił. Gdyby żył, na pewno by się mną opiekował, nie dał skrzywdzić losowi.

▲ Nie pytaj próżno, bo nikt się nie dowie.
Jaki nam koniec gotują bogowie,
i babilońskich nie pytaj wróżbiarzy.
Lepiej tak przyjąć wszystko, jak się zdarzy.

Dworku przenieść do skansenu już się nie da. „Nie miał szczęścia”, jak powiada pani Katarzyna. Tak od frontu dom trzyma się jeszcze jako tako. Ale cała północna strona zmuszała mocno i chrząści pojedynczymi deskami mimo drewnianych podpórek. Na miejscu jeszcze trochę wytrzyma.

Mówił mi ksiądz, że każdy jest kowalem swego losu. Ale czy można wykuć sobie fatalniejszy los? Jak byłam jeszcze na pensji, to miałam profesora, który nam czasem na lekcjach łaciny wróżył, pół żartem, pół serio, co też nas w życiu czeka. Brał książkę Horacego (jak Horacemu zabrali majątek, to zaczął pisać wiersze i więcej przynosiły mu sławy niż ta ziemia) i pytał: „Która strona, którą wiersz, liczyć od dołu czy od góry?” Już nie pamiętam, jak to po łacinie brzmiało — i po co ja się tej łaciny uczyłam! — ale wyczytał mi tak: „A szczęście się do ciebie plecami odwróci”. I sprawdziło się. Tak jak sprawdza się w moim życiu trzynastka, choć mówi ksiądz, że trzynastka to święta liczba. Ale ja w jej feralność wierzę. Trzynastego poznałam tego, któremu chciałam powierzyć swój los, trzynastego był zamach na papieża, trzynastego załatwiałam na grobie mamy tablicę i kamieniarz nie umieszczał na niej rodzowego jej nazwiska. Dlatego trzynastego nie staram się czegokolwiek załatwiać. Fatum.

▲ Wszyscy zdążamy tamże:
wszystkim z urny
Prędzej czy później, jeden los wychodzi
I w kraj wiecznego wygnania pochmurny
Na smutnej wyspie nas łodzi
(Horacy)

Katarzyna Podlaska każdego miesiąca otrzymuje z Urzędu Gminnego 2400 zł stałego zasiłku plus 1650 rekompensaty. Ale wolałaby mieć rentę, tak jak wszyscy. Opieka społeczna przysyła od czasu do czasu powiadomienie, by zgłosiła się po odbiór pomocy w naturze: maki, konserwy, makaronu. W dworku zamieszkuje tylko jedną izbę, w której dwa łóżka, komoda, stół i krzesła wypełniają wnętrze. Książki kucharskie wyłożone na stole pomieszały się ze „świętymi”. Wstaje późno, tak koło południa, wówczas dzień jej szybciej schodzi. Już coraz częściej wybiega myślą poza ziemską doczesność już chce być po drugiej stronie życia.

Mówię mojej siostrze, że przecież to kiedyś musi nastąpić, przygotowuję ją do tego momentu. Niedawno naprawiałam krzyż na rodzinnym grobie, bo się złamał. Taki żeliwny, taki mocny... Poszłam do parafii, do księdza, a on mówi, że już za stary i trzeba go wyrzucić. Wyrzucić na śmietnik! Osiem i pół tysiąca kosztowało mnie naprawienie. Zwróciłam się do brata, tego pomyłonego, który rentę za majątek bierze, mnie nie mówi ile dostaje, to biadolił: „Ja ci nie pomogę, bo sam z grosza żyję”. Wtedy siostra mnie poratowała, dała część pieniędzy, sąsiedzi resztę dopłacili. Teraz wszystko takie drogie. Trumna kosztuje osiem tysięcy. A trzeba dać i wikaremu... Jak mama umarła, a było to 21 lat temu, położyłam księdzu tysiąc złotych, to wzdychał. Już wtedy brał pięć tysięcy. A teraz? Proszę pani, proszę pani, jak to jest? Ludzie gadają, że tych, którzy są na garnuszku opieki społecznej, gmina chowa, a wszystko, cały dobytek, biorą dla siebie. Czy ze mną też tak będzie? Proszę siostrę, już jest na rencie, żeby się mną opiekowała. Pokazuję, gdzie ma mnie pochować. Wszystko co dobre niech odda szmaciarzowi. Jeśli się do niczego nie nadaje, to niech lepiej spali. Nie chcę, żeby po mojej śmierci wrogowie się cieszyli, nie chcę, żeby się ze mnie natrzęsali.

(Na prośbę bohaterki reportażu nazwisko zostało zmienione).

Fot. Gabor Lőrinczy

kontakty kontaktów

Od 26 maja 82 r., tj. od zmiany rozkładu jazdy, zastanawiamy się dla kogo zostały ustalone niektóre kursy autobusowe — kursy widma. Dyrekcja PKS-u w Łomży jest pewnie zorientowana, iż w Szczuczynie znajdują się ZSZ, Liceum oraz kilka zakładów, do których z okolicy — a szczególnie od przystanków: Obrytki, Pasichy, Łubiany, Świdry, Grabowo, Stawiski — dojeżdżają dorośli do pracy i młodzież do szkół. A teraz kursy, które od lat przewoziły najwięcej pasażerów z biletami miesięcznymi po prostu zostały zlikwidowane. Pewnie dla PKS-u posiadacze biletów miesięcznych są zbędnym balastem, albo ktoś z pracowników komunikacji tak efektywnie myślał i chciał również dać możliwość zarobku kierowcom jeżdżącym innymi samochodami na tej najbardziej uczęszczanej trasie, tj. Szczuczyn—Łomża przez Stawiski i Szczuczyn—Kolno przez Grabowo.

Młodzież kończąca naukę po 7 godzinach lekcyjnych oraz pracownicy kończący pracę o godz. 15 nie mają możliwości powrotu do domu, bowiem jednocześnie zlikwidowano autobus relacji Augustów—Łomża, do Szczuczyna przyjeżdżający o godz. 15.40 i autobusy Szczuczyn—Kolno przez Grabowo (za to obiecano nam autobusy o godz. 11.00 i 16.55). W takiej sytuacji może dyrekcja zakładów ufundują swoim pracownikom samochody osobowe lub zacząć zatrudniać ich w godzinach nadliczbowych. Na „pociechę”, uczniom zlikwidowano również poranny autobus przyjeżdżający do Szczuczyna o 7.45.

Rozumiemy, że dyrekcja PKS-u ma kłopoty z taborem samochodowym, więc tym bardziej powinna tak zaplanować kursy, by mogli z nich korzystać również i stali pasażerowie, których na tej trasie jest niemało (o tym świadczy najlepiej ilość zarejestrowanych biletów miesięcznych).

R. Kaliszewski
I. Chodnicka
K. Bagińska
A. Kijanowski
Cz. Zebrowski
U. Plochocka
W. Baraszkiewicz
J. Bartosiewicz

oraz trzy podpisy nieczytelne

W związku z ukazaniem się w 8 numerze „Kontaktów”, w rubryce „Spieć”, notatki, dotyczącej wypłacenia sześciomiesięcznej odprawy byłemu sekretarzowi KZ PZPR Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży, informuję: Były sekretarz KZ PZPR w naszym przedsiębiorstwie, obywatel A. Siedlanowski, otrzymał decyzję odmawiającą wypłaty sześciomiesięcznego wynagrodzenia z tytułu rozwiązania stosunku pracy.

Obywatel Siedlanowski został pouczone o możliwości odwołania się od podanej decyzji do organów rozpatrujących sprawy wynikające ze stosunku pracy.

dr Antoni Chelstowski
z-ca dyrektora
ds. administracyjno-handlowych
Przedsiębiorstwa Przemysłu
Spożywczego w Łomży

Zwykły śmiertelnik, jeśli o własnych siłach odwiedza szpital, zachowuje się tam jak w kościele. Budowlani z piskiego „Budopolu” postępują inaczej. Dla nich szpital to „normalka”. Ze świętością są obci. Przecież obiekty użyteczności publicznej to ich fach. Chociaż nie zawsze udaje się im pochwalić umiejętnościami. Grajewski szpital nie będzie chyba dziełem, które sfotografują i będą pokazywać z dumą.

Mimo że budowa w dziesięcioletniej historii gościła kilku wykonawców, to klucze do szpitala wręczał przedstawiciel piskiej firmy. Z tym wręczaniem też nie obyło się bez kłopotów. Wręczający bardzo chciał pozbyć się ciężaru, ale chętnych do przyjęcia szpitala nie było. Wysokie naciski sprawiły, że obiekt odebrał inwestor, Wojewódzka Dyrekcja Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Łomży.

Może pośpiech i bałagan w przekazywaniu sprawiły, że brakuje dokumentacji do wielu szpitalnych urządzeń. Tak na przykład, aparaty ciśnieniowe nie posiadają paszportów, bez których niemożliwy jest prawidłowy nadzór techniczny. Sprężarki do sterowania pralnią powinny być zarejestrowane w Urzędzie Dozoru Technicznego w Białymstoku. Zgubioną dokumentację trzeba by odtwarzać, pisać do producentów, za granicę. Może lepiej poczekać, a już przypadkowo znajdzie się, tak jak stało się to już wcześniej z dokumentacją rozwiązania problemu ogrzewania.

Trafiła ona do sekcji technicznej szpitala przypadkowo, wraz z innymi dokumentami. W propozycjach tych Biuro Projektów Służby Zdrowia w Warszawie, zaalarmowane głosami marznących zimą pacjentów szpitala, zaproponowało zainstalowanie dodatkowo dwóch wymienników ciepła. Pomysł prawdopodobnie, gdyby go zrealizować, przyniosłby rezultaty, ale kto to ma zrobić? Gdyby pracownicy sekcji technicznej odkryli dokumentację przed końcem 1981 roku wówczas wymienniki instalowałby „Budopol”, ale teraz? Skąd szpital ma wziąć pieniądze na remont w rok od ukończenia budowy?

Biuro projektów przewidywało, że temperatura wody, docierającej do wymienników, będzie osiągała sto pięćdziesiąt stopni. Tymczasem kotłownia może podgrzać wodę co najwyżej do stu piętnastu. Gdyby w przyszłości rozbudowano kotłownię, to i tak nie będzie ogrzewać wody do wyższej temperatury — nie są do tego przystosowane grzejniki osiedla Waltera.

Póki co, zanim znajdą się pieniądze i wykonawcy remontu urządzeń ciepłowniczych, trzeba będzie, tak jak ubiegłej zimy, przenosić pacjentów na tę stronę budynku, w której okna nie dmucha wiatr.

Szpital ma problemy nie tylko z zimnem. Czasem bywa za gorąco. Zdarzyło się, że z kranów z zimną wodą pociekł wrzątek. Kombinację tę przypłaciło życiem trzydziestu plastikowych spluczek-dolnopławów. Całe szczęście, że kuchnię zaprojektowało biuro projektów w suterenie — nie ma problemów z dostawą wody. Nie przewidziano jednak, że z przyszpitalnej studni korzystać będzie miasto. Projekt przewidywał relację odwrotną: szpital miał pobierać wodę z wodociągu miejskiego, a studnia byłaby wykorzystywana wyjątkowo.

— Próbowaliśmy raz zamknąć zawory łączące naszą studnię z wodociągiem miejskim, ale naczelnik sprzeciwił się i musieliśmy otworzyć — mówi Mieczysław Kozłowski, kierownik sekcji technicznej szpitala.

Brak wody odczuwa najczęściej oddział dziecięcy, położony na najwyższym piętrze.

— Jeśli brakuje wody do kuchni na oddziale nosimy ją z niższych pięter — mówi pielęgniarka oddziałowa. Czasem przewijamy dziecko, nie ma gdzie umyć rąk, mimo to trzeba wykonywać zabieg.

W przyszłości problem wody rozwiąże budowa ujęcia wody dla miasta. Ale czy nastąpi to przed oddaniem oddziału zakaźnego? Fakt, oddział dopiero projektuje się. Przedstawiciel białostockiego „Mia-

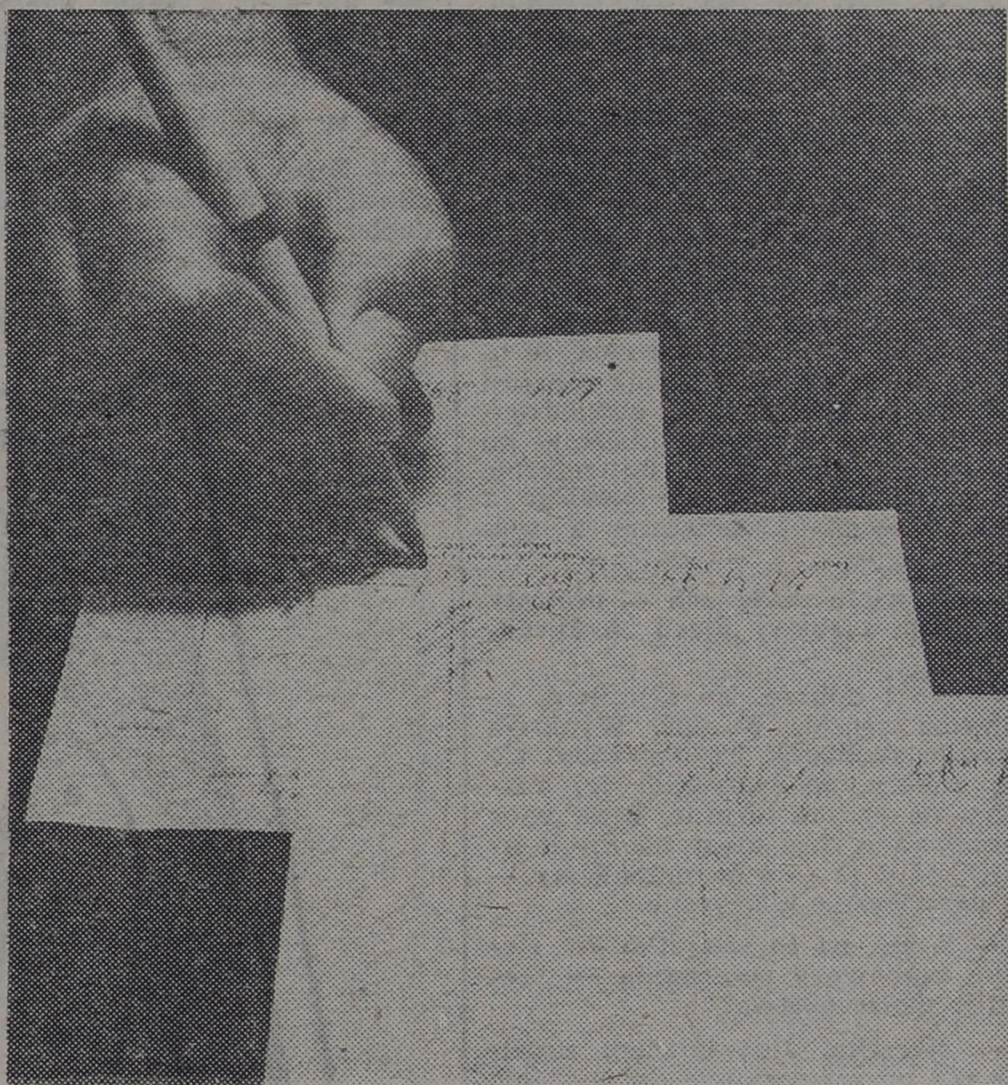
stoprojektu” wyraził zdziwienie, że miasto korzysta z przyszpitalnej studni i kategorycznie odmówił uwzględnienia w projekcie budowy drugiej.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej zapowiedziało sprawdzian pomysłowości, zaradności i nerwów pracowników szpitala: zawiadamia o przerwie w dostawach ciepłej wody i pary do szpitala od piętnastego do trzydziestego lipca.

Projektant nie przewidział instalacji urządzeń, zastępujących parowe. Jak sterylizować lecarskie narzędzia, jeśli nie ma pary? Przynajmniej zawędrował do szpitala niemiecki, elektryczny autoklaw, przeznaczony dla innego odbiorcy. Udało się jednak uprosić zakłady Naprawcze Sprzętu Medycznego i aparat został w szpitalu.

Co oznacza brak pary, najlepiej dowiedzieć się w kuchni: — Dzisiaj miało nie być pary od dziesiątej do dziesiątej. W tej chwili jest jedenasta czterdzieści, a pary nie ma — mówi szefowa kuchni — obiad będzie opóźniony, a z pretensjami wszyscy zwrócą się do nas. Kuchnia bez pary nie może pracować. W dwóch kotłach trzydziestolistrowych gotujemy zupełnie mleczną dietetykom. Następne dwa — z zupą ziemniaczaną, trzy kolejne kotły z ziemniakami. Jeszcze dwa trzy-stulitrowe z zupą i wodą. Wszystko

świadećstwo ciśnienia



gotuje się na parze. Ale parę często wyłączają. Musieliśmy zrezygnować z gotowania kompotów, chociaż dyrektor szpitala mówił, że powinniśmy je gotować. Ratujemy się tak, że wszystko gotujemy w częściach. Na patelni, bo marchew szybko się rozgrzewa, na innej ziemniaki, potem zalewamy to wrzącą wodą, gotujemy przez chwilę i jest zupa. Jeśli nie dostarczą pary będziemy gotowali na kuchni elektrycznej. Najpierw trzeba ją zreperować. Na sześć kręgów, czynne są dwa. Jak na tym ugotować obiad na trzysta osób?

Projektant przewidział jedną kuchnię elektryczną na sześć kotłów. W przypadku braku pary muszą one zastąpić cztery kotły po trzysta litrów i dziewięć po trzydzieści. W ubiegłym roku w czasie przerwy w dostawie pary zamknięto oddział dziecięcy i ginekologiczno-położniczy, pacjentów rozwieziono do szpitali w Kolnie, Szczuczynie, Elku, Białymstoku. Jak będzie w tym roku, nie wiadomo. W każdym razie kierownik Kozłowski stara się ściągnąć do szpitala wszystko co można ze starego. Czeka na zainstalowanie elektryczne pralnice, zastąpią one parowe, gdy kotłownia będzie w remoncie. Przywieziono elektryczną pralnicę. Będzie pracowała za ogrzewaną parą. Do tych utrudnień pracownicy pralni przyzwyczaili się. Projektant zaplanował piękny ciąg technologiczny. Niestety, pierwszy element nie działa. Bielizna powinna być kierowana do komory sterylizacyjnej. Ale jest tak: z trudem otwierana

klapa, zardzewiałe wnętrza, które nie prędko ujrzy bieliznę, nawet brudną. Urządzenie to znają inspektorzy NIK-u i widzowie Telewizyjnego Kuriera Warszawskiego. Problem rozwiązano po gospodarstwu: zamiast w komorze, bieliznę moczy się w wannach z chloraminą.

Błędów projektowych co niemiara. Senepid nakazuje moczenie, pranie i suszenie bielizny noworodków w urządzeniach tylko do tego przeznaczonych. Ale jak to wykonać, skoro Biuro Projektów Służby Zdrowia przewidziało w pralni tylko jedną pralnicę?

Niedoróbki projektowe konkurują o lepsze z wykonawczymi. Nie przymocowana do podstawy wirówka zerwała się w czasie pracy; całe szczęście, że w pobliżu nikogo nie było — szpital zacząłby sam sobie dostarczać pacjentów.

Na spotkaniu przedstawiciele wykonawcy szpitala z wojewodą łomżyńskim, 12 maja 1981 roku, ustalono, że piski „Budopol” usunie czterdzieści cztery poważne usterki. Zaplanowano terminy wykonania — ostatnie minęły w maju. Główny wykonawca i podwykonawcy do dzisiejszego dnia zrealizowali dwadzieścia punktów. Ale poprawki znowu nadawały się do poprawy. Spychacz niwelujący teren przyszpitalny zasypał przy okazji otwarte wiazy do kolektorów ście-

kowych. Te musieli oczyścić pracownicy szpitala, choć takiej pracy nie przewidywał protokół usterek.

Do czterdziestu czterech trzeba dodać jeszcze dwa tysiące — tyle było drobnych usterek, o których 12 maja nie mówiono. Usuwanie ich trwa, nie skończy się prędko. Na oddziale chirurgicznym zakończono naprawę nadproży. Nie było drzwi, nie wymagających naprawy. Najczęstsza wada to niedopasowanie wymiarów futryn i ścian. Na oddziale dziecięcym mimo usunięcia usterek znowu pękają tynki. Przenosi się więc dzieci z jednego końca korytarza na drugi i remontuje. Obecnie budowlani z piskiej firmy pracują w szpitalnym laboratorium, osadzają wypadające drzwi.

Nie jest przesadą, że powinni tu zostać na stałe. Wspecjalizowali się w usuwaniu usterek. Ale z propozycji zapewne nie skorzystają. Woleliby zapłacić za to, czego nie wykonali i mieć spokój. Tak jak obiecują szpitalowi wypłatę trzystu tysięcy złotych; w zamian za co, szpital sam urządzi zieleńce i piaskownice dzieciom.

Chociaż czy warto je urządzać, skoro oddział dziecięcy zlokalizowano na czwartym piętrze. Kto zgodzi się, na to, aby dzieci same schodziły na dół bawić się? Chyba że zaprzyjaźnią się z którymś z windziarzy, jeśli winda będzie akurat czynna.

WIESŁAW KOŁOWSKI
Fot. Gabor Lőrinczy

7
KONTAKTY
18 VII 1982

interwencje



„Kontakty”: — Czy można uznać, że reforma gospodarcza jest faktem?

Prof. ZDZISŁAW SADOWSKI: — Niewątpliwie.

— A po czym pan to poznaje?

— Po sygnałach z całego kraju, potwierdzających dostosowywanie się zakładów do wymagań nowego mechanizmu gospodarczego. Intryguje mnie, skąd wzięły się Wasze wątpliwości.

— Od czytelników.

— To tak, jak we wczorajszej audycji telewizyjnej. Pytano młodych ludzi, z czym im się kojarzy reforma. Okazało się, że nie mają pojęcia o całej sprawie. Bo jeśli ktoś uważa, iż wzrost cen to jedyny przejaw reformy to znaczy, że po prostu nie rozumie.

— Również dyrektorzy potwierdzają, że robotnicy poznają reformę jedynie po galopujących cenach.

— Nie jestem taki pewien, czy to opinia rzeczywiście robotnicza. Raczej kadry, zwłaszcza tej, która nie potrafi sprostać wyzwaniu. To oni głównie powtarzają: „Do robotnika z reformą dotrze się, jak mu się odpowiednio zapłaci”. Kto ma mu zapłacić? Przedsiębiorstwo, gdyż według zasad reformy może robić wszystko z wyjątkiem tego, co jest wyraźnie zabronione. Tymczasem dozorczy czeka na wciąż nowe instrukcje, a tych od nas nie dostanie.

— Dlaczego więc umyka od samodzielności?

— Częściej nie z powodu niewiedzy, lecz niewiary w to, że tym razem to już na serio. Grają na przeczekanie. Są tacy, którzy już się dopasowali do reformy, wykazują inicjatywę, ale nie brak i tych, którym nic nie wychodzi i ci będą musieli zniknąć z placu boju. Ta niejednolitość postaw sprawia, że ogólny obraz reformy wciąż nie jest klarowny. Nie można powiedzieć, że zwartym krokiem idziemy ku świetlanej przyszłości, bo reforma to walka, ścieranie się zaszłego z nadchodzącym i związane z tym komplikacje.

— W wielu zakładach — protesty i popłoch z obawy przed bankructwem.

— No i dobrze. To symptom, że reforma zaczęła działać. Wymusza liczenie, rachunek ekonomiczny. Co nie znaczy, że wszystkie jej rozwiązania są już idealne, będą więc korygowane. Nie mam na myśli ustaw, gdyż te — o co zadbałimy — są dostatecznie elastyczne.

— A jak na to wszystko — według rządowego rozeznania — reaguje społeczeństwo?

— Narzeka. Jest bowiem zupełnie nie przyzwyczajone do myślenia ekonomicznego. Rozumuje tak: ceny, i to nie tylko artykułów konsumpcyjnych, są za wysokie — no to trzeba je obniżyć, zwiększając dotacje. Tymczasem w każdym innym społeczeństwie, jak się pojawia propozycja dotacji zaraz rozlega się protesty: „Z jakiej racji mamy płacić za to, niech płacą tylko ci, których to dotyczy, którzy na tym korzystają”. Natomiast u nas dotacje — do żywności, węgla, mieszkań, komunikacji — traktuje się jako dar niebios.

— Równocześnie słyszy się utyskiwania na znaczne obniżenie poziomu zakładowych funduszy socjalnych, mieszkaniowych. Czy tak musi być?

— Tylko w niektórych zakładach powstała obawa, że te fundusze będą mniejsze od ubiegłorocznych, ale do tego nie dopuszczają przepisy. Wzrosły jednak ceny usług, opłat za wczasy, wycieczki, więc teraz fundusz socjalny okazuje się niewystarczający i stąd rozczarowania i frustracje. Przyzwyczailiśmy się przecież, że dobre państwo szczerze funduje różne rzeczy. No bo jak zwiększyć fundusz socjalny? Zmniejszyć płace i przesunąć uzyskane środki na cele społeczne? Reforma to proces, który dopiero zapoczątkowaliśmy. Mamy szczególną sytuację — ruszyła wysoka fala dochodów pieniężnych przy jednocześnie spadku podaży — w całej historii gospodarczej nie było takiej drugiej. Kto się chwilę zastanowi, zrozumie, że musimy wejść w proces odwrotnego dostosowania. Proces bolesny, brutalny, ale konieczny. Tymczasem w społeczeń-

stwie wytworzyło się przekonanie, że mamy w zasięgu ręki magiczny guzik — reformę.

— Ale po czym, np. rolnik z Trzciannego pozna, że reforma już za opłótkami, jeśli za Gierka miał siedem razy w tygodniu autobus do gminy a teraz tylko trzy?

— Za Gierka mogło być wspólnie, bo wtedy żyliśmy na kredyt. Zostało stworzone złudzenie możliwości, które niestety ciąży na naszej psychice. Jako obywatel jestem jednak zdecydowanie za sytuacją, w której są sklepy dobrze zaopatrzone, choć z wysokimi cenami niż taniochę przy pustych półkach i kolejki. Niektórzy wolą jednak tę barbarzyńską sytuację, w której nie kupuje się a załatwia od tyłu. Jak jest coś w sklepie, chociaż drogo, to wiem, że aby kupić, muszę zapłacić. I tej prawidłowości oczekuję od reformy. A wtedy zamożność nie będzie złudzeniem, a będzie wynikać z jakości, wydajności pracy.

— Czy Pan wie, że są rzemieślnicy zarabiający dziennie tyle, ile Pan Minister miesięcznie?

— Naturalnie, że wiem, bo jeden taki robił mi naprawę w mieszkaniu. W tych procesach gospodarczych są różne dziwki. Przez lata trzebiliśmy rzemieślników i teraz płacimy za to. To jest właśnie sytuacja rynkowa — mała podaż, wielki popyt, wysoka cena.

— Czyli — pał sześć, niech zarabia, ale płaci wysokie podatki.

— Tak. Ale musimy udoskonalić system fiskalny.

— W jakim kierunku?

— Żeby opłacało się dobrze pracować, a jednocześnie zasilane były społeczne fundusze państwa. W Stanach Zjednoczonych na budowach dróg są napisy: „Twoje no-

śle tu o wysokości cen, ale o zasadach ich kształtowania.

— Zniknęły zjednoczenia, pojawiają się zrzeszenia. Czy znów nie grozi nam scentralizowanie i zmonopolizowanie, a tym samym upięcenie reformy?

— Grozi. Rzeczywiście niektóre zrzeszenia mają tendencję do przekształcania się w rodzaj kartelu. Chronimy się przed tym, ulepszając prawo, które nie sankcjonuje tego, a przeciwnie — ma do tego zniechęcać.

— Najcięższym oskarżeniem kapitalizmu było m.in. to, że hamuje rozwój sił wytwórczych. Po latach budowania socjalizmu natknęliśmy się na podobną przeszkodę.

— Tak, choć w zupełnie inny sposób i z zupełnie innych przyczyn. Wiąże się to przede wszystkim z wybujałym funduszem socjalnym i degradacją pracy.

— Co zatem z realizacją modelu państwa opiekuńczego? Czy nie będzie on musiał ustąpić miejsca modelowi państwa pracującego, bezwzględnie, ledwie charytatywnego w odniesieniu do najuboższych?

— Pytanie jest doniosłe. A odpowiedź taka: Potrzebna jest konsekwentna, zintegrowana polityka gospodarcza i społeczna idąca na pewien kompromis między presją ekonomiczną a wskaźnikami wynikającymi z funkcji opiekuńczej państwa, która uległa nam całkowicie wynaturzeniu. Przykład, wczasy pracownicze. Ktokolwiek się na nie wybierał, niezależnie od zarobków, był dofinansowywany z kieszeni socjalnej. Rozsadek skłania do innego rozumienia mecenatu socjalnego państwa. Powinny z niego korzystać rodziny wielodzietne, samotne kobiety z dziećmi, a nie rzekomi turyści, którym funduje się wy-



płacić, tylko nasz naród. Po prostu zawaliło nam się. Chalupa nam się zawaliła. Wiemy, dlaczego runęła i teraz staramy się budować ją w nowy sposób.

— A propos chalupy, dla odmiany tej pospolitej — chłopskiej. Czytelnicy zobowiązali nas do zapytania: Co jest z obietnicą rządową zwiększenia produkcji środków dla gospodarstw wiejskich? Jak to wygląda w układzie samodzielności przedsiębiorstw? Czy rząd jest w stanie narzucić fabryce produkcję, która jest dla niej nieopłacalna, a dla rolnictwa — niezbędna?

— Rzecz w tym, żeby rząd niczego nie narzucał, tylko tworzył warunki, w jakich taka produkcja byłaby opłacalna. Jeśli przymus — to tylko ekonomiczny, a nie administracyjny. To już powinniśmy pojąć. Przecież pod pozorem centralnego planowania mieliśmy najbardziej bezplanową gospodarkę. Chcemy całkowicie zerwać z wymuszaniem administracyjnym i to nam się powoli udaje, ale ono — nieczym śledziogłowy smok z odrastającymi łbami — wciąż straszy.

— Ale tak wprost: będzie więcej maszyn dla rolników?

— Ponieważ w warunkach niedostatku surowców i materiałów nie mogliśmy liczyć na samorzutne rozbudzenie inicjatywy przedsiębiorstw, włączyliśmy zaopatrzenie rolnictwa do programu operacyjnego. I są już pierwsze efekty: jest nawet konkurencja między producentami tych samych wyrobów, np. parników do ziemniaków.

— Czytelnik słyszy stale o zielonym świetle dla rolnictwa i jednocześnie o nie zmniejszających się, mimo znacznej podwyżki cen, dopłatach do produkcji żywności. Żadna więc ze stron — ani społeczeństwo ani minister Krawczyński — nie jest usatysfakcjonowana. A Pan?

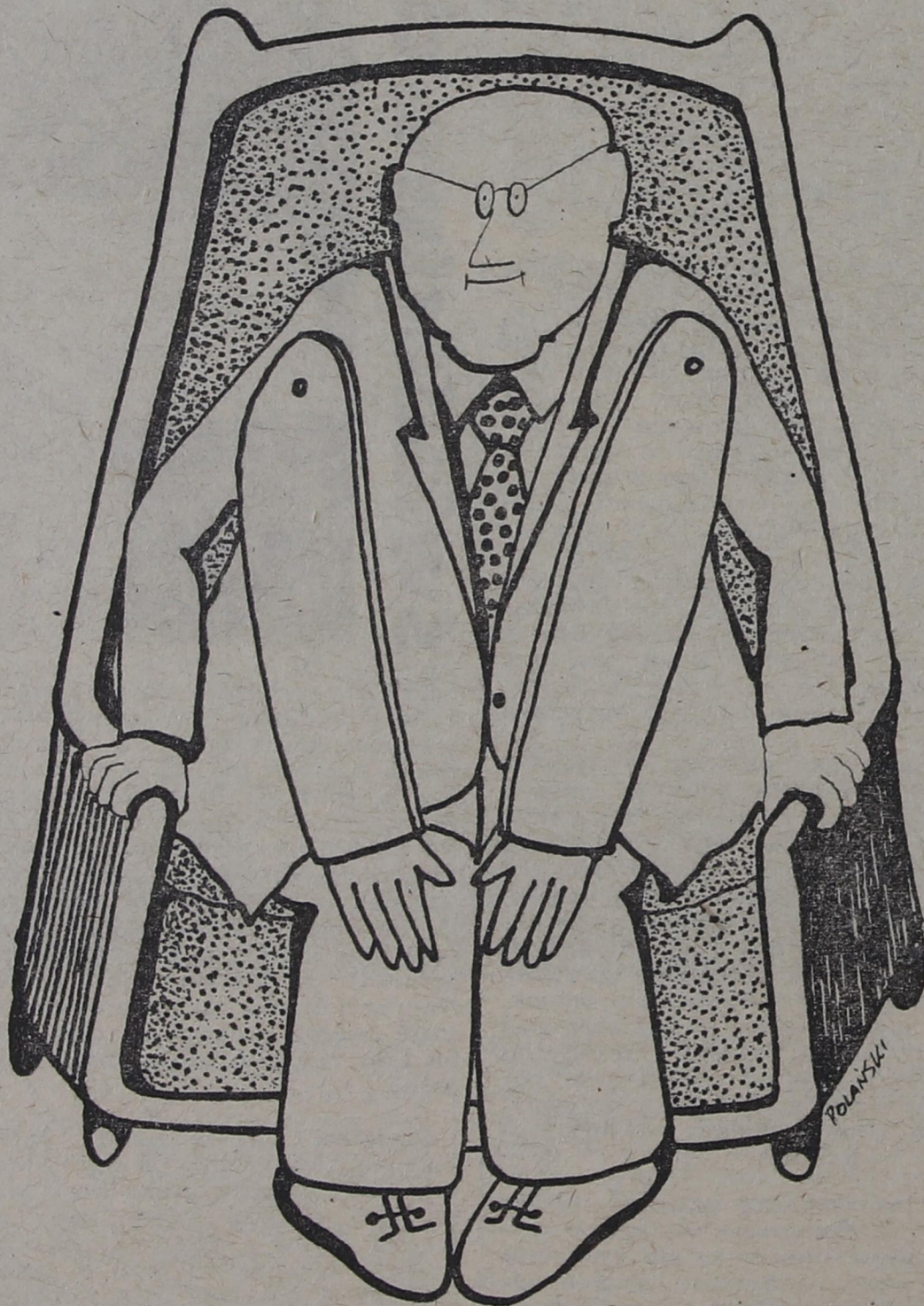
— Jako ekonomista mogę odpowiedzieć, że nie ma w tym nic dziwnego. Nikt nie miał złudzeń, że jeśli się wypłaci rekompensatę za podwyżki cen, to nic się nie zmieni w układach dotowania i w łuce inflacyjnej. Jest jednak coś pozytywnego: zmniejszyła się rozpiętość między cenami targowiskowymi a cenami w handlu społecznym. Zatem pierwszy krok został zrobiony. Drugim będzie uruchomienie mechanizmu bieżących zmian cen, którego brak był jedną z głównych przyczyn całego nie-szczęścia.

— Daruje Pan ciekawość: stareza Panu do pierwszego?

— Nie.

— Czyli i Pana interesów musi bronić Federacja Konsumentów.

— Od początku jej sprzyjałem. Ale jeśli piszą oni w swoim „Veto”: „Tydzień pobytu w zakopiańskim hotelu „Kasprowy” kosztuje aż 10 tys. zł”, to w tym momencie tracę we mnie sojusznika. Co by oni chcieli? By kosztował 100 zł? I co wtedy? Cała Polska stanie w kolejce, żeby spędzić tam urlop. Czy o to chodzi?



datki pracują”. I wszyscy widzą, na co idą ich pieniądze.

— Profesor Popkiewicz powiada: „(...) swoboda ustalania cen w obecnych warunkach, to możliwość ukrycia w kosztach każdego marnotrawstwa i bałaganu. I nie obwiniam za to przedsiębiorstwo”. Kogo zatem?

— Nie wskażę palcem. Jakiś czas musi trwać ta ekwilibrystyka między tym co pożądaną a koniecznymi ograniczeniami. Dotyczy to nie tyle artykułów konsumpcyjnych ile zaopatrzeniowych, gdzie monopol pozwała na windowanie cen. Trwają intensywne prace nad korektami obecnego systemu cenowego. Nie my-

cięzkę autokarem do Morskiego Oka, by tam napili się piwa.

— W obiegowej opinii społecznej zminimalizowanie świadczeń społecznych znów obciąża winą reformę — kowal zawinił, Cygana powiesili.

— I to mnie najbardziej denerwuje — utożsamianie reformy z kryzysem. Podnosi się np., że klasa robotnicza, czy chłopci, są najbardziej obciążeni skutkami kryzysu. A kto ma być obciążony? Nie można, niestety, tak zrobić, żeby cały ciężar spadł na prominentów, a inni czerpali tylko korzyści. Wszyscy musimy go odczuć i nie da się od tego uciec. Nie ma w Polsce nikogo innego, kto może za ten kryzys za-



...dokładnie,
o mannie!



— Bez „Kasprzewa” można się obejść. Trudniej bez artykułów powszechnego użytku. Nie można przecież bez końca mnożyć barier cenowych — stąd protesty.

— Jest to fakt społeczny, bardzo utrudniający prowadzenie zdrowej polityki ekonomicznej.

— Z małych, niedoinwestowanych województw, takich jak łomżyńskie, dochodzą także obawy przed pogłębianiem międzyregionalnych dysproporcji w rozwoju. Czy Pan je podziela?

— Rzeczywiście główny akcent w pierwszej fazie reformy postawiliśmy na przedsiębiorstwa, przy pewnym opóźnieniu przekształceń w kompetencjach, strukturach itp. władz terenowych. Ogólna koncepcja jest jasna — trzeba wzmocnić budżety terenowe i tylko uzupełniać je dotacjami wyrównawczymi z budżetu centralnego. To wymaga jednak daleko idących przekształceń i te zostały już rozpoczęte. Dotyczy to np. przeznaczenia podatku gruntowego na potrzeby terenowe. Zamierzamy pójść dalej, m.in. powołać specjalny resort do spraw gospodarki przestrzennej powiązany z administracją terenową. Chcemy, by zróżnicowaniu struktury gospodarczej towarzyszyło wyrównanie poziomu życia i zmniejszenie dysproporcji.

— Daje o sobie znać niepokój — czy nie grozi nam bezrobocie?

— A równocześnie napływa coraz więcej ogłoszeń zakładów poszukujących pracowników! Nastąpiło masowe przejście na wcześniejsze

emerytury wieloletnich, doświadczonych fachowców. Zakłady próbują sobie z tym radzić, zatrudniając niżej opłacanych robotników, co zmniejsza im odpis na Fundusz Aktywizacji Zawodowej. Te kombinacje zatrudnieniowo-płacowe to gra na spryt, co często podnoszone jest jako zarzut pod adresem reformy. To zabawne, gdyż chodziło właśnie o to, by taki mechanizm uruchomić.

— Weale nie jest to takie zabawne dla wszystkich. Np. Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego, które od lat cierpią na niedobór rąk do pracy, teraz powinny zapłacić 6 mln zł na tenże fundusz, tj. roczne wynagrodzenie około 60—70 osób. Odbierają to jako karę za to, że nie mogą pozyskać nowych pracowników.

— Brzmi to trochę nieprawdopodobnie. Musieli chyba znacznie podnieść średnią zarobków, i to więcej niż o 15 proc.

— Trzeba było czymś ludzi zatrzymać. Mamy też z woj. łomżyńskiego szereg innych przykładów niezawinionego poczucia zagrożenia: Zakłady Płyt Włókowych w Grajewie, które, choć dobrze funkcjonują, są zagrożone bankructwem, gdyż wisi nad nimi widmo kredytów z okresu inwestycyjnego. W fatalnym położeniu znalazły się także zakłady filialne — „Pasmanta” w Grajewie, grajewski oddział Lubelskiej Fabryki Włókna, „Morena” kolneńska i inne — niejako z góry skazane przez macierzyste przedsiębiorstwa na zagładę.

— Powinny się po prostu usamodzielić.

— A jeżeli nie uzyskają na to błogosławieństwa? To muszą zacząć pracować jak najgorzej, by ich skazano na samodzielność?

— Tego bym nie doradzał! Raczej odwagę i rozważę, bo odwaga jest teraz uzbrojona w prawo. Innej rady dla nich nie mam.

— Ale wiadomo, że niektóre przedsiębiorstwa będą musiały być zlikwidowane. Które w pierwszej kolejności pójdą pod ekonomiczny noż?

— Nie mogę odpowiedzieć, które z 3,5 tysiąca przedsiębiorstw będą wyłączone z produkcji. Cała rzecz polega na tym, żebym ani ja ani nikt inny na razie takiej odpowiedzi nie dawał. Każde z zagrożonych przedsiębiorstw musi starać się o program dostosowania się do nowej sytuacji: może zmienić profil produkcji, źródła zaopatrzenia materiałowego, postarać się o zagraniczne rynki zbytu. Nie wyjdzie — trudno, musi upaść. Pierwszych kandydatów widzę wśród przedsiębiorstw budowlanych, gdyż ich potencjał jest za wielki do obecnego programu inwestycyjnego. Nie dotyczy to oczywiście budownictwa mieszkaniowego.

— Idea jest zrozumiała, ale w życiu różnie bywa. Dlaczego np. jakaś załoga ma cierpieć za cudze winy, jak chociażby w przypadku wspomnianych już zakładów?

— Być może, że w indywidualnych przypadkach trzeba będzie zastosować ulgi podatkowe, czy nawet dotacje. Ale tylko na określony czas, a nie na stałe. Dlaczego jednak nie kwapiemy się do tego? Dziś najważniejsze jest zmuszenie przedsiębiorstw do ujawnienia pełnej prawdy o ich sytuacji finansowej, w przeszłości szczerze zasłaniającej różową wata sprawozdawczości, i to się dzieje, bo banki wkroczyły już ostro do akcji. Stąd strach, który powiększa wizję gromady zamkniętych przedsiębiorstw. Za wcześnie, ale pesymizm jest niegdyż fazie wyjdzie na jaw, czy dane przedsiębiorstwo ma rację bytu, czy powinno być „związane”. Będzie ich niewielka grupa, ale musi być.

— Nie wszystko jednak w ręku przedsiębiorstw. Czy np. obowiązująca obecnie formuła ceny regulowanej, zupełnie nie dopingująca do zwiększania produkcji, jest prawidłowa?

— Będzie zmieniona, ponieważ nie sprzyja również obniżaniu kosztów produkcji.

— Panuje też opinia, że aktualnie obowiązujący system motywacyjny w zakładach nie sprawdza się, odbiera reformie najważniejszych, bo robotniczych sojuszników.

— Nie zgadzam się. Przedsiębiorstwa często same nie wiedzą, czym już dysponują: swobodą kształtowa-

nia wysokości funduszu wynagrodzeń i puli nagród. Możliwości te rozszerzy od 1 lipca uchwała Rady Ministrów, określająca zasady kształtowania płac w II półroczu br., a dalsze zmiany nastąpią w przyszłym roku. Przygotowywany jest także szerszy system motywacyjny. Bo o co chodzi: zatarła się nam zupełnie różnica między płacą a rekompensatami i teraz robotnicy powiadają: „Jeśli nawet ktoś gorzej pracuje, a ma pięcioro dzieci, to więcej zarabia — co za granda!” To jest techniczny błąd, bo trzeba było oddzielić te wypłaty, gdyż ich źródła są zupełnie inne: jedno to płaca za pracę, a drugie — wypłaty wynikające z socjalnego położenia rodziny.

— Mówi się, że reforma jest szansą dla młodych, a tymczasem praktyka temu przeczy: zakłady chętniej przyjmują teraz młodych, ale tylko dlatego, że mogą im dać najniższe stawki, co chroni je przed wysokimi obciążeniami na Fundusz Aktywizacji Zawodowej. Czy nie ma w tym nieuczciwości wobec młodego pokolenia?

— Pomieszczenie różnych spraw. Reforma stworzy szansę dla młodych o tyle, że jest narzędziem wychodzenia z kryzysu i budowania zdrowej gospodarki. Natomiast nie może im zapewniać od razu wysokich płac, bo jest kryzys! Nie ma w tym żadnej nieuczciwości. Szansa dla młodych to perspektywa, przyszłość, która będzie dla nich, a nie dla starych.

— Czy przyczyną zwolnionego tempa wprowadzania reformy nie należy szukać m.in. w niedostatku samorządu pracowniczego?

— Brak samorządów nie zwalnia tempa reformy, ale jest luką. Właśnie rusza fala reaktywująca samorząd. Ale ja bym nie upatrywał w nim panaceum na wszystko.

— Czyżby nie wierzył Pan w jego siłę mobilizującą?

— Wierzę, bo samorząd jest nieodzowny jako element prawidłowego funkcjonowania reformy. Tylko — przypominam — przeżywamy głęboki kryzys gospodarczy i samorząd nam wszystkiego nie uzdrowi. Będzie miał te same trudności, które ma dyrektor z rozwiązaniem problemów zaopatrzeniowych, motywacyjnych... nie przeszkodzi się ich w biegu. Oczywiście pragnę, żeby samorzady ruszyły, tak samo jak pragnę, by rozpoczęły działalność związki zawodowe, bo najważniejsze, według mnie, jest uruchomienie szerokiego zestawu form aktywności społecznej — i to jednocześnie.

— Kiedy się z Panem, Panie Ministrze, rozmawia, ma się wrażenie, że nowe realia ekonomiczne tuż tuż. Tymczasem na co dzień słyhać tylko o progach, barierach, które grożą jej fiaskiem. A może jest to tylko urzędowy optymizm, bez wewnętrznej przekonania, że reforma — w konkretnej sytuacji społeczno-politycznej — powiedzie się?

— Podkreślam stale: nie jestem optymistą, bo na optymizm jest za wcześnie, ale pesymizm jest nie do przyjęcia, bo załamywanie rąk nie jest żadnym rozwiązaniem. Widzę szansę realizacji reformy, ba, absolutnie nie przyjmuję tezy, że reforma nie działa. Kto umie patrzeć — dostrzeże ją. Nowe mechanizmy gospodarcze są dziś tylko jednym z czynników, i to nie najsilniejszym, współokreślającym to, co dzieje się na rynku. Wciąż silniejsze są czynniki odziedziczone z przeszłości — związane z kryzysem. Dławi nas także pętla dewizowa. Ogromny wpływ mają również uwarunkowania psychologiczne. Nowe zasady ekonomiczne muszą więc siłą przebić się przez tę zawieszynę. Naturalnie, że w lepszej sytuacji przebiłyby się sprawniej i skuteczniej, ale w dobrej sytuacji gospodarczej — taka jest prawda — może w ogóle nie byłoby okazji do wprowadzenia ich w życie. Reasumując, to co mówię nie jest żadnym urzędowym optymizmem, a przeciwnie — jestem „osobą urzędową” tylko dlatego, że mam tego rodzaju wiarę. Inaczej, w ogóle bym tu nie siedział.

— Dziękujemy za rozmowę i życzymy, by Pańska wiara stała się powszechna.

Rozmawiali:

NINA OMELCZENKO
i STANISŁAW ZAGÓRSKI
Rys. Marka Polańskiego

spięcia



9
KONTAKTY
18 VII 1982

Na koniec roku szkolnego z łomżyńskich przedszkoli matki odbierały swoje pociechy z całym ekwipunkiem. To ostatnie według zasady: kto pierwszy. Dla mniej zaradnych rodziców — zamiast (na przykład) własnych frotowych ręczników — zostały się ścierki, szmaty lub puste wieszaki. Na pociechę dzieci poedukowały je wierszykiem: „Trzeba z żywym naprzód iść — i łokci nie żałować”.

Ponad godzinę czekali na naradę sołtysi gminy Wysokie Mazowieckie, by już po czterdziestu minutach wyjść z niej z radosną nowiną: władze postanowiły, że w tym roku też będą żniwa! Trzeba szybko gotować kosy. Niektórzy z sołtysów natychmiast zabrali się do roboty: gotowych jest już kilka „debatówek” — na sztorc. „Gdy tylko z gminy błysnie, podobne do ostatniego, »zielone światło« — marzą — będziemy się mieć czym zrewanżować”.

Kierownictwo pawilonu spożywczego „blaszak” w osiedlu Jantar i dyrekcja WSS „Społem” w Łomży jest autorem rewolucji kolejkologii polskiej (tzw. koleica idiotica). Szczegółów nie wyjaśniamy, gdyż klientów dręczy tylko jeden: co będzie, gdy do rewolucji włączy się twórca?

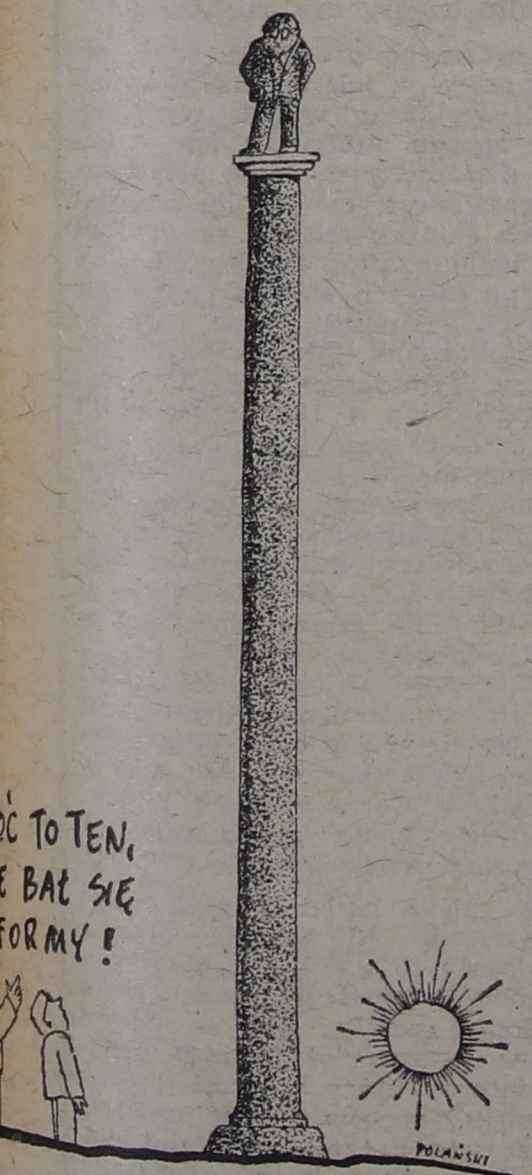
Przybyły na dworzec PKS w Zambrowie patrol wojskowy został serdecznie potraktowany przez oczekującą pasażerkę czekoladowymi delicjami. W zamian — piętnaście minut pilnował jej opasłej walizy, a rozstanie przebiegało w atmosferze szczeroci oraz wzajemnego zrozumienia. I ten stan nam się podoba.

Bilet miesięczny z Łomży do Mławicy kosztował sto złotych, za które pasażer otrzymywał trzy karnety. Obecnie kosztuje złotych trzysta i karnetów jest — sprawiedliwie — dziewięć. Klient kasuje je więc i marzy: „Kurne! Gdyby tak przyszło tysiąc atletów i każdy zjadłby tysiąc karnetów”. To nie może być wymysł ZKM-u — jest zbyt durne!

Mamy w Polsce muzeum komunikacji, kilka miejsc, gdzie zgromadzone są stare pojazdy szynowe, ale tylko w Grajewie istnieje eksponat, który może być początkiem zbiorów do skansenu najgorszych przejazdów kolejowych. Jak to jest, że umiemy budować drogi, nieźle robimy tory kolejowe, ale kiedy spotkają się jedni i drudzy mistrzowie, wychodzi partanina. A przecież to nie barszcz, w którym dwa grzyby to za wiele.

Po czteroletnim remoncie i dwuletnim użytkowaniu zaczyna walić się łomżyńskie muzeum. W jednym z pomieszczeń oberwał się sufit, na szczęście pod nieobecność pracowników. Czy w drugim, w którym już pękł, spadnie w tym samym czasie? A może tzw. traf czeka na liczną wycieczkę w salach wystawowych? Mogą być jatki. Nie tam, gdzie powinny, mianowicie w spółdzielni, która remont budynku partaczyla. Zgodziłby się adres — ulica Jatkowa.

...TO TEN,
...BAŁ SIĘ
...FORMY!



Szanowny Panie Stanisławie. Czerwiec pod względem pogody był naprawdę piękny. Jeszcze taki lipiec i połowa sierpnia a mieszcuchy (co dzisiaj oznacza już tylko mieszkańców miast) będą zadowolone — nie było lata, i dobrze, bo nie było też pieniędzy na porządne lato. Pogoda sprzyjała pozbywaniu się dawnych przyzwyczaj. Oczywiście, to co jednych cieszy, drugich musi smucić. Więszcuchy („wsioki”) mają ciągle ujemne znaczenie, wolę więc używać neologizmu) stękają — siano zgnilo, ziemniaki podmarznięte wiosną zaczynają parszywieć, a zima będą jeszcze gorsze.

Najlepiej, jak zwykle, mają mieszańcy. Mieszcuchowie-więszcuchy nigdy wielkich wakacji nie planuje. Najwyżej wyskoczy na Węgry po dolary, a do Sojuza po złotko i to raczej nie w sezonie. Różne Sopoty, Swinoujścia czy Mikołajki uważa za stratę czasu, chyba że z całą rodziną i za dużą dopłatą (czytaj: rekompensatą) z miejsca pracy. Włoskie niebo nie jest mu potrzebne, ale trochę lata musi być, bo inaczej zmarnieje własny, miejski (a coraz częściej wiejski, podmiejski) zagonek, no i ci swoi na wsi muszą zebrać tyle, żeby dla nich i dla niego starczyło. Do niego stosuje się najdokładniej przysłowie o cielęciu, które dwie krowy ssie.

Uważam, że niedoceniając rzeczywistości (objawiające się daniem wiary różnym statystycznym duchom) jest pierwszym omamem, który kusi do grzechu ludzi wynoszonych do władzy (tu dodam, że choć zmieniają się czasy, to zestaw pokus i grzechów jest podobny od wieków). Drugim, już mniej uniwersalnym, za to bardziej swojskim, jest brak konsekwencji. Połączenie tych dwóch cech może dać wyniki bardzo różne, od mieszaniny piorunującej, do letniego kisielu. Próba nieliczenia się z istnieniem u nas nowej rzeczywistości społecznej i skorumpowania jej, dała w rezultacie stan wojenny, który jest próbą znalezienia i zastosowania jakiejś określonej formy dla wybuchającego tu i ówdzie kisielu.

Poszukiwanie, tworzenie tej formy musi się odbywać, chcemy czy nie, w umysłach intelektualistów, z opiniowaniem przez całe społeczeństwo, zaś władza musi kierować tym procesem. Jednym z jego doświadczalnych sprawdzianów jest osławiona reforma gospodarcza. Osławiona, bo tak mówią u nas za rzeka; wszyscy o niej mówią, tylko nikt jej jeszcze nie widział. Ja wybrałem sobie kilka obiektów sprawdzających — indykatorów, mówiąc nieobcym mi językiem chemii. Jednym z nich jest tzw. rynek pracy, drugim rynek łakoci. Pierwszy objawił mi się któregoś dnia w dwóch postaciach: rano przed sklepem jakiś trzydziestolatek w uwapnionym

LISTY ZZA RZEKI

od marcepana

HENRYK
GAŁA

kombinezonie namawiał młodego, bykowało zbudowanego dryblas, żeby poszedł z nim do roboty do majstra, gdzie za samo malowanie wyremontowanych sklepów będzie miał 12 tysięcy miesięcznie. — Ile — spytał bysio — dwanaście? Za tyle, to mi się nawet leżeć nie opłaca. Ale z ciebie — dodał z pogardą — pie..., że się zgodziłeś. Namawia-

jący zamyślił się na chwilę, westchnął i odetchnął z ulgą: — A pie... taki interes. I razem, zgodnym krokiem poszli przed siebie.

Około południa znalazłem się w pewnej grodzkiej gminie, czyli miasteczku, gdzie poszukiwany przeze mnie odpadowy materiał skierował



nie do zbiornicy wtórnych bogactw. Magazyn, taki sobie baraczek z deską, łączył się z murowanym biurowym, w którym pracowały dwie osoby. Na jedną z nich, kierownika, czekałem. Przez ponad dwie godziny nie zjawił się żaden klient, pracownicy nie mieli nic do roboty. Obserwowałem ceremoniał posilku regeneracyjnego w pokoju socjalnym: magazynier i jego pomocnik zjadali przez pół godziny, co tam który miał i po wypiciu herbaty, parzonej przez każdego oddzielnie wrócili do „pracy”. Pani z biura posilała się również w tym samym czasie tyle że przy własnym biurku (nie zniżyla się do wspólnoty socjalnej) i, zaprawdę, była to jedyna praca jaką owa osoba wykonała. Kierownika nie doczekałem.

Na rynku łakoci panują nadal podobne obyczaje. Weźmy tu pod uwagę zarówno cukierki, owocowe nowaliki jak i piwo. Biada dzieciom, tak jak u nas, które żyją w województwie pozbawionym wytwórni słodczy: będą miały głodne oczy, a matki i ojcowie widząc to, co jakiś czas przeklinać będą wszystkich dookoła, ale głupiej landryny bez kartki nie kupią. Nikt nie chce odmawiać ani sobie, ani dzieciom, bo uważa że przynajmniej kartkowy cukierek im się należy.

I to jest prawda, choć „należy się” jest sztandarowym słowem mieszcuchowie-więszcucha, gdziekolwiek on żyje. A żyje wszędzie, i on, jego obyczaje, to są fakty, z którymi trzeba się liczyć, z których trzeba budować rzeczywistość. Nie schlebiam im, ale wmontowywać je w realny socjalizm, czyli życiową praktykę. Ta zaś w Łomży daje dzieciom truskawki po nie najwyższych cenach, ale, jak słyszę, w Szczecinie (i wielu innych miastach, w których okolicy brak plantacji tych owoców) ceny są dwukrotnie wyższe. Za to tatuś łomżyńskich dzieciaków, choć żyje w mieście sławnego browaru, za jego produkt w „Polonezie” (jedyne lokal, w którym można uraczyć się tym napojem) musi płacić paskarską cenę. Kto dał kombinatorom z „Gromady” prawo stałej dostawy piwa z browaru? Jakże podatki płaci ta firma od spekulacji piwem?

Tak Panie Stanisławie, a biura, urzędy pęcznią od „pracowników”. Na każdym szczeblu. Majtki mają innego szefa zespołu operacyjnego, guma innego i chociaż minister jest jeden, to nie ma gumy ani majtek. Może to i lepiej. Obawiam się jednak, że kiedyś usłyszę, iż mamy już ministra od marcepana. Wtedy przyjdzie nam umrzeć z przeżarcia.

Rys. Andrzej Podulka

NA PIĘCIOLINII

Nikt już nie ma w tej chwili żadnych wątpliwości, że w naszej kulturze tzw. młodzieżowej przeżywamy kolejny szok, związany oczywiście z młodą muzyką rockową. Takie szaleństwo miało u nas miejsce chyba tylko w latach sześćdziesiątych, kiedy na estradach pojawiały się zespoły „Czerwono-Czarni” i „Niebiesko-Czarni”, kiedy występował Niemen. Późniejsze występy Wydrzyckiego, już z własnymi zespołami, gromadziły wprawdzie tysiące widzów, ale to już nie było to. Nie da się tu również przywołać euforii, jaka towarzyszyła pierwszym polskim festiwalom jazzowym w 1956 i 1957 r. w Sopocie, gdyż miała ona zasięg lokalny, zaś sam jazz po uniesieniach dixielandu stał się muzyką elitarną.

Od dwóch mniej więcej lat, a właściwie od roku, pojawiło się nowe szaleństwo: rock uprawiany — żeby przybliżyć klimat — przez takie grupy jak „TSA”, „Perfect”, „Maanam”, nowa „Budka Suflera”, chociaż ta ostatnia już jest zaliczana do wapieniaków. Wymieniłem tu kilka popularnych zespołów, by ewentualnie czytelnikowi nie rozeznanemu w rozmiarach tego tajfunu, uprzytomnić, o co właściwie idzie. Nieraz już w tym miejscu wyrażałem swoją opinię na temat tychże nowofalowych (tak je nazywam, chociaż pojawiła się nowa generacja recenzentów prześcigających się w nadawaniu nazw muzyce poszczególnych zespołów) koncertów, grup, solistów itd. Jest to w zasadzie mieszanka

bałaganu z wrzaskiem i ogłuszającym rykiem wzmacniaczy.

To wszystko ponoć fascynuje młode pokolenie, zaś jego przedstawiciele twierdzą, iż w ten sposób wyżywają się, polemizują z ugięskaną muzyką pop pokolenia rodziców. Z trudem udaje się w tym znaleźć jakiś interesujący zagraniczny czy zaaranżowany utwór, znakomita większość to połączenie prymitywizmu muzycznego z grafomańskimi, pisanymi w niby-polszczyźnie tekstami, kopiarką, ewentualnie wtórność. Zawsze byłem zdania, iż interesujące rozpoczęła wokalna kariera Izabeli Trojanowskiej musi się szybko skończyć, gdyż gwiazda już w trzeciej piosence kopiowała samą siebie z pierwszej. I tak też się stało. Na jednym z ostatnich koncertów w Pałacu Kultury w Warszawie było na widowni i pustawo i zimnawo.

Osobiście nie mam nic przeciwko muzyce rockowej, bo wierzę w to, że moda minie i bardzo szybko wyjdzie na wierzch hochsztaplerstwo artystyczne. Żal mi po prostu odbiorców tej muzyki — naszych kilkunastolatków. Z przerwaniem bowiem stwierdzam na kolejnych koncertach proponowanych przez zespoły — począwszy od renomowanych, skończywszy na lokalnych, nie potrafiących dosłownie nic — iż ta młodzież reaguje na każdą muzykę w identyczny sposób. Jest wrzask widowni, łamanie krzeseł, wyciągnięte dwa palce obydwu rąk, lekki obłęd w oczach spowodowany płynem ognistym różnego ka-

libru i agresja wobec publiczności należącej do innego kręgu — czy to kulturowego, czy wiekowego.

Ci ludzie po prostu nie zdają sobie sprawy, w jak wielką awanturę zostali wplątani, w jak wyrafinowany sposób nabija się ich w butelkę niszcząc gust, smak artystyczny, wrażliwość, by później pozostawić ich samych sobie. Tak przecież było na początku lat sześćdziesiątych, po których zostało „pokolenie głuchych” i potężny kac zarówno u wykonawców, jak i młodych odbiorców. Tymczasem zarówno nasza fonografia jak i III program PR szaleje. Listy przebojów, nowe single long play'e, gazeta „Non-Stop” redagowana według wzorów najgorszych zachodnich brukowców poświęconych tzw. muzyce młodzieżowej, lansuje — bez cienia krytycyzmu — piosenki, zespoły, drukuje infantylny reportaże z trasy grupy „TSA”, podaje wyłącznie fakty, daty nagrań i urodzin muzyków, nie zajmując się w ogóle krytyką artystyczną, dostosowaną do wiedzy nastolatków. Coraz częściej do tego wspólnego obłędu przylaczają się inne pisma młodzieżowe.

A w salach nadal dominuje ryk widowni, do której nie dociera tekst (może to i dobrze), głosy poszczególnych instrumentów, tylko monotonny zgiełk. Ale — proszę państwa — przecież to jest wspólny interes, który w propagandzie kilkunastu speców, współpracujących zresztą z tymi zespołami nazywa się wychodzeniem naprzeciw młodzieżowemu gustom.

refleksje

JAN
JANUSZEKale
interesi

prawa i obyczaje pradziadków

O przysiędze żydowskiej

Żyd każdy ma przysięgać samowtór. Ten który będzie przysięgał, ma stać bosymi nogami, tylko w koszu, na świńskiej skórze nowo odartej: a drugi Żyd będzie stał na ziemi przeciwko jemu, twierdząc jego przysięgę.

Rota tego, który będzie przysięgał

Jakom jest obwinion od tego N. o Majętność jego, o Klejnoty, o Szaty, jako on twierdzi przeciw mnie w swojej żalobie, abych je k sobie przyjął, abo je miał i o nich wiedział. Przysięgam Panu Bogu, który stworzył niebo i ziemię i wszystkie rzeczy które w nich są. Przysięgam przez wszystkie Imiona jego święte, które napisał Mojżesz słuzebnik jego. Przysięgam przez pięciory Księgi Mojżeszowe, w których jest napisane Dziesięciuro Przykazanie jego, które sam Bóg prawą ręką napisał, a mnie niesprawiedliwie przysięgać zakazał: iż ja tej majętności nie mam, ani Klejnotów, ani Szat, iżem ich ani od tego: ani od żadnego innego (tak jako mnie winuje) ku sobie nie przyjął, ani tego miał, ani mam, ani o tym wiem. Tak mi pomóż Bóg który jest początkiem i dokończeniem którego Imię Adonaj.

Potem drugi Żyd przeciw niemu stojąc, tak ma mówić

N. Jakoś Przysięgę uczynił, że tego N. majętności szat, klejnotów N. nie masz, aniś miał, aniś jej k sobie od niego, ani od kogo innego nie przyjął, ani w swych skrzyniach i w gmachach ani w swojej ziemi nie chował, ani żadna czeladź twoja. Jeśliś sprawiedliwie przysięgał, tak sobie Panie Boże pomóż, ten który stworzył z niczego niebo i ziemię, góry i przepaści powietrza i wody, drzewa, liścia i trawę i ciebie. A jeśli niesprawiedliwie a krzywie przysięgasz, daj Panie Boże tobie za błogosławieństwo przekłębienie, aby twoja modlitwa która jest w Księgach Tassrkassym napisana, tobie nieużyteczna była, na ciebie żadna miłość Boża nie przyszła, abyś usechł, jako Góry Gelboa, które przeklął Dawid, na których zabito jest Saul i trzej synowie jego: aby na ciebie przestąpił Trąd Naamonów, jako sługę Elizeuszowego Gezy: aby na ciebie przyszła Iszkopa na twą żonę, i na twe dzieci i na twój wszystek ród.

Jeśliś niesprawiedliwie przysięgasz, daj Bóg aby na ciebie spada siarka, smoła, i ogień palający, jako spada na Sodomę dziewięć dni i dziewięć nocy: aby ciebie spalił ogień, jako Nadaba i Abiu, jako pięćdziesiąt Meżów na Modlitwę Eliasza Proroka: aby ziemia twej niesprawiedliwej przysięgi nie zniosła, ale ciebie jako Dathana i Abirona żywego pożarła.

Jeśliś niesprawiedliwie przysięgasz, daj Pan Bóg aby twoje dzieci i przyjaciele twoi i naród wszystek twój nie przyszłi między Dziedzictwo Abrahamowe, a ty abyś nigdy nie przyszedł do Jeruzalem: a Mojżesz w przyszłym żywocie aby tobie nie dał pożywać Szerabara a Leniam. Tak tobie pomóż Pan Bóg wieczny, którego Imię święte Adonaj. Amen.

O monopolach

Monopolium. Greckim słowem zowią występ taki w Rzeczypospolitej, kiedy kto sam jeden albo kilka ich, znowiwszy się w towarzystwie, zakupują jaką rzecz, którą potem sami ku swojemu użytkowi, jako chcą sprzedają. Takie zakupowanie, jako wielką szkodę pospolitemu człowiekowi przynosi, stąd się pokazuje, iż wnet wszystkich rzeczy wielką drogocność przychodzi, zwłaszcza onych, które sam kto jeden albo dwa, znowiwszy się zakupują. Dla tego ten występ Prawa bardzo karzą. Abowiem na te wszystkie Kupce, kramarze, przekupnie, którzy na swoim kupiectwie tak się sprawują, iż tajemne porozumienie między sobą mając, sami wszystkie rzeczy, tak ku jedzeniu i picciu należące, jako też i towary wszelkie zakupują, na zakupowanie zachodząc, aby one zakupione rzeczy potem Sasiadom swoim drożej wedle swej wolei sprzedawali: ponieważ oni

wielkich szkód i wielkiej drogości są przyczyną: jest na te wszystkie karanie opisane, aby względem występku, wedle uznania urzędu, imienie ich na króla brano, abo od miasta odkazowano, abo z ziemi wyganiano, abo, iżby się więcej kupiectwem nie obchodzili.

Zakupowanie też w ten czas bywa szkodliwe, kiedy którzy chytrze temu zabiegają, aby więcej ludzie rzeczy strawnych na Targ nie przywodzili: ale sami do nich zajeżdżają, aby tam kupowali, a potem do domów swoich przywiozszy, z nienagła pospolitym ludziom po swej myśli sprzedają. Na takie, Prawa wine opisują, dwadzieścia złotych we złocie, z nagrodzeniem szkody, którąby Rzeczpospolita ztąd podjęła.

Ku oskarżeniu tego występku w zakupowaniu, każdy ma być do Urzędu przypuszczon, choćby też taka osoba była, którejby się o jakiś występ za jaką przyczyną nikogo winować nie godziło. O takie Monopolia winować może, in genere każdy.

Wszakże tu iż żaden wedle Prawa nie może być na to przymuszon, aby swoje zboże, abo inne żywności sprzedawał, trzeba przy tym występku zakupowania i przedawania dobrze baczyć, co ma być dozwolono: jeśliby który kupiec wynosił wywozić te kupia, któreby obfitość miał, w ten czas, gdyby też inszy także rzecz długo przedawali: tego prawa nie przymuszają, aby swoje rzeczy taniej przedawać miał, niż kupił, abo nie pierwiej przedawać ażeby drudzy sprzedali, abo ażeby ku przedaniu wykładali. Abowiem każdemu godzi się z pracą swojej Zysku nabywać, a wedle targu się zachować.

Wyjawszyby taka potrzeba albo drogocność przypadła, iżby ludzie dla niedostatku żywności o zdrowie przychodzić mieli. Tam w takowych przypadkach Przełożeni, takich rzeczy zwłaszcza strawnych, pewną płacą ustawić mogą: a wywozić ich nie dopuszczają: zabiegając przez to, aby ludzie dla niedostatku żywności nie gineli.

Ktoby czasu wojny żywności swojej nie znaszał, abo indziej wywoził, niżli do Wojska Pana swojego, aby indziej drożej przedawał: taki ma być karan zabranie majętności na Króla i wygnania z ziemi. A jeśli by te strawne rzeczy do nieprzyjacielskich zamków abo miast potajemnie wynosił, abo jakimkolwiek obyczajem, choć przez się, choć przez inszego podawał: taki jako zdrajca Ojczyzny swojej i jako winny Majestatu Królewskiego, ma być na gardle karan i majętność jego na króla ma być zabrana.

Rzemieślnicy w swoim Cechu nie mają żadnego Wielkierza między sobą czynić, ani żadnego postanowienia ku pożytkowi cechowemu krom przyzwolenia Radzieckiego, abo pana swojego, abo tego któryby nad miastem zwierzchność miał. Co ma być rozumiano tam, gdzie na co w wielkich rzeczach potwierdzenia potrzebowali, tam nie sami stanowić nie mogą. Przeto jeśliby mistrzowie w Cechu na jakie swoje ustawy Listu potrzebowali. Abo jeśliby list od miasta na jaką wolność sobie dany stracili, mają innego od Rady żądać. Ale jeśliby ona wolność od króla im była nadana, takiej Rajce ku potwierdzeniu żadnej mocy nie będą mieć, jedno sami Król.

Rzeźników postanowienie w Majdeburku to zachowują. Naprzód Rajcom i ich Urzędowi winni przysiędzą, iż oni rzemiosło swoje i pospółstwo tak chcą opatrzyć, aby żaden w Cechu żadnego bydlą wrzedliwego ku przedaniu nie śmiał bić. Któryby to przestąpił, taki miastu i Cechowi wedle Wielkierza abo i ustawy przewini. Jeśli by było było ranne, klóte, krwawe, z świeżą raną, nie ma być ku przedaniu bite, ani wykładane, krom przyzwolenia starszych Mistrzów. Któryby to uczynił, przewini miastu i cechowi. Mięso bitego bydlą, solone, abo wędzone przedawać może. A jeśli by onego przedawcę kto obżałował, iż ono mięso które sprzedaje, jest bydlęcia chorego, abo iż zakazane przedaje: taki obwiniony bliższy będzie sam odejść przysięgą, niżby go kto pokonać miał.

Jeśli by Mistrzowie Rzeźniczy u kogo mięso zastali bydlęcia chorego, któreby się nie zdało być godne ku

przedaniu, a zakazali aby go nie rąbano, ale iżby tak zawieszono było, dotąd ażeby uznano.

Zrzucenie z rzemiosła dla psa y kotki

Acz iest sromotna rzecz psa zabić y barzo podeyżrzana. Bo kiedy kto czyiego psa zwłaszcza domowego zabije, w tym iest podeyżrzany, iż onego czyi iest pies, chce okraść: ponieważ mu psa zabił, którego stróżem domowym nazywają. I przed Panem Bogiem iest to rzecz brzydliwa, co się też pokazuje z onych słów Ezaiasza, gdzie między innymi podobieństwami, którymi pokazuje, jako się Bóg onemi ofiarami ludu swojego brzydził: pokazał też y podobieństwo o psie mówiąc: ktoby ofiarował Wołu, iakoby człowieka zabił. Ktoby ofiarował owcę, iakoby psa zabił. A gdyż to rzecz iest przed Panem Bogiem sprośna a omierzała, przed ludźmi sromotna: każdy się warować ma, aby tego prożen był.

Wszakże, nie taki to iest występpek o psa, aby człowiek stworzony

ma być
w gardle
karan



na Obraz Boży, tak haniebnie odrzucony być miał.

Ale który zabiwszy za jaką przyczyną jednego psa, ktemu ieszcze z przgyody, choć też umyślnie, żaluie tego, jednania szuka, nagrodzić chce, abo też wedle Prawa okazać chce, iż choć zabił, szkodować na tym nie winien. Przecie to nan wieść chcesz, aby rzemiosła ostradał, a dobrą mu sławę stoisz: nie w miłości Chrześciańskiej chodzisz, czyniąc nad Prawo Boże, y Ludzkie, burząc się przeciw bratu twojemu z nienawiści albo z zazdrości. Bóg kazał bydlę za bydlę dawać: Ludzkie prawo każe płacić: A ty z rzemiosła zrzucasz, o sławę przypawiasz. Co czyniąc, sam więcej grzeszysz, niż ten co Psa zabił: y dalekoby przystoyniey, aby ta za takowym okrucieństwem, które nad bratem twoim przeciw bogu y Prawu ludzkiemu czynisz, sam z rzemiosła był zrucon y z pośrodku cnotliwych wyłączon.

Dobrze jeden Pan w Polsce w Mieście swoim uczynił, gdy się dowiedział, iż Szewcy nie dopuścili robić rzemiosła jednemu Mistrzowi między sobą, iż psa kopytem zabił, w ten czas gdy mu był kołacz z masłem uchwycił. Kazał w mieście zapuścić sieci na psy w święto, kiedy rzemieślnicy schadzki miewają. A gdy ich niemało nagagnanych było: rozkazał wszystkim szewczom Cechu, począwszy od starszych aż do młodszych aby każdy po psie zabił: co wszyscy uczynić musieli. A iżby byli od przełożonych w Mieście nagany nie mieli, musiał y Burmistrz y Rayce po psie zabić, y sam Pan na ostatek Psa zabił,

chcąc im pokazać przykładem swoim, abo to znali, a dobrze się na uczyli, iż pies bestya nigdy nie godzien, aby człowiek w takey wzgardzie a odrzuceniu dla niego bydlę miał. Także gdy wszyscy po psie zabili, uczynili się wszyscy krom żadnych przywilejów iednako godnymi, y pocziwemi, nie inaczej iakoby też sarny albo zające wsieci, będąc na najlepszym myślistwie, pobili. Dopiero sami na sobie poznali, iż nie słusznie nad bratem swoim czynili, gdy go dla psa z rzemiosła zrzucali, a prawie iakoby bezecnym czynili.

Jakiby miał być Wargelt abo nagroda za psa. U Gluza wedle staroego Tertu powiada: to jest Pies, który iest stróż domowy y pies co przy Pasterzu chodzi, owiec strzeże, Trzema solidy bywa płacon. Solidus wedle Prawa Saskiego, niekiedy dwanaście pieniędzy Polskich, niekiedy też Czerwony złoty waży. Już tu około płacenia Psa, choćby się rozumiał Solidus, złoty, choć dwanaście pieniędzy, przystoynieyby, jeśli inaczej nie może być, trzy złote za psa, najlepszego stróża y nakrotochwilniejszego kuństarza, dać, niż rzemiosła y wszystkiey żywności ostradać. Wszakże ta płaca wedle psiey godności, w uznaniu ludzi rostopnych zależy. Także y Kotki.

Dlaczego ma być zrzucenie z rzemiosła, iż jeśli by się kto upornym a nieukaranym w cechu ukazał: tedy go Starszy do Rady maia opowiedzieć, a Rada wedle zasłu-

żenia ma go skarać, y z rzemiosła złożyć: którego potem nie może robić aż za zezwoleniem rady. A jeśli by się ieszcze więcej upornym, nie ukaranym ukazywał przeciw Cechowi więcej wykraczając, a to starszy pod swemi przysięgami zeznali: iż na wieki rzemiosła nie może robić. Potym jeśli by iako z łaski Radzieckiej ku rzemiosłu przyszedł: Rzemiosło swoje będzie mógł robić. Ale już bez nagany y naruszenia pocziwości nie może być: iż ani świadczyć, ani w Cechu skarżyć, ani między mistrzami bywać, ani urzędu miewać może: y o rzemiosło latwie go zaś każdy przypawi. Takiego Łaciny Iure priuatum zowią.

Wieleby innych obyczajów przypadło podobnych, przeciw którymby się godziło nieco mówić, które rzemieślnicy między sobą niesłusznie zachowają, nie wedle Prawa, nie wedle Wielkierzów, nie wedle Przywilejów, iedno z swojego własnego postanowienia, a obyczajui zastarzałego: iako o wyprawowaniu psiey skóry, iż się iednym rzemieślnikom godzi wyprawować, a drugim nie godzi. Także o Łaziebniczych abo Barwierskich dzieciach, których w rzemiosła niewiem z której przyczyny nie przyjmują. Jeśli dlatego, iż barwierze około zdrowia człowieka przyczyna: niewiem czemu by miał być godniejszy Kowal co Konia bestylczy niż Barwierz co około zdrowia człowieczego pracą ma: na ten czas dosyć iest to nagminne, ostatka się mądrzy domysła, y co iest niesłusznego obacza.

Przygotował Henryk Milewski

11
KONTAKTY
18 VII 1982

dokumenty



SKRZYDŁA WZIĄĆ SOKOLE

Na prezentowanej w czerwcu przez Muzeum Okręgowe wystawie fotograficznej, poświęconej dziejom harcerstwa w Polsce, wydzieloną część ekspozycji stanowiły materiały dotyczące początków harcerstwa łomżyńskiego. Były to: oryginalne zdjęcia i fotokopie portretów indywidualnych i zbiorowych, rękopisy, kserokopie dokumentów, wydawnictwa, maszynopisy. Na wystawie oraz w opracowaniu informacji wykorzystano głównie materiały zgromadzone przez członków Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — Oddział w Warszawie. Na szczególne wyróżnienie zasługują tu p. Anna Nadzieja Worobjew-Jarnuszkiewiczowa i emerytowany profesor Wydziału Architektury przy Politechnice Warszawskiej p. Franciszek Piaścik. Poza tym wykorzystano depozyty p. Cecylii Zielińskiej z Łomży i Towarzystwa Naukowego im. Wagów.

Gdzie należy szukać najstarszych zapisów o łomżyńskim harcerstwie?

Sledząc treść zebranych dokumentów, trzeba sięgnąć roku 1913, kiedy to Teodor Kleindienst, uczeń ówczesnej Prywatnej Męskiej Szkoły Handlowej w Łomży, przywiózł z Warszawy wiadomość o tworzących się także w zaborze rosyjskim drużynach skautowych. Po pełnych emocjach i z konieczności tajnych rozmowach z grupą kolegów, jesienią doszło do zawiązania pierwszej drużyny skautowej. Członkami jej byli uczniowie: Janek Grzymkowski, Stefan Wądołowski, Tadeusz Schmidt, Włodzimierz Lineburg, Ludwik Kleindienst, Janek Zbikowski, Walery Dąbrowski, Antoni Śledziwski — drużynowym jednogłośnie wybrany został Teodor Kleindienst. W roku szkolnym 1915/1916 I Drużyna Harcerska przybrała imię Tadeusza Kościuszki. Dołączyli wówczas następni: Jerzy Jarnuszkiewicz, Julian Wierzbowski (aktualnie emerytowany Kanclerz Kurii Biskupiej w Łomży), Stanisław Dębowski, Franciszek Piaścik, Stefan Wyszyński (Prymas Polski), który w latach 1915—1917 był uczniem Prywatnej Męskiej Szkoły Handlowej.

Stanisław Dębowski, autor książki „Była taka drużyna”, w której opisywał początki i atmosferę życia harcerskiego w Łomży, był inicjatorem i pierwszym redaktorem powołanego do życia w 1916 roku pisma harcerskiego „Czuwaj”. Na wystawie eksponowano parę egzemplarzy tego interesującego czasopisma, początkowo pisanego ręcznie w jednym egzemplarzu, następnie odbijanego na hektografie, a dopiero jesienią 1918 roku, już w niepodległej Polsce, ukazującego się drukiem. W trzecim numerze „Czuwaj”, z marca 1919 r., znajduje się interesujący artykuł Maryli Zbikowskiej „W trzecią rocznicę”. Mowa w nim o początkach drużyny żeńskiej, która powstała w marcu 1916 roku w Prywatnej Pensji p. Korzeniowskiej. Autorka wspomnienia była organizatorką żeńskiej grupy skautowej, utworzonej z uczennic drugiej i trzeciej klasy. Opiekę nad tworzącą się drużyną objęła młoda nauczycielka, Zofia Grzymkowska.

Pod koniec wakacji przybył do Łomży delegat Polskiej Organizacji Skautowej w celu nawiązania kontaktu z harcerstwem łomżyńskim. Wkrótce po jego wyjeździe nadszedł z Warszawy rozkaz zawierający formalne nominacje dla Zofii Grzymkowskiej jako drużynowej I Żeńskiej Drużyny im. Emilii Plater i Teodora Kleindiensta, jako drużynowego I Drużyny Męskiej im. Tadeusza Kościuszki.

Na początku listopada 1916 roku odbył się w Warszawie walny zjazd organizacyjny delegatów skautingu i harcerstwa z całego kraju. Doszło

Jarnuszkiewicz, Zygmunt Selens. Utworzono radę opiekuńczą nad harcerstwem, do której weszło kilkadziesiąt osób. W 1921 roku prze-

Królowej Jadwigi potem — od 1929 roku — im. Renu Zykówny. Drużyna brała udział w wielu obozach, zlotach (m.in. w Pradze, Spale, Wyszkowie), organizowała przedstawienia, loterie fantowe i inne imprezy, uzyskując w ten sposób fundusze na pracę harcerską. Aktywnością wyróżniała się drużynowa Nula Worobjewówna, „Staszka”. Założyła ona zastęp starszoharcerski, składający się z dziewczyn, które po otrzymaniu matury nie zrezygnowały z pracy w harcerstwie. W związku ze stałymi wędrówkami między Warszawą a Łomżą nazywano je „Kluczem Wędrownych Żurawii”.

Bogate życie, zwłaszcza obozowe, Drużyny im. Fr. Grudzińskiego przy Państwowym Gimnazjum im. T. Kościuszki, ilustrowały na wystawie zdjęcia, będące własnością Lubomira Plebańskiego, drużynowego w latach 1927—1929.

W drugiej połowie lat trzydziestych praca harcerska stawała się coraz bardziej różnorodna. Nie wystarczały już zbiórki wypełnione musztrą i gawędami. Zaczynał narastać nurt, który dziś nazwalibyśmy wychowaniem obronnym. Dyktowała to niebezpiecznie rozwijająca się sytuacja międzynarodowa. Harcerze zdobywali sprawności telefonistów, telegrafistów, radioamatorów, propagując się sport strzelecki, odbywając kursy sanitarne, obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Kiedy 1 września wybuchła wojna, harcerze stanęli obok dorosłych do nierównej walki.

Tak wspomina wrzesień 1939 roku Urszula z Mioduszeuskich Zagrodna, wówczas harcerka z zastępu starszych harcererek w Łomży: „[...] pod kierunkiem opiekunki drużyny, którą była przełożona Gimnazjum Żeńskiego, dr Celestyna Orlikowska, przygotowywano nas do służby pomocniczej LOK już parę miesięcy wcześniej, bo z końcem roku szkolnego 1938/1939 na wypadek wojny. Grupa dziewcząt z tej służby trzymała dyżury nocne aż do końca z całą świadomością powierzonego nam zadania. Mimo nalotów, strasznego bombardowania nie ucieka-



NA ZDJĘCIACH: 1) Zofia Grzymkowska — nauczycielka, opiekunka, potem drużynowa I Drużyny im. Emilii Plater; 2) Teodor Kleindienst — organizator harcerstwa w Łomży, drużynowy I Drużyny im. Tadeusza Kościuszki; 3) L. Kleindienst, St. Dębowski, T. Kleindienst — drużynowy, J. Grzymkowski.

tropem łomżyńskich skautów

WIKTORIA
KUNICKA

do połączenia Polskiej Organizacji Skautowej, Związku Skautów Polskich, Związku Harcerstwa Polskiego i Junactwa we wspólną organizację — Związek Harcerstwa Polskiego. Łomżę na zjeździe reprezentowali: Zofia Grzymkowska, Maryla Zbikowska i Teodor Kleindienst.

W Łomży, podobnie jak w innych miastach, powstała także siatka Polskiej Organizacji Wojskowej, do której dołączyły drużyny harcerskie, o czym świadczą zapiski T. Kleindiensta. W kwietniu 1917 r. przybył z Warszawy Leon Kaliwoda (Lewiński), który objął funkcję komendanta POW oraz włączył się w działalność harcerską, biorąc pod opiekę drużynę pozaszkolną.

W październiku 1917 roku zorganizowana została II Męska Drużyna im. Józefa Piłsudskiego z drużynowym T. Schmidtem na czele. Praca drużyn wyraźnie ożyła z chwilą przybycia do Łomży obozu internowanych legionistów. Pełnienie służby społecznej przestało być ideałem. Młodzież zbierała pieniądze na potrzeby izby chorych; przygotowywała bieliznę itp. Chcąc zebrać fundusz na pomoc dla legionistów harcerze wystawili 3-aktową sztukę pt. „Pułaski w Ameryce”.

W listopadzie 1918 roku harcerze brali czynny udział w rozbrajaniu Niemców. Wówczas to, w czasie potyczki z żołnierzami niemieckimi, zginął Leon Kaliwoda.

Rok 1918 kończy pierwszy rozdział harcerstwa łomżyńskiego. Miasto opuścili, wyjeżdżając na dalszą naukę do Warszawy: Zofia Grzymkowska, Maryla Zbikowska, Teodor Kleindienst, Stanisław Dębowski, Jan Grzymkowski. Pracę ich kontynuowali młodzi koledzy związani już z nowo organizującym się szkolnictwem państwowym. Drużynowymi, wchodzącymi do Komendy Miejskowej, byli: Kazimiera Wasowska, Halina Iwanicka, Jadwiga Ramotowska, Edward Kleindienst, Franciszek Piaścik, Jerzy



Zofia Grzymkowska, organizatorka żeńskiego skautingu.



R. Baden-Powell, twórca skautingu.

kształciła się ona w Koło Przyjaciół Harcerstwa. Harcerstwo łomżyńskie składało się wtedy z pięciu drużyn żeńskich i czterech męskich.

W marcu 1921 r. przy Hufcu Łomżyńskim powstał wydział prowincjonalny. Jego zadaniem było nawiązanie ścisłej współpracy z drużynami terenowymi. Do najaktywniejszych należały: Ostrołęka, Zambrów i Kolno. Zaczęto organizować drużyny wiejskie — pierwsze powstały w Kupiskach Nowych, Piątnicy i Pienkach Borowych.

W 1921 r. komendę Hufca Żeńskiego objęła nauczycielka Gimnazjum, Natalia Jawdyńska, a komendantem Hufca Męskiego został pedagog, Stefan Woyczyński, ukończony przez chłopców druh zwany „Śliwą”. Uczniowie klas siódmych i ósmych utworzyli drużynę starszych harcerzy, organizowali m.in. „wieczory dyskusyjne” na tematy związane z ideologią harcerską. W 1923 r. opuścili Łomżę, udając się na wyższe studia, najstarsi z grona harcerzy I Drużyny im. T. Kościuszki.

Harcerstwo żeńskie okresu międzywojennego ilustrowały fotografie prezentowane na wystawie, a dotyczące IV Drużyny, początkowo im.

tyśmy z miasta — trwałyśmy na posterunku [...] z pełną odpowiedzialnością podjęła też działalność młodsza grupa harcerzy, prawie dzieci, pełniąc funkcje gońców, porządkowych, listonoszy [...]”.

W obronie Warszawy, a potem w walce podziemnej, w Powstaniu Warszawskim udział brali harcerze z całej Polski, wśród nich byli także dawni harcerze łomżyńscy. Ich dramatyczne losy i bohaterstwo wymagają jednak odrębnego omówienia.

Przedstawione informacje nie wyczerpują naturalnie bogatego tematu — są zaledwie przyczynkiem do historii harcerstwa w Łomży. Mamy jednak nadzieję, że zarówno wystawa, jak i ta informacja zainteresuje tematem szersze grono osób, zwłaszcza tych, którzy do harcerstwa należeli. Może dzięki nim uda się powiększyć zbiór gromadzonych pamiątek i wspomnień. Uzupełnienie już posiadanych źródeł pozwoliłoby na opracowanie monograficznej wystawy o dziejach harcerstwa łomżyńskiego, które w przyszłym roku święcić będzie 70-lecie swego istnienia.



makrama

rodzaje węzłów

W poprzednich numerach prezentowaliśmy sztukę wiązania węzłów podstawowych zdobnych. Dziś dalszy ciąg wiązania węzłów zdobnych.



Wzrost falisty — spiralka (rys. 1). Powstaje z czterech sznurków: dwa środkowe są rdzeniem, a dwa zewnętrzne go oplatają. Wzrost ten w sposobie wiązania jest bardzo podobny do węzła tkackiego płaskiego: z pierwszego lewego sznurka układamy pętlę, a końcówkę sznurka kładziemy poziomo na dwa sznur-

ki rdzenia. Ostatni sznurek, czyli pierwszy prawy, kładziemy na końcówkę wystającą z pętli, podkładamy go pod sznurki rdzenia i wyciągamy przez pętlę lewą ręką. Przy kilkakrotnym powtarzaniu tej samej czynności, pamiętając, że pętlę układamy tylko po jednej stronie, np. po lewej — utworzy się rodzaj spiralki. Kilka tak wykona-



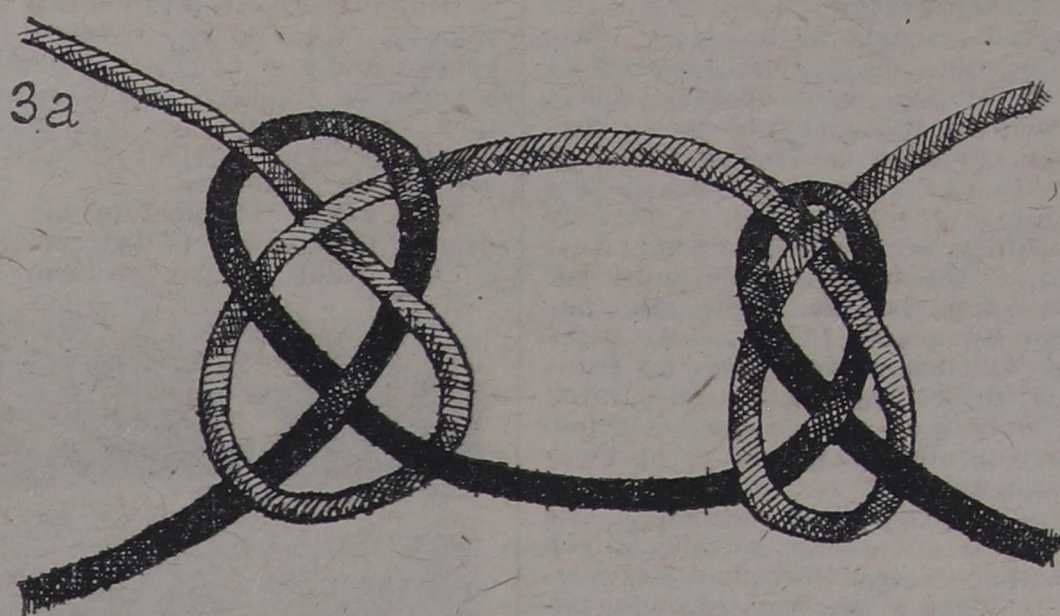
nych węzłów jeden pod drugim — utworzy rodzaj słupka spiralnie skręconego.

Łańcuszek prosty (rys. 2). Splatamy na dwóch sznurkach: prawy sznurek naprężony, skierowany w dół, lewy sznurek od dołu przekładamy między dwa sznurki. Następnie lewy sznurek na wierzchu naprężony kierujemy w dół, a prawy sznurek przekładamy od dołu do góry między dwa sznurki. Czynność tę powtarzamy kilkakrotnie, aż do uzyskania kilku węzłów łańcuszka. Węzły łańcuszka wiążemy np. na dwóch sznurkach w drugim rzędzie przy wiązaniu węzła tkackiego pł-

skiego naprzemianległego. Używamy go także przy przejściu kolorów.

Wzrost Józefiny. Wiążemy go z

ciskając (rys. 3b). Identycznie wiążemy ten węzeł z dowolnej ilości sznurków, np. w lewej ręce trzy-

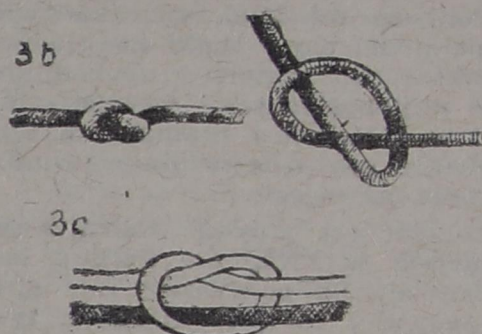


dwóch sznurków. Ze sznurka trzymanego w lewej ręce ułożymy pętlę. Wiążemy węzeł trzymając końcówkę drugiego sznurka w prawej ręce (rys. 3a). Sznurek z prawej ręki przechodzi:

- pod pętlą (widoczny w jej prześwicie)
- nad dolną końcówką zwisającą z pętli lewego sznurka
- pod górną końcówką z pętli lewego sznurka
- nad pętlą
- pod sznurkiem, który przechodzi przez prześwit pętli.

Węzeł ten jest ruchomy, to znaczy można go wiązać na końcach sznurka, a następnie przesuwając w dowolne miejsce, lekko za-

mamy pętlę ułożoną z czterech sznurków, a w prawej ręce cztery sznurki, które przechodzą przez pętlę (widoczne w prześwicie) itd. Należy jedynie zwrócić uwagę, aby wszystkie sznurki były starannie i równo obciągnięte (rys. 3c).



seks dzikich

U Triobriandczyków (mieszkańcy Melanezji) na szeroką skalę praktykowane są „kimali” — kobiece zaloty. Są one ściśle usystematyzowane i zawsze zaczynają się od żartów, przekomarzań i przedrzeźnień między chłopcami i dziewczętami. Po tej wstępnej grze kobiety stają się zuchwalsze i agresywne. Bezpośrednio od słów przechodzą do czynów i zaczynają napastować chłopców. Kalcę ich wtedy muszlami, nożami bambusowymi, małymi siekierkami, biją, chłostają i drapią. Jeżeli chłopcu nie podoba się dziewczyna wolno mu uciec i uwinąć się od jej kimali. Jednakże przyjmowanie nawet największego bólu i pozwalanie na pocięcie własnego ciała jest oznaką męskości i dowodem powodzenia. Jeśli więc dziewczyna podoba się młodemu mężczyźnie to każdy jej atak staje się wyrazem uczucia, bujnego temperamentu i zachęty. Ambicją kobiety jest zawsze okaleczyć jak najwięcej mężczyzn; ambicją mężczyzny natomiast jest otrzymać tyle ran i ciosów, ile tylko może znieść. Po każdym bólu otrzymuje od kobiety erotyczną nagrodę.

W sprawach miłosnych kobieta triobriandzka wcale nie ma poczucia niższości wobec mężczyzny ani nie stoi za nim w tyle w inicjatywie. Często dziewczęta organizują „katyusa”, czyli wyprawy miłosne do obcych wsi. Zwykle po cichu wyemykają się z własnych domów i zmierzają do lasów sąsiedniej miejscowości, gdzie czekają na nie

wcześniej umówieni chłopcy. Po ceremonii wzajemnego wyboru pary udają się do jakiegoś miejsca w dżungli i tam mile spędzają czas.

Po wesoło spędzonej nocy powrót do własnych wsi bywa często dla dziewcząt smutnym epilogiem. Nie zawsze udaje im się wejść niespostrzeżenie do wsi i dostać się do domów. Często są oczekiwane przez urażonych miejscowych chłopców. Jeśli cała grupka zostanie przez nich pochwycona, następuje natychmiastowy porachunek. Wówczas grad obelg i rąbów sypie się pod adresem winowajczyni, a czasami nawet następuje ich publiczne gwałcenie przez prawowitych kochanków.

(B. Malinowski, „Dziela”)

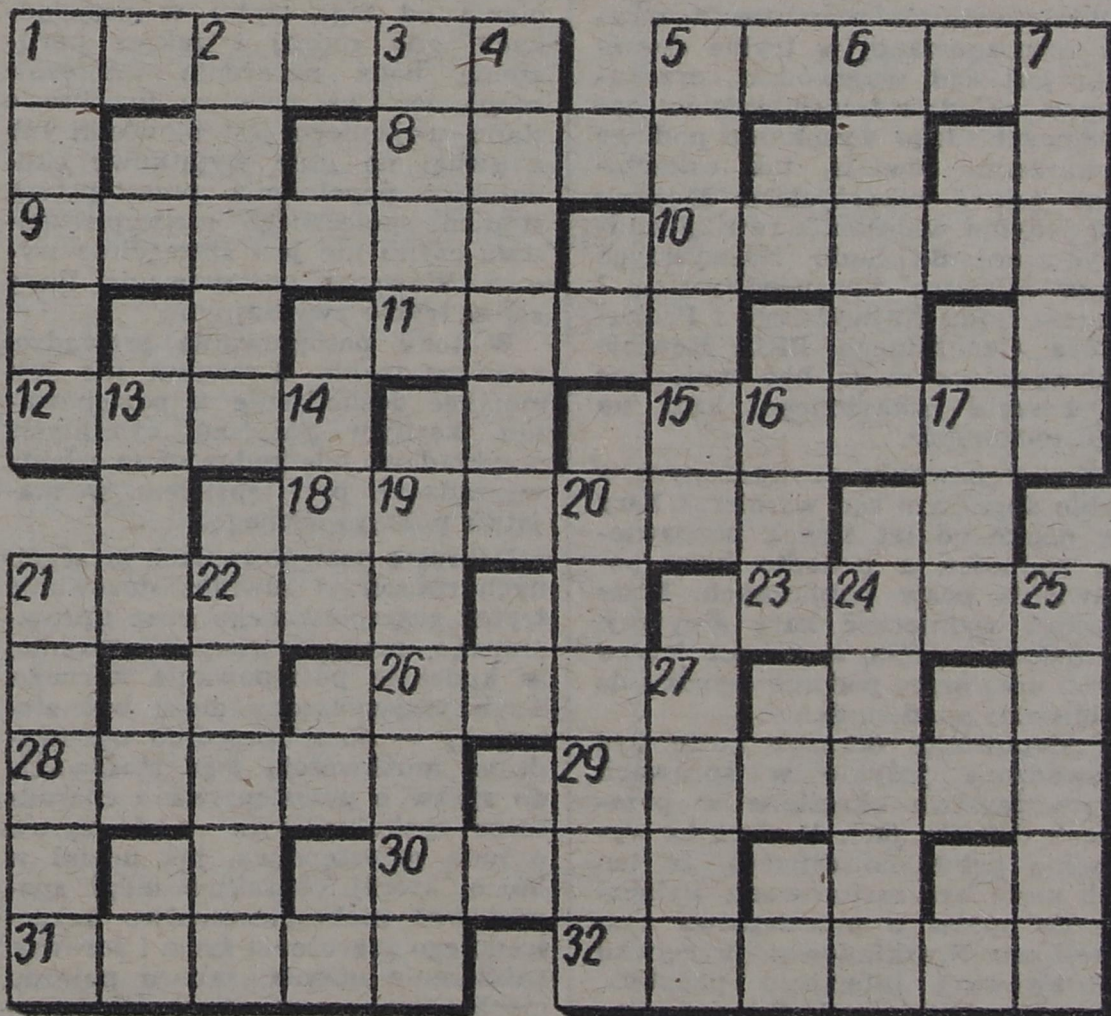
kiedy umierają drzewa

Ile lat żyją drzewa owocowe? Oblicza się, że przeciętnie: orzechy włoskie — 100 lat, grusze — 80 lat, jabłonie 60 lat, czereśnie — 50 lat, wiśnie i śliwy — 30 lat, morele — 20 lat.

Wiek owocowania zaczyna się: orzechy włoskie — od 20 roku życia, jabłonie — od 10 roku, grusze — od 8 roku, czereśnie i śliwy — od 4,

wiśnie i winorośl od 5, morele — od 4, brzoskwinie — od 3 roku życia. Wiadomo z praktyki, że nie każdy rok jest urodzajny: wysokie zbiory otrzymuje się: u wiśni — 2 urodzaje na 3 lata, u czereśni — 6 urodzajów na 10 lat, u śliw — 1 urodzaj na 2 lata, u gruszy — 4 urodzaje na 10 lat, u jabłoni i u orzechów 1 urodzaj na 2—3 lata.

(Z archiwum prasowego Wiktora Szukiela)



POZIOMO: 1) goście w domu, 5) podłużny owoc roślin motylkowatych, 8) pociecha babcia i dziadka, 9) produkt mleczny, 10) Stanu Cywilnego, 11) przyjaźni wieczorowe zwykle bez tańców, 12) szkic, zamysł, zamiar, 15) sztuczny materiał ubraniowy, 18) na ręce kapłana drużyny, 21) droga o twardej nawierzchni, 23) obszar równinny pokryty roślinnością bezdrzewną z przewagą traw, 26) górna część tułowia, 29) duże miasto z Litewskiej SRR, 29) gagatek, ananas, 30) spin, 31) niewielka do pływania po wodzie, 32) znane warszawskie lodowisko.

PIONOWO: 1) preludium, 2) mara, sennie widziadło, 3) stworzenie, 4) rzeka w ZSRR, prawy dopływ Jeniseju, 5) wynik, następstwo, rezultat, 6) witka,

7) zespół zawodników reprezentujący swój kraj w zawodach międzynarodowych, 13) miejsce wolne, przestronne z dużą ilością wolnego miejsca, 14) część twarzy, 16) skupisko drzew, 17) dowódca arki, 19) miód otrzymany z plastrów przez wycieknięcie, 20) koszenie i zwózka zboża, 21) ptak drapieżny używany do polowań, 22) okrąg, 24) ciało ludzkie bez głowy i kończyn, 25) przyjmuje życzenia razem z Pawłem, 27) przetak, rzeszoto.

„HCL”

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10 dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

herbata z malin

Dorośle, ale nie za stare liście malin oskubać z gałązek, wysypać na kopczyk, aby się zgrzały, przefermentowały i nabrały ciemnej barwy brązowej. Rozsypać cienką warstwą i dobrze wysuszyć. Herbata będzie lepsza, jeżeli na pół kilograma liści z malin dodamy kilogram liści poziomek. Można wszystkie świeże liście zmieszać, razem sfermentować i następnie wysuszyć. Zaparzać jak herbatę.

Równie znakomitą napojem jest herbata z lodyg malinowych. Dobrze zdrewniałe lodygi malin, które wycina się jesienią w ogrodzie, polamać, powiązać w pęczki, wysuszyć. Przed użyciem polamać lodygę na małe kawałeczki (3 cm). Kawałki lodyg ugotować w wodzie w naczyniu używanym tylko do tego celu. Gdy herbata nabierze złotawego zabarwienia, odcedzić i podawać. Herbata z lodyg malinowych odznacza się pięknym kolorem.

ziołowa kąpiel

Aby kąpiel w wannie była profilaktyczna i zdrowotna, trzeba odpowiednio przygotować wodę kąpielową. Zrobić mieszaninę z następujących ziół: skrzyp, pokrzywa, liść mięty pieprzowej, kora wierzby, liście brzozy i kłącze tataraku. Wszystkie te składniki zmieszać razem w jednakowej ilości. Na każdą kąpiel wziąć 50 g tej mieszaniny, zalać ją dwoma litrami wody i gotować 10 minut. Przecedzić i wlać odwar do ciepłej wody kąpielowej w wannie. W tej wodzie pluskać się 20 min. Nie wolno do tej kąpieli używać mydła! Dopiero pod koniec kąpieli można się namydlić i szybko opłukać ciało czystą wodą.



Baza sportowa to określenie bardzo ogólne, nadużywane i wyswiechtane. To również temat wielu publikacji prasowych i dyskusji, i to nie tylko w gronie działaczy i kibiców. Dla Łomży, nobilitowanej do rangi stolicy województwa, także wstydlivy; dla wielu zaś osób z różnych względów i urzędów poniekąd denerwujący, nawet przyprawiający o zawal. Nie są to jednak powody dla których nie należy się nim zajmować. Wręcz przeciwnie, musi jak bumerang wracać, jest jak narodziła wrzód, który należy przeciąć. Wiedzą o tym wszyscy; potakują, dyskutują, robią mądre miny i... wszystko zostaje po staremu. Nie ma odwagi do przeprowadzenia zabiegu.

Zas operacja jest niezbędna. Nie chodzi o stworzenie ciepłarnianych warunków sportowcom-wyczynowcom. Ważniejsze jest zdrowie pokolenia, które dorasta. Nasze pociechy, nie mając większego wyboru, stają co najwyżej przed alternatywą zabawy na trawnikach, nie wiadomo dlaczego, pilnie strzeżonych przez różnej maści, płci obojga cerberów z komitetów blokowych, lub też odbijania piłki między samochodami na parkingach i jezdniach.

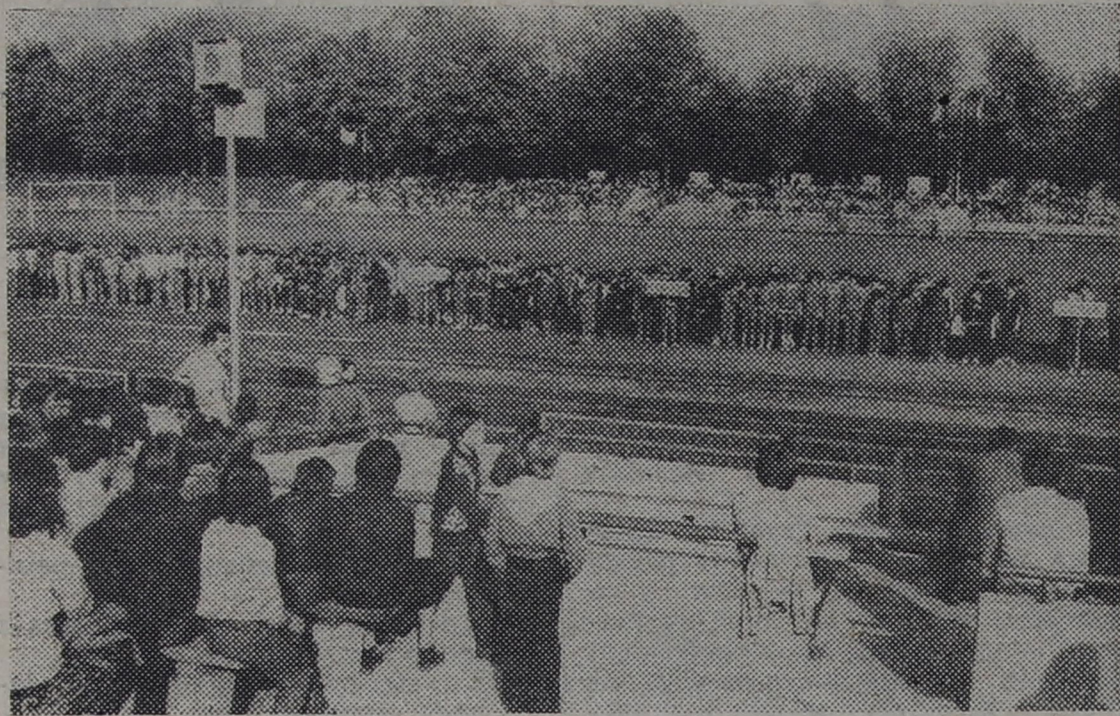
Póki co młodzież wymyśla więc sobie inne „gry”; skoki na piwnice, kioski i spóźnionych przechodniów, a w najlepszym razie trenuje „stójkę” w klatkach i bramach. Krótko mówiąc: gdy dzieciarnia się nudzi, milicja ma zajęcie.

Łomża jest jedyną stolicą województwa w PRL, nie mającą hali sportowej. Są oczywiście sale gimnastyczne i to „aż” dziewięć, tyle, że możliwość oglądania zawodów pod dachem ma ograniczona ilość kibiców, bo jedyna w mieście sala z widownią może pomieścić jednocześnie trochę ponad setkę chętnych.

Argument, że nie ma na co patrzeć nie wytrzymuje krytyki. Od kilku lat niezły poziom prezentują tenisistki i tenisiści, a siatkówka, koszykówka, zapasy czy chociażby floret to również bardzo widowiskowe dyscypliny. Nie można także zapominać o kibicach piłki nożnej, zlaknionych zimą futbolu. Halowy turniej piłkarski byłby dla nich dużą frajdą.

Nie najważniejsze jest jednak w tym wszystkim zaspokojenie potrzeb i gustów kibiców. Z dziesięciu wspomnianych sal jedynie trzy zasługują na to miano, a więcej niż połowa szkół w Łomży nie posiada w ogóle sal gimnastycznych; są również takie, gdzie nie ma nawet boisk. W tym miejscu komentarz wydaje się zbędny.

Salę, które eksploatuje się do granic możliwości i wytrzymałości. Od wielu już lat problem za-



ostrza się i coraz trudniej pogodzić realizację programów szkolnych wychowania fizycznego z potrzebami sekcji wyczynowych klubów sportowych. Każdej jesieni zbiera się specjalna komisja, której zadaniem jest nie przydział sal, ale znalezienie kompromisowego wyjścia z tej sytuacji spowodowanej nadmiarem chętnych. Zawsze jednak są mniej i więcej pokrzywdzeni, nigdy nie udało się dostatecznie zadowolić wszystkich, no bo jak? Henryk Trojanowski — wiceprezes WFS w Łomży — ciągle powtarza: „Gdyby doba miała trzydzieści godzin to i tak w Łomży nie można by zaspokoić wszystkich potrzeb”. Niezbędne uzupełnienie: nie brał on pod uwagę wszystkich potrzeb nie zrzeszonych takich co to dla przyjemności chociażby w ramach TKKF-u, chcie-

sprinter potrzebny od zaraz

liby w eoś pograć lub trochę poskakać.

Możliwości rozwiązania takiej sytuacji jest kilka. Jedną z nich, zresztą konsekwentnie stosowaną od lat, to niedostrzeganie problemu. Inna, to zlikwidować w cholerę sport, a tych niewyżytych i podskakujących wystać do kopalni — krajowi potrzebny przecież węgiel. Ale można nie likwidować, nie przyuczać do zaszczytnego zawodu górnik, tylko zagonić do czynów społecznych. Urzędnicy co prawda drzenią, ale Rajcowie mają przecież sposoby na przerwanie śpiączki. Kilku „wariatów” można znaleźć wszędzie. Wystarczy przypomnieć historię budowy sali gimnastycznej i stadionu szkolnego przy Liceum Medycznym w Łomży lub sali gimnastycznej przy „Ogólniaku”.

Twierdzenie, że sytuacja w kraju nie jest sprzyjająca, aby cokolwiek zaczynać też pozbawiona jest podstaw. Bądźmy szczerzy, jeśli chodzi o inwestycje sportowe, nigdy nie była ani lepsza, ani gorsza niż obecnie. Przynajmniej w Łomży. Szkopuł tkwi w czym innym: na początku chcemy za dużo, a potem brak nam konsekwencji. Udowodnić to można na poniższym przykładzie.

Parę lat temu wydano kilkaset tysięcy złotych na opracowanie dokumentacji nowego stadionu. Do dziś leży w szafie, bo były trudności obiektywne. Ale do pokonania — należało tylko odwołać się do społeczeństwa. Ono przecież nigdy nie zawodzi. Niedowiarkom proponuję przejechać się do Białegostoku i obejrzeć obiekt „Włókniarza”. Prześmiewcom pragnę przypomnieć, że po odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości, między innymi na budowach obiektów sportowych, prowadzonych z inicjatywy POW, społeczeństwo manifestowało swój patriotyzm. W samej Łomży wybudowano aż trzy stadiony, z których dwa czynne były przez trzydzieści lat. Dziś został tylko jeden.

Czy można wrócić do idei budowy stadionu w Łomży w czynie społecznym? Okazuje się, że tak. Potrzebne tylko społeczne poparcie dla sprawy. Wojewódzka Komisja Planowania dysponuje skromną, co prawda, ale zawsze jakąś tam pulą materiałów budowlanych na poparcie takich inicjatyw. Oprócz niewielkiej na początek ilości materiałów, potrzebne będzie trochę zapalu i upor. ponieważ zacząć można nie od szatni, saun itp. tylko od budowy boisk. Sam szef WKP, Stanisław Grodzki, z powodów o których wyżej oraz z racji osobistych zainteresowań, boleje nad tym, że upadła inicjatywa budowy stadionu na Łomży i zapewnia, że jeśli zrodzi się jakaś inicjatywa, to on bardzo chętnie pomoże. Wiem też o kilku innych osobach, które się do sprawy przyłączą i inicjatywę naszej redakcji poprą. Czekamy na pozostałych!

WYMIATAĆ
Fot. GABOR LÖRINCZY

PORADNIK PETENTA



stajemy przed sądem

W związku z wprowadzeniem przez Radę Państwa stanu wojennego, wydała ona dekret z dnia 12 grudnia 1981 r. o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego (Dz.U. Nr 29, poz. 150). Celem tych uregulowań było przyspieszenie toku postępowań karnych, tak w organach ścigania jak i organach wymiaru sprawiedliwości; nie oznacza jednak, że uległy zmianie zasadnicze zasady prawa karnego, takie przykładowo jak domniemanie niewinności osoby oskarżonej, prawa do obrony i prawdy obiektywnej.

Jakie są więc generalne różnice między trybem zwyczajnym a postępowaniem w trybie doraźnym? Sprowadzają się one do zwiększenia szybkości postępowania, stosowania środków zapobiegawczych, zaskarżania wyroków sądowych oraz wysokości kar wymierzanych za określone przestępstwa, a ściślej — dolnej granicy kary. Zgodnie z przepisami wspomnianego dekretu postępowanie przygotowawcze prowadzone w trybie doraźnym winno być zakończone w terminie 15 dni, a w sprawach zawiłych — 30 dni od jego wszczęcia. Prokurator jest obowiązany zastosować wobec sprawcy czynu (podejrzanego) tymczasowe aresztowanie, a nie inny

środek zapobiegawczy, jak np. poręczenie organizacji społecznej. Sprawa po wniesieniu aktu oskarżenia do sądu winna być skierowana na rozprawę w terminie pięciu dni.

Właściwym do rozpoznania sprawy rozpoznawanej w trybie doraźnym jest sąd wojewódzki, orzekający w składzie trzech sędziów zawodowych. Jego wyrok nie podlega zaskarżeniu rewizją, tak oskarżonego jak i oskarżyciela. Możliwe jest jedynie wniesienie rewizji nadzwyczajnej do Sądu Najwyższego przez Ministra Sprawiedliwości, I Prezesa Sądu Najwyższego i Prokuratora Generalnego PRL. Rewizje nadzwyczajne mogą być wniesione na korzyść oskarżonego, bądź na jego niekorzyść.

W postępowaniu prowadzonym w trybie doraźnym sąd wymierza kary nie niższe od lat trzech pozbawienia wolności, a ponadto kary pozbawienia praw publicznych. Może również wymierzyć karę grzywny, konfiskatę mienia w całości lub w części oraz orzec podanie wyroku do publicznej wiadomości.

Postępowanie doraźne może być prowadzone jedynie w sprawach o przestępstwa określone w przepisach dekretu (art. 1). Jest to wyliczenie pełne, co oznacza, że ten tryb może być zastosowany wyłącznie do spraw o przestępstwa tam określone. Przykładowo: przeciwko podstawowemu interesom państwa, zabójstwa, bójki ze skutkiem śmiertelnym, włamania, kradzieże mienia społecznego przez osoby odpowiedzialne za jego nadzór i ochronę, łapownictwo i kradzieże mienia społecznego znacznej wartości, o spowodowanie niedoboru w mieniu społecznym, poważne marnotrawstwo, zorganizowanie akcji protestacyjnej i inne. Wyłączone jest natomiast postępowanie doraźne przeciwko osobom, które w chwili popełnienia przestępstwa nie ukończyły 17 lat, kobietom ciężarnym oraz osobom, które z powodu niedorozwoju umysłowego, choroby psychicznej lub innego zakłócenia czynności psychicznych nie mogły w chwili czynu rozpoznać jego znaczenia bądź pokierować swoim postępowaniem. Postępowanie przeciwko takim oso-

bom może być prowadzone w trybie zwyczajnym.

W sprawach o przestępstwa objęte prowadzeniem ich w trybie doraźnym Dekret daje jednak prokuratorowi i sądowi możliwość odstąpienia od tego trybu w przypadkach, gdy rodzaj i zakres naruszenia bądź narażenia interesów bezpieczeństwa państwa w okresie stanu wojennego jest niewielki lub z uwagi na inne wyjątkowe okoliczności popełnienia przestępstwa, stopień społecznie niebezpieczeństwa czynu nie jest szczególnie wysoki. Wówczas postępowanie toczy się w trybie zwyczajnym.

W toku postępowania prowadzonego w trybie doraźnym nie jest możliwe dochodzenie w postępowaniu karnym roszczeń cywilnych, przykładowo odszkodowań za szkody wyrządzone przestępstwem w majątku pokrzywdzonego.

Dekret o postępowaniach szczególnych rozszerzył również stosowanie trybu przyspieszonego oraz uproszczonego, przewidywanych wcześniej w kodeksie postępowania karnego. Tryb przyspieszony może być stosowany — poza uprzednio wprowadzoną możliwością jego stosowania do spraw o przestępstwa o charakterze spekulacyjnym — do spraw o inne przestępstwa, jak udział w bójce, której charakter mógł spowodować niebezpieczeństwo bezpośredniego zagrożenia życia i zdrowia, zniszczenie mienia, zaboru pojazdu mechanicznego w celu krótkotrwałego użycia, zmuszanie groźbą lub przemocą do określonego zachowania, znieważenie funkcjonariusza publicznego podczas i w związku z wykonywaniem przez niego czynności służbowych (ściśle wyliczenie przestępstw objętych tym trybem zawiera art. 18 Dekretu).

Czym charakteryzuje się tryb przyspieszony? Stosowanie jego możliwe jest w stosunku do sprawców przestępstw schwytanych na gorącym uczynku bądź w pościgu. W ciągu 48 godzin od zatrzymania winni być doprowadzeni do sądu. Nie jest wymagane wniesienie przeciwko nim aktu oskarżenia — wystarczy uszne oskarżenie bądź pisemny wniosek, nie jest również wymagany udział prokuratora jako

oskarżyciela — mogą nimi być inne organy ścigania, a w szczególności funkcjonariusze MO. Od wyroku sądu przysługuje rewizja w terminie siedmiu dni. Dla porównania: w trybie zwyczajnym termin do wniesienia rewizji wynosi 14 dni od daty otrzymania wyroku. W postępowaniu przyspieszonym, tak jak w zwyczajnym, oskarżony może mieć obrońcę.

Tryb uproszczony różni się od poprzednich trybów następującymi elementami: akt oskarżenia może nie zawierać uzasadnienia, projekt aktu oskarżenia może sporządzić organ prowadzący dochodzenie, inny niż prokurator, np. funkcjonariusz MO. Sąd orzeka w tym trybie w składzie jednego sędziego. Środki odwoławcze wnoszą się tak, jak gdyby postępowanie prowadzone było w trybie zwyczajnym. Tryb ten rozszerzono na sprawy o przestępstwa zagrożone karą pozbawienia wolności do lat trzech (uprzednio do lat dwóch) i grzywną oraz na inne sprawy o przestępstwa określone w art. 16 ust. 2 Dekretu. Przykładowo, wszelkie kradzieże mienia społecznego przez osoby nie będące odpowiedzialnymi za jego nadzór i ochronę, nawet wtedy, gdy wartość zagarniętego mienia, bądź szkoda wyrządzona lub zamierzona, przekracza 5 tys. zł. W sprawach o wykroczenia zmiany sprowadzają się do rozszerzenia postępowania przyspieszonego, a jego zasady są podobne do wcześniej omówionego trybu przyspieszonego w sprawach o przestępstwa. Z innych elementów tego trybu postępowania przed kolegium ds. wykroczeń należy wskazać na obowiązek niezwłocznego uiszczenia grzywny w przypadkach jej wymierzenia, pod rygorem odbycia kary zamiennej aresztu.

Przedstawione wyżej uwagi dotyczące zmian w postępowaniu karnym w związku z wprowadzeniem w kraju stanu wojennego oczywiście nie wyczerpują całości zagadnienia, a stanowią jedynie informację podstawową. Tym niemniej przyswajanie elementarnych wiadomości będzie służyło rozumieniu obowiązującego prawa karnego.

ZYGMUNT ZEMBRZYCKI



wieści gminne

ANDRZEJEWO. Rolnicy na walnym zgromadzeniu spółki wodnej postanowili użyć jej pracowników: skosić trawę w rowach i odmulić studzienki, w zamian za niepodwyższenie składek.

Samorządy wiejskie przeznaczają Fundusz Rozwoju Rolnictwa na potrzeby wsi. Rolnicy z Andrzejewa, Ruskolek Nowej i Przedziewek Lenart poprawiają za te pieniądze drogi, natomiast mieszkańcy Pieńka i Sobótki — kopią przy łąkach rowy odwadniające.

Na skoszenie 5 tysięcy hektarów zbóż gmina otrzymała 1000 szpal szpagatu; wystarczy go na ok. 1000 hektarów. Pozostałe niełatwo będzie skosić kombajnami, gdyż większość upraw leży na niezmeliorowanych, gliniastych glebach.

ZARĘBY KOŚCIELNE. W Urzędzie Gminy 98 podani oczekują na cztery obiecane ciągniki, które mają nadejść przy końcu lipca.

Podtopienie grozi plantacjom ziemniaków, położonym na niezmeliorowanych gruntach we wsiach Leśniewo, Leśniewek, Świerże i Szulborze.

56 rodzin mieszka w starych drewniakach, nie posiadających elementów urządzeń sanitarnych. Problem znany władzom wojewódzkim i czytelnikom gazet. Zakład Gospodarki Komunalnej w Wysokim Mazowieckim próbował go rozwiązać przez wypowiedzenie wynajmu. Tymczasem dzieci najemców dorastają, żenia się i osiedlają w barakach z rodzinami.

Rolnik ze wsi Płozie otrzymał przydział na pastucha elektrycznego. Producent z Warszawy przysłał mu

transformator bez przewodów. Krowy pasą się nadal na łańcuchach.

NUR. Rachmistrze spisowi zanotowali czteroprocentowy wzrost pogłowia bydła, w tym ponad dwuprocentowy wzrost ilości krów. W porównaniu do czerwca ubiegłego roku — powiększyła się hodowla koni, prawdopodobnie za przyczyną wyższych cen usług eskaerowskich, deficytu paliw i trudności z uzyskaniem przydziału ciągników. Zanotowano 20-procentowy spadek hodowli loch; w ogóle obniżyło się pogłowie trzody chlewnej. Zmniejszyła się też ilość drobiu w gospodarstwach domowych.

Coraz więcej rolników domaga się ponownego powołania spółki wodnej. Naczelnik na ich apele nie reaguje, jedynie wysyła upomnienia tym, którzy nie chcą kosić trawy w rowach.

Niski stan wody w Bugu umożliwił zbiór siana z pierwszego pokosu.

Rolnicy z Zaskowa i Zaskowa Kolonii połączyli siły oraz pieniądze z FRR, dołożyli 300-tysięczną dotację Urzędu Gminy i zbudowali dwukilometrową drogę łączącą obie wsi.

CIECHANOWIEC. Zmierzyli się reprezentacje dwunastu szkół podstawowych, finalistów ogólnopolskiego turnieju piłki nożnej Mini-Mundial. Pierwsze miejsce zajęła drużyna ze Szkoły Podstawowej w Turku.

Na polu kempingowym mieszkają członkowie zespołu pieśni i tańca „Ziemia Łomżyńska” oraz grupa turystów indywidualnych z Białogostku. Jak dotychczas — nie ma chętnych do korzystania z dwutygodniowych wczasów w domkach

kempingowych za 5800 złotych, choć w cenę tę wkalukulowano noclegi, posiłki w „Złotym Kłosie”, wycieczki do kina i skansenu.

Rozlewnia wód potrzebuje tygodniowo ok. 100 tysięcy kapsli. Do ponownego użytku odzyskuje blisko 20 tysięcy, zaś 30 tysięcy grzeźniowości używa łomżyński browar.

Po remoncie ruszyła geosowska masarnia. Wymieniono instalacje elektryczne, zamontowano pneumatyczną nadziewarkę i parnik. Wszystko to powinno poprawić jakość wędlin.

W czerwcu GS skupił 1349 kilogramów skór cielęcych, 733 kilogramów bydłych i 235 kilogramów świńskich, tj. więcej niż w ubiegłym roku.

W pierwszych dniach lipca rolnicy przywieźli do dwóch punktów skupu 260 sztuk trzody; do końca miesiąca, zgodnie z planem kontraktacji, zostało do skupienia 330 sztuk.

PERLEJEWO. W ciągu wakacji dyrektor Zbiorecznej Szkoły Gminnej zamierza przeprowadzić remonty bieżące szkół w Miodusach Dworakach, Kobyle i Perlejewie oraz wyremontować dom nauczyciela w Perlejewie. Sił do pracy dodaje przykład wsi Borzymy, której mieszkańcy za własne pieniądze kupili drewniany pięcioizbowy dom i przewieźli do swojej wsi. Obecnie stawiają krok w dach. Do zbudowanej w ten sposób szkoły uczęszczać będą dzieci z młodszych klas.

W geosowskiej bazie jest węgiel i są wszystkie rodzaje nawozów sztucznych; jest też mieszanka paszowa (zastępująca provit) i otręby pszenne. Brakuje tylko drobnych artykułów do produkcji rolnej.

wypisy z historii

W lipcu 1915 r. toczyła się zacięta walka o Jedwabne; miasto zostało doszczętnie zrujnowane.

15 VII 1919 r. ukazał się w Nowogrodzie pierwszy numer „Gościa Puszcząskiego” — tygodnika oświatowego, gospodarczo-społecznego i krajoznawczego z obrazkami, poświęconego sprawom kurpiowskim, mazurskim i pogranicznym. Wydawcą był Adam Chętnik.

10 VII 1941 r. SS-mani spędzili na rynek w Jedwabnem około 1600 Żydów z miasta i okolicznych wiosek. Po kilkogodzinym znęcaniu się nad swymi ofiarami hitlerowcy zagonili ludzi do dużej stodoły i podpalili. Z zimną krwią przyglądali się ich męczarniom, a usiłującym się wydostać z płomieni zabijali strzałami z broni maszynowej. Resztki zwęglonych ciał zakopali na miejscu zbrodni. Miejsce kaźni upamiętnia granitowy głaz.

13 VII 1943 r. gestapowcy i żandarmi rozstrzelali w lesie Łysa Góra 58 mieszkańców Zawad i wsi Laskowiec. Wśród zamordowanych były dzieci. Ofiary zbrodni zostały pochowane w zbiorowej mogile.

13 VII 1943 r. żołnierze jednostki Wehrmachtu z Białogostku rozstrzelali we wsi Kobylin-Borzymy 49 Polaków (w tym 17 dzieci) za niedostarczenie nałożonych kontyngentów.

15 VII 1943 r. hitlerowcy, mszcząc się na ludności cywilnej za działania ruchu oporu na terenie powiatu łomżyńskiego, wymordowali w Jezioroku 19 rodzin inteligencji łomżyńskiej, łącznie 63 osoby; wśród nich były nawet niemowlęta.

15 VII 1974 Ciechanowiec otrzymał jubileuszową nagrodę (5 milionów złotych) w VI Ogólnopolskim Konkursie o tytuł „Mistrza Gospodarności”.

Artykuły spożywcze: ser topiony, pieczarki, 100 kg cukru padły łupem złodzieja, który włamał się do kiosku przy ul. Sportowej w Grajewie. Ogólna suma strat wynosi ponad 60 tysięcy złotych. W nocy z 5 na 6 lipca odnotowano dwie kradzieże samochodów. Spod bloku na Buczka w Łomży skradziono fiata 126 p koloru żółtego, a w Podgórzu (gm. Łomża) z budowanego garażu — czerwoną ładę 1500 S.

POŻARY. Zmniejszyła się znacznie liczba pożarów. W początkach lipca odnotowano tylko jeden. Ogień, który pochłonął drewnianą stodołę i znajdujący się w niej sprzęt rolniczy oraz zboże, zaprószyły dzieci. Ogólna suma strat — 250 tysięcy złotych.

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 9.00—16.00): „Umowy przedślubne” — czasowa wystawa dokumentów historycznych z akt rodziny Ciecierskich; wystawa rzeźby portretowej Jana Ślusarczyka i Alfonsa Kargonego.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: wystawa malarstwa Czesława Dziewczynskiego (w ramach Wojewódzkiego Przeglądu Amatorskiej Twórczości Plastycznej), czynna codziennie oprócz sobót i niedziel — w godz. 9.00—17.00.

Klub „Stale Zajęcie”, ul. Wojska Polskiego 1 (czynny codziennie w godz. 9.00—21.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 13.00—21.00): „Szansa Soyer’a” — amatorska wystawa fotograficzna poświęcona muzyce w Stanach Zjednoczonych.

ogłoszenia drobne

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa. Biuro Matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2. skr. 336.

K - 2752-00
BONY PKO — kupię. Łomża, ul. Moniuszki 6/17 (w godz. 8—11).

Łg - 3073-0
ZGUBIONO wkładki nr Am 723372 na nazwisko Tadeusz Bałazy. Am 723373 Julia Bałazy. Am 723374 Ryszard Bałazy.

K - 3093-1
ZGUBIONO wkładki do dowodu osobistego nr Am 634107 na nazwisko Dziębała Helena.

K - 3092-1
ZGUBIONO wkładki nr AM 667609 na nazwisko Daniszewska Genowefa i Am 667610 Daniszewski Aleksander.

K - 3091-1
ZAGINEŁO świadectwo ukończenia LPWP — nazwisko Matejkowska Krystyna. Znalazcę proszę o dostarczenie na adres: Matejkowska Krystyna Łomża ul. Wojska Polskiego 137.

K - 3090-1
ZGUBIONO wkładkę do dowodu osobistego nr AM 5865-53 na nazwisko Falkowski Jan.

K - 3089-1
KUPIĘ w Łomży M-1 lub M-2 Oferty Łomża, telefon 2837.

K - 3088-2

15.VII TV 21.VII

CZWARTEK 15 lipca 1982 r.
PROGRAM I. 9.00. Teleferie oraz film z serii „Zaloga błękitnej mewy”. 16.40. Program dnia. 16.45. Kwadrans z „Artelem”. 17.00. Dziennik TV. 17.30. „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących. 18.00. „Poligon”. 18.30. Wieczorynka. 19.00. „Sonda”. „Baba z wozu”. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Mężczyzna w łodzie” — rumuński film kryminalny. 21.35. Rolnicze rozmowy. 21.45. Dziennik TV. 22.05. „Pegaz”. 22.55. Melodie na dobranoc.

PROGRAM II. 16.20. Jak wprowadzać reformę gospodarczą. 17.20. Program dnia 17.25. „Eksperyment na zamku” — film produkcji NRD. 18.50. Wystąpienie ambasadora Iraku. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Telewizja Kraków na antenie „Dwójki”. 22.00. Kwadrans z „Artelem”.

PIĄTEK 16 lipca 1982 r.
PROGRAM I. 9.00. Teleferie oraz film z serii „Podróż za jeden uśmiech” (3). 16.25. NURT: „Problemy wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego”. 16.55. Program dnia. 17.00. Dziennik TV. 17.30. Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kolobrzeg 82. 18.50. Wieczorynka. 19.00. „Przyjemne z pożytecznym”. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Monitor Rządowy. 20.30. „Chanuma” — radziecki film muzyczny (1). 21.45. Program publicystyczny. 22.30. Dziennik TV. 22.50. Melodie na dobranoc.

PROGRAM II. 17.05. Język rosyjski, lekcja 30. 17.30. Język francuski, lekcja 30. 17.55. Program dnia. 18.00. Telewizja Katowice na antenie „Dwójki”. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Telewizja Łódź na antenie „Dwójki”. 21.50. „Jak za szczytów lat” — angielska komedia obyczajowa.

SOBOTA 17 lipca 1982 r.
PROGRAM I. 8.25. Program dnia. 8.30. „Tydzień na działce” — program Redakcji Rolnej. 9.00. „Sobótka” i film „Zaloga błękitnej mewy”. 10.30. Tylko dla kibiców. 12.10. Filmy Leonarda Buczkowskiego — „Orzeł”. 14.00. „Świtanie” — wojskowy film dokumentalny. 14.30. Filmy Stanisława Szwarca-Bronikowskiego. 15.10. 7 anten. 16.10. Dziennik TV. 16.30. Grafika i malarstwo Ryszarda Gieryszewskiego. 17.00. Latający cyrk Monty Pythona. 17.30. Godzina z Teatrem 38. 18.30. „Moje miejsce na ziemi”. 19.00. Wieczorynka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Tamte lata, tamta dolina” (10) — „Spekulanci”. 21.05. XVI Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kolobrzeg 82. 22.35. Dziennik TV. 23.05. Kino Nocne: „Tropielec zbiegłych niewolników” — kubański film historyczny.

PROGRAM II. 8.30. NURT: „Rozwój świadomości narodowej”. 9.00. NURT: „Aktywizacja samowychowawcza”. 9.30. NURT: „Przygotowanie do odbioru programów radiowo-telewizyjnych”. 13.00—23.30. STUDIO 2. 17.40. „Na morzu” (3) — serial NRD. 21.15. „Tygrys” — jugosłowiańska komedia kryminalna.

NIEDZIELA 18 lipca 1982 r.
PROGRAM I. 7.10. TTR, sem. II: „Zielonki w żywieniu trzody”. 7.30. TTR, sem. V. „Mam zamiar budować dom”. 7.50. Alarm przeciwpożarowy trwa. 8.00. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.20. „Tydzień”. 9.00. „Trzy włosy diabła” — film przygodowy NRD. 10.30. Po drugiej stronie ekranu. 10.50. „Wielkie miasta świata — Paryż”. 12.00. Dziennik TV i magazyn „Świat”. 12.45. „Raport z gminy” — program redakcji rolnej. 13.15. Telewizyjny Koncert Zyczeń. 14.00. Stare Kino: Jazda Andrzejewska. 15.15. „Jutro poniedziałek” — magazyn rodzinny. 15.55. Ośrodek TV prezentują... 16.40. „Moje miejsce na ziemi”. 17.10. Filmy Harolda Lloyd’a. 18.20. Kolobrzeg 82. 19.00. Wieczorynka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Kolobrzeg 82. 21.30. Sportowa Niedziela. 22.00. Kolobrzeg 82.

PROGRAM II. 12.40. „Za Tatrami” — czechosłowacki film dokumentalny. 13.00. „Z koszar i poligonów” — program wojskowy. 13.30. Program lokalny. 14.00. Stare Kino. Jazda Andrzejewska (dla niesłyszących). 15.00—23.00. STUDIO 2.

PONIEDZIAŁEK 19 lipca 1982 r.
PROGRAM I. 8.50. Żniwa 82. 9.00. Teleferie, m.in. „Szaleństwo Majki Skowron”. 15.55. NURT: „Przeżyczenia środki dydaktyczne”. 16.25. Program dnia. 16.30. „Krag — magazyn harcerzy. 17.00. Dziennik TV. 17.30. „Janosik” (3). „W obcej skórce”. 18.10. „Droga do przysięgi” — reportaż filmowy. 18.30. Wieczorynka. 19.00. Echa stadionów. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Rolnicze rozmowy. 20.25. Teatr Telewizji — Mikołaj Gogol: „Revisor” w reż. Jerzego Grucy. 22.10. Dziennik TV. 22.30. „Świat i my” — „Przyrnat”. 23.05. Melodie na dobranoc.

PROGRAM II. 17.25. Program dnia. 17.30. Program lokalny. 18.00. Temat tygodnia. 18.15. „Osądzmy sami” (1) — „Spór o drogę”. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. „Dobry wieczór, tu Interwizja”. 21.00. „Osądzmy sami” (2). 21.15. W czym będziemy chodzić? 22.00. Spotkanie z Kolumbią.

WTOREK 20 lipca 1982 r.
PROGRAM I. 8.50. Żniwa 82. 9.00. Teleferie, m.in. „Proszę słonia”. 16.40. Program dnia. 16.45. Kwadrans z „Artelem”. 17.00. Dziennik TV. 17.30. Interstudio. 18.00. „Krzyżówka” — teleturniej. 18.10. „Moje miejsce na ziemi”. 18.30. Wieczorynka. 19.00. Klinika Zdrowego Człowieka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Pół willi bez pana młodego” — czechosłowacka komedia filmowa. 21.35. Rolnicze rozmowy. 21.45. „Czy potrzebne drzwi do lasu” — program Redakcji Rolnej. 22.15. Dziennik TV. 22.40. Program rozrywkowy.

PROGRAM II. 16.55. Program dnia. 17.00. „Katina” — melodramat produkcji bułgarskiej. 18.30. „Szwadron” — wojskowy film dokumentalny. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Wtorek Melomana. 21.00. Wieczór Filmowy: „Kamienne trumny” — przegląd filmów Tadeusza Makarczyńskiego. 22.00. „Charlie na plaży” — film z 1915 r. 22.15. Film na dobranoc — „Makatka XIX”. 22.20. Kwadrans z „Artelem”.

ŚRODA 21 lipca 1982 r.
PROGRAM I. 8.50. Żniwa 82. 9.00. Teleferie — „Trzepak” oraz „Miś Kulczek” (3). 10.00. Jak wprowadzać reformę gospodarczą. 16.10. NURT: „Filmy dydaktyczne”. 16.40. Program dnia. 17.00. Dziennik TV. 17.30. „Janosik” (4) — „Porwanie”. 18.10. „Koncert gdański” — etiuda filmowa. 18.30. Wieczorynka. 19.00. „Orkiestra na tarasach” — dzieje Warszawskiej Orkiestry Kolejowej. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Rolnicze rozmowy. 20.15. „Pan Hulot wśród samochodów” — francuska komedia satyryczna. 22.00. Dziennik TV. 22.20. „Moje miejsce na ziemi”. 22.45. Melodie na dobranoc.

PROGRAM II. 18.00—19.00. Telewizja Poznań na antenie „Dwójki”. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00—22.40. Telewizja Gdańsk na antenie „Dwójki”. 20.05. „Rzecz o rozumie i emocji” — reportaż filmowy. 20.20. „Wierzy polskie” — pgeja Tadeusza Kubiaka. 20.30. „Okrutne morze” — program dokumentalny. 20.50. „Zegluj” — reportaż filmowy. 21.05. „Danpol” — o firmach polonijnych. 21.40. „Jantarowy biznes” — reportaż filmowy. 21.55. „Różdżkarze” — reportaż. 22.10. „Portret z pamięci” — program o malarzu Jacku Żulawskim.

z marginesu

KRADZIEŻE. Ze sklepu spożywczo-przemysłowego w Naruszcach zginęło 55 butelek wódki „Bałtyckiej”, około 80 czekolad i 140 paczek papierosów. Złodzieje, przed dokonaniem włamania, przecięli kabel telefoniczny. Podejrzani o ten czyn znaleźli się już w areszcie. Do Przedszkola nr 2 w Grajewie wkradli się dwaj chłopcy, którzy przy pomocy metalowego pręta wyrwali zamek w drzwiach kancelarii i zabrali stamtąd 10 kaset magnetofonowych oraz 1500 złotych w metalowej kasecie. Spłoszeni przez pracowników — zostawili łup na miejscu.

IMPREZY KULTURALNE

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: Barwne widowisko estradowe — występ Estrady Olsztynskiej, 15 VII, godz. 16.00, 18.00, 20.00; koncert zespołu „Granica” z okazji Święta Odrodzenia Polski — w godzinach popołudniowych.

Miejski Dom Kultury — Dom Srodowisk Twórczych w Łomży: wieczór słowno-muzyczny-filmowy Luisa Armstronga (w Klubie-Galerii), 21 VII, godz. 19.00; filmowy wieczór Krystyny Pultorak — projekcja dwóch filmów „Smuga cienia” i „Iluminacja” (w Klubie „Stale Zajęcie”), 17 VII, godz. 17.00 i 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: dyskoteki, 14 VII, 17 VII, 21 VII, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokim Mazowieckim: występ zespołu estradowego z domu kultury (w muszli koncertowej), 18 VII, godz. 16.00 (po występie wieczorek taneczny).

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: igrzyska kolonijne — drugi etap imprezy sportowej dla młodzieży (na boisku Szkoły Podstawowej nr 4), 17 VII, godz. 9.00; dyskoteki, 17 i 18 VII, godz. 19.00; „Na pastwę ciszy” — recytacje Wacława Szklarskiego przy akompaniamencie gitary klasycznej, 21 VII, godz. 18.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach: szkolenie dla gospodarzy klubów i kierowników świetlic na temat: „Zielone światło miejscem kulturalnego wypoczynku”, 21 VII, godz. 11.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: „Turnieje dzikich drużyn” — wieczór zabaw i gier dla dzieci i młodzieży, 12—18 VII w godzinach popołudniowych.

WYSTAWY

Biuro Wystaw Artystycznych — Salon Wystawowy, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 13.00—16.00): „Warszawska grafika barwna” — wystawa poświęcona Warszawie.

Klub-Galeria, Pl. Żelickiego (czynna codziennie w godz. 12.00—18.00): „Morgownik 82” — wystawa poplenerowa (czynna od 9 VII).

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków, wtorków i dni poświęconych — w soboty i piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki soboty i niedziele w godz. 10.00—16.00): „Kurpiowska Puszcza Zielona” — czasowa wystawa poświęcona wytwórczości domowej.

pazur gada

„Człowiek winien kształtować i chronić swoje środowisko” — ta mądra maksyma jest także podstawową ideą i hasłem radiestezji, czyli wiedzy, która polega na umiejętności posługiwania się różdżkami i wahadłami, by wyeliminować szkodliwy wpływ naszego środowiska.

Jest to wiedza bardzo stara. Stosowano ją w starożytnym Egipcie (na co wskazuje np. odnalezienie wahadła Ozyrysa w piramidzie Cheopsa) i w Chinach. Chińczycy przed wybudowaniem domu zawsze prosili radiestę, by wykrył to, co nazywali „pażurem smoka”, a co odpowiada naszemu współczesnemu pojęciu szkodliwego promieniowania. Na takim miejscu nigdy się nie osiedlali.

W radiestezji nie ma żadnej magii. Wszystkie bowiem organizmy

żywe, przedmioty i substancje wydzielają charakterystyczne promieniowanie. Zdolności radiestezyjne to nie innego, jak możliwość i umiejętność odbioru takiego promieniowania i przekazania go przez mimowolne ruchy mięśni na używany instrument, np. wahadło czy różdżkę.

Obecnie radiestezja przeżywa renesans. Wiedza ta wciąga wielu młodych ludzi, którzy rozchwytyją literaturę, a Stowarzyszenia Radiestów w terenie nie mogą się uporać z napływem chętnych i szkoleniem ich.

Biocenotyka, jeden z działów radiestezji zajmuje się nauką o przekształceniu środowiska w sposób prawidłowy i korzystny dla człowieka. Jej celem jest wybór i miejsce lokalizacji osiedli, ocena rozwiązań przestrzennych, dobór odpo-

wiednich konstrukcji oraz materiałów budowlanych.

Najsukcesowniej z punktu widzenia prawidłowego kształtowania ludzkiego środowiska jest wykonanie ekspertyzy radiestezyjnej przed rozpoczęciem budowy nowego osiedla. Mamy w tej dziedzinie podnoszące na duchu przykłady. W taki sposób przystąpiono do lokalizacji bloków w Siedlcach i Chełmie. To dopiero początki nowego sposobu myślenia. Choć trzeba przyznać, że od wielu lat wykonywało się radiestezyjne ekspertyzy terenów, na których miały powstać gospodarstwa i fermy tuczu. Wyniki hodowlane szybko potwierdziły opłacalność takiego działania — zwierzęta rozwijały się prawidłowo, były zdrowe, szybko przybierały na wadze. (dor)

Zdjęcia CAF — Adam Urbanek

ĆWICZENIA DLA WAHADLARZY

co jest w jajku?

Na stole drewnianym, pozbawionym części metalowych i innych elementów z metalu, które mogą znajdować się w szufladzie pod stołem; ustawionym w miejscu, gdzie nie ma żadnych promieniowań ziemi, a więc tam, gdzie wahadło jest spokojne — kładziemy 5 świeżych jajek w odstępie 30–40 cm i każde z nich badamy powoli wahadłem. Zauważmy, że jajka wywołują bardzo różne reakcje: wahanie wahadłowe, kręcenie w koło, bez wahan i bez kręcenia. Powtarzamy doświadczenie i otrzymamy identyczne rezultaty. Poszczególne wyniki odpowiadają: wahaniam wahadłowym — kurki, wahaniam kręcącym — koguty, bez wahan — jajko nie zapłodnione. Tę ciekawą zabawę można wykonywać wahadłem lekkim, np. pierścieniem z metalu zawieszonym na jedwabnej nitce.

pamiętnik genialnego jasnowidza

Byłem w gimnazjum pod względem uzdolnienia matematycznego ostatnim z ostatnich. Gimnazjum X we Lwowie nie zanotowało w swych dziejach bardziej tępego pod względem matematycznym ode mnie. Tylko ze współczucia dawano mi już zwyczajowo stopień dostateczny z minusem. Na egzaminie maturalnym nie potrafiłem rozwiązać żadnego zadania i okazałem tak dalece ignorancję z matematyki, że profesor zirytowany i zarazem zdziwiony mówi, że mi pisze znak zapytania, czyli w ogóle bez oceny i pozostawia sprawę do rozstrzygnięcia dyrektorowi. Na widok swej klęski koncentruję się do maksimum i nakazuję profesorowi, w duszy, by napisał liczbę 2 czyli „dobrze”. I tak się stało. Zamiast znaku zapytania napisał 2, a więc podobny znak, ale o innym znacze-

niu. I dzięki temu matura wypadła celująco.

Przypadek drugi, z którego dzięki swej sile wewnętrznej wyszedłem cało, był gorszy.

Zaraz po kapitulacji Warszawy w roku 1939, ze względu na osobiste niebezpieczeństwo, wyruszyłem z niej do Kalisza. W Łodzi na dworcu ustawiło się kilku żandarmów przy drzwiach wyjściowych do miasta i tłukło kolbami Polaków wysiadających z pociągu. Nie oszczędzano nawet kobiet i starców. Widząc to, zatrzymałem się dłużej w pociągu, aż zbiry odejdą. Spóźniłem się przez to i straciłem na ulicy kontakt z ludźmi przyjeżdżającymi, którzy zdążyli do klasztoru oo. Bonifratów na nocleg. Wiedziony wyczuciem dołączyłem do szeregu ludzi stojących przed furtką klasztoru. I tu znowu widzę scenę podobną jak na dworcu. Całkowicie pi-

jany żandarm legitymuje każdego i przy tym miota się jak wściekły, kopiąc nogami oraz bijąc po twarzy pięścią wystraszonych ludzi. Jestem trzeci z rzędu w szeregu od żandarma i przeżywam gehennę strachu, wszak nie miałem przy sobie żadnych dokumentów. Z całym napięciem swych sił wewnętrznych usiłuję pijanego żandarma obezwładnić. W momencie, kiedy zbliżał się już do mnie, nagle się zachwiał, zatoczył sobą koło i przypadł do ściany, gdzie zaczął wymiotować. Wykorzystałem ten moment, szybko opuściłem szereg i przez boczną furtkę dotarłem do wnętrza klasztoru, gdzie spokojnie spędziłem noc.

Trzeci wypadek był jeszcze bardziej dramatyczny.

W kilka miesięcy po moim przybyciu do Kalisza, zostałem aresztowany przez gestapowca. Po chwilowym zwolnieniu kazali mi zostać do ich dyspozycji i nie opuszczać miasta. W odpowiedzi na to nabyłem bilet kolejowy, wsiałem do pociągu i zdążyłem do Warszawy. Między Wartegau a Generalnym

Gubernatorstwem granica została zamknięta. Jestem nadal bez żadnych dokumentów osobistych. W Łodzi wszystkich pasażerów poddano nawet osobistej rewizji. Do mojego przedziału nikt nawet nie zaglądnął. Postój pociągu trwał przeszło dwie godziny. Z chwilą, gdy pociąg ruszył do dalszej drogi, widzę zdążających do mojego przedziału dwóch żandarmów. Natężam wszystkie swe siły wewnętrzne, by ich obezwładnić, i co się stanie? Jeden z nich szybko poszedł do ubikacji, coś mu się zrobiło na żołądku, drugi zaś, gdy wszedł do mnie, jakoś dziwnie się zachowywał, plótł od rzeczy, mimo że nie był pijany. Po chwili zakręcił się na pięcie i odszedł. Przejechałem granicę bez przykrych następstw.

Z tego rodzaju sił już więcej w życiu nie korzystałem, może i dlatego, że już nie znalazłem się nigdy w tragicznej sytuacji zagrażającej życiu. Czy jeszcze dziś te specyficzne siły emitowane do innych posiadają, nie umiem odpowiedzieć.

CZESŁAW ANDRZEJ KLIMUSZKO

wiedza tajemna

wiedza tajemna

